

ANNETTE BROADRICK



***Harlequin*®**

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Istambuł • Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofii
Sydney • Sztokholm • Tajpej • Tokio • Warszawa

PROLOG

Szybkim krokiem przemierzał długie korytarze, tworzące labirynt. Oto kwatery główna. Ilekroć musiał pojawić się tutaj, zawsze trzymał w dłoni ręcznie wykonany plan całego budynku. Przez wszystkie te lata, które przepracował w Agencji, zawsze był w akcji. Sam tego chciał. Lubił być niezależny. Chciał realizować własne pomysły, kroczyć swoją drogą. Raporty, które musiał pisywać, składał właściwym osobom we właściwym czasie i natychmiast o nich zapominał. Wierzył, że trafią na odpowiednie biurko i były dokładnie analizowane. Lecz tak naprawdę nie obchodziło go, co się z nimi dzieje. Nienawidził papierkowej roboty w każdej postaci.

Fakt, że Zeke Daniels znalazł się jednak w centrali w Wirginii, dowodził, że świat zmienił się radykalnie. Co prawda to on właśnie miał największe trudności z przystosowaniem się do tych zmian. Ale jeśli KGB oprowadza wycieczki po swojej siedzibie... Może już i kwatery główna w Langley została sprzedana Disneyowi i zamieniona w kolejne wesołe miasteczko?!

Tylko co on miał z tym wspólnego? Co miał tu do roboty człowiek z jego przeszłością i doświadczeniem w tajnych operacjach?

Przystanął i zmarszczył czoło, patrząc na trzymany w ręce plan. Przyjrzał się numerom pokoiów i strzałkom na ścianie, i znów ruszył przed siebie. Może zamierzają zaproponować mu stanowisko przewodnika wycieczek w nowym Disneylandzie?

Odnalazł numer pokoju, którego szukał, i zastukał

do drzwi. Przy biurku siedziała kobieta pochylona nad komputerem. Spojrzała nań, gdy wszedł, i uśmiechnęła się.

- Pan Daniels?

- Tak.

- Proszę wejść. Pan Carpenter oczekuje pana.

Zeke skinął głową, otworzył następane drzwi i znalazł się w elegancko urządzonym gabinecie. Nie był tu jeszcze nigdy, ale dobrze znał mężczyznę siedzącego za biurkiem i rozmawiającego przez telefon. Frank Carpenter był jego przełożonym już od ponad dziesięciu lat. Do tej pory jednak ich spotkania organizowano w ten sposób, że to Frank przyjeżdżał do niego. Niezależnie od tego, w jakiej części świata Zeke przebywał. Teraz po raz pierwszy zobaczył swego szefa w garniturze i krawacie, wyglądającego jak typowy urzędnik.

Frank gestem dłoni wskazał mu fotel. Zeke usiadł. Zawsze czuł się źle w takim otoczeniu. Z tego głównie powodu odrzucał wszystkie awanse, jakie mu w przeszłości proponowano. Wiedział, że praca w centrali mogłaby oznaczać tylko przydział biurka i gabinetu. Miał dziwne uczucie, że już za chwilę po raz kolejny zostanie mu zaproponowana taka właśnie posada.

Już raczej zostanie przewodnikiem turystów w Disneylandzie!

Frank odłożył słuchawkę, wstał i obszedł biurko wyciągając rękę do Zeke'a.

- Świetnie, że cię widzę, stary. Wyglądasz dużo lepiej niż wtedy, gdy widziałem cię ostatnio.

Zeke wstał i uściśnął wyciągniętą dłoń.

- Nic dziwnego, zważywszy, że wtedy właśnie wydobyto ze mnie kilka kawałków ołowiu.

- Martwiłem się o ciebie - przyznał Frank. - Czy odczuwasz w związku z tym jakieś dolegliwości?

- Jeśli nie liczyć tego, że moje kolano zamieniło się *W* barometr, to jestem całkiem w porządku.

- Cieszę się. - Frank przyglądał mu się uważnie przez moment, zanim powrócił do swojego fotela za biurkiem. - Nie miałeś problemów z odnalezieniem mojego biura, nieprawdaż?

Zeke uśmiechnął się ironicznie.

- Zmusiłem tych przy głównym wejściu, by narysowali mi plan budynku... i rzucałem za sobą okruchy chleba. Tak więc nie będę miał trudności ze znalezieniem drogi do wyjścia.

Frank odchylił się do tyłu w fotelu, wciąż wpatrując się uważnie w Zeke'a.

- Naprawdę świetnie wyglądasz i bardzo mnie to cieszy. Jesteś może trochę szczuplejszy, ale to chyba lepiej. Wyniki twoich ostatnich badań lekarskich mogłyby być wynikami faceta prawie o dwadzieścia lat młodszego.

- Masz ostatnio tak mało do roboty, że ślęczysz nad raportami medycznymi, by nie umrzeć z nudów?

- Wyobraź sobie, że byliśmy tutaj mocno zajęci. Jak zwykle, nadchodzi wiele raportów od naszych ludzi z całego świata... Stale czymś się musimy martwić.

- Skąd więc to dokładne badanie stanu mojego zdrowia? Zamierzacie może zatrudnić mnie w centrali i wsadzić za biurko?

- Wprost przeciwnie, otrzymałem dość kategoryczne żądanie wypożyczenia ciebie dla innej agendy rządowej.

Szybki refleks zawiódł tym razem Zeke'a. Zaskoczony gapił się na swego szefa w całkowitym milczeniu.

- Nie wiem, czy się orientujesz - zaczął Frank - ale od kilku lat mamy nową wojnę tutaj w Stanach... wojnę narkotykową.

Zeke odchylił się do tyłu, wyciągnął długie nogi i skrzyżował je przed sobą.

- Wolałbym raczej znaleźć się na Księżycu, byle tylko nie słuchać takich nowin. Ale i tam pewnie nie dalibyście mi spokoju.

- Wydział do Walki z Narkotykami zdwoił, może nawet potroił, liczbę swoich agentów wzdłuż granicy z Meksykiem w celu zatrzymania transportu narkotyków. Wraz z rozwojem operacji napotykali jednak coraz więcej problemów.

- Jakich na przykład?

- Obawiają się, że część ich agentów świetnie zarabia, przemykając oczy na dostawy z Meksyku... Tak przynajmniej podejrzewają niektórzy szefowie Wydziału w tamtym rejonie.

- Ale nie mogą tego udowodnić.

- Właśnie. Były już liczne aresztowania od Brownsville do El Paso. Niestety, Wydział stwierdził, że większość aresztowanych to małe płotki, kilku facetów szukających mocnych wrażeń i pieniędzy oraz przypadkowo schwytyany członek jednego z kolumbijskich gangów. Ale najbardziej ich wkurza, że mimo tylu wysiłków nigdy nie mogli zdobyć żadnych dowodów przeciwko Lorenzowi De la Garzy.

- De la Garza? Kto to taki?

- Bogacz. Mieszka niedaleko Monterrey i posiada wiele fabryk rozrzuconych po całym Meksyku. Najpierw skupował surowce naturalne - wszystko, od wełny po rudy mineralne i drewno - potem przerzucił się na produkcję i eksport.

- Czy w związku z tym uważacie go za przestępcę?

- Nie żartuj. Jakies dwa lata temu Wydział otrzymał anonimową wiadomość, że De la Garza wykorzystuje swoje linie żeglugowe do przemytu narkotyków. Najpierw sprawdzili każdy strzęp otrzymanej informacji, a potem zarządzili rewizje jego wybranych na chybił trafił przesyłek, przechodzących przez odprawę celną. Chociaż w dwóch przypadkach natrafili na ślady narkotyków, nie było wystarczających dowodów, by kogokolwiek aresztować. Wydział postanowił więc umieścić kilku agentów wśród ludzi De la Garzy, by lepiej poznać

jego metody działania. Chociaż nasi agenci są w Meksyku już od roku, twierdzą jednak, że nie mogą znaleźć żadnych dowodów przeciwko De la Garzy. A tymczasem jego dostawy poważnie wzrosły, interes rozwija się.

- Na czym ma polegać zatem moje zadanie?

- Wydział obawia się, że De la Garza przekupił naszych agentów. Przypuszczają, że był on informowany, które przesyłki będą kontrolowane. Ci z Wydziału przyszedli do mnie z propozycją umieszczenia u De la Garzy kogoś, kogo nikt z pracujących w Meksyku agentów nie zna, by ustalić, kto przekazuje temu łajdakowi wszystkie informacje. Pomyślałem o tobie.

- Chcesz więc, żebym dobrał się do skóry temu podwójnemu agentowi?

- Tak.

- Kogo mam udawać?

Frank uśmiechnął się.

- Siebie samego. Oczywiście musisz przedtem nieco zmienić twój życiorys. Proponujemy, żebyś pojawił się w Meksyku jako chciwy, znudzony brakiem zadań agent, szukający lepszej pracy i proponujący swoje usługi. De la Garza miał w przeszłości problemy z bezpieczeństwem, z ochroną, tyle wiemy. Może zechce wykorzystać człowieka z twoimi umiejętnościami. Gdy już zdobędziesz jego zaufanie, będziesz mógł zdobyć dostęp do jego papierów, odkryć, kto z nim współpracuje... te sprawy. Krótko mówiąc, będziesz szpiegował szpiegów.

Frank zamknął leżącą przed nim teczkę z dokumentami.

- Wydział chce zweryfikować swoje podejrzenia. Chce złapać tego, kto przekazuje De la Garzy informacje o wszystkich planowanych przeciw niemu akcjach. Oczywiście, jeżeli zdarzy się, że wpadną ci w ręce dowody pozwalające schwytać równocześnie De la Garze, nie będą się skarżyć.

- Nie wymagają wiele, no nie? - Zeke potrząsnął głową.

Frank wzruszył ramionami.

- Chcieli zatrudnić najlepszego agenta, dlatego zaproponowałem im ciebie. Zyskałeś niezłą opinię w naszej branży przez te wszystkie lata, sam wiesz. Oczywiście, De la Garza dokładnie sprawdzi twoją przeszłość. Gdyby nie był taki sprytny, nie byłby dziś tym, kim jest. Zamierzamy ujawnić twoje wyczyny, wykorzystać twoje przezwisko... tego typu rzeczy. Nie sądzę, byś miał problemy z podjęciem pracy u tego łajdaka.

- Niby jakie moje przezwisko? - spytał Zeke podejrzliwie.

- Myślałem, że wiesz. Niektórzy już kilka lat temu zaczęli nazywać cię Szatanem.

- Szatan? Skąd się to wzięło?

- Któż wie, skąd? Ciekawe jednak, że każdy natychmiast wie, że dotyczy ono... ciebie.

- Żartujesz!

- Ani trochę.

- Nie jestem znowu taki straszny.

- Tak sądzisz? Niektórzy uważają, że umiesz czytać w myślach, że wiesz, kiedy ludzie kłamią lub coś ukrywają. To właśnie ich przeraża. Ale my nie musimy mówić De la Garzy, jak zdobyłeś to przezwisko.

- Krótko mówiąc, mam zgłosić się do tego gościa i zaoferować swoje usługi. Potem -jeżeli w ogóle mnie zatrudni — mam ustalić, którzy agenci są na jego liście *piac* i, *przypadkiem rzecz jasna, zgromadzić jeszcze* wystarczająco dużo niepodważalnych dowodów, by i jego przygwoździć, aby mógł stanąć przed sądem. Sądzisz, że on pozwoli obcemu poznać swoje tajemnice?

- Chyba nie będzie miał wielkiego wyboru, gdy ty tam się znajdziesz.

Zeke usiadł powoli i oparł łokcie na kolanach.

- Nie przypuszczam, żebyście mogli mi doradzić, \V jaki sposób mógłbym tego dokonać, zgadza się?

Frank uśmiechnął się szeroko.

- Mamy kilka pomysłów. Zdobyłem już akta wszystkich ich agentów. Będiesz więc mógł zapoznać się z ich zawartością - skinieniem głowy wskazał stertę teczek leżących na brzegu biurka. - I jeszcze jedno. Wymyśliłem, jak wykorzystać twoją przeszłość w odegraniu roli, którą dla ciebie wymyśliłem.

- Słucham.

- Rozgłosimy, że rozstajemy się z tobą w niezgodzie, że właściwie wyrzucamy cię z pracy. Jako doświadczony agent wywiadu możesz mieć wielkie wzięcie... w pewnych kręgach.

- Dobrze wiedzieć - wycodził Zeke. - Praca ochroniarza zawsze była szczytem moich marzeń.

Frank wertował następną teczkę.

- Zostałeś wyznaczony do wykonania tego zadania również dlatego, że urodziłeś się w południowym Teksasie. Mówisz płynnie zarówno po angielsku, jak i po hiszpańsku. Znasz tamte strony. Domyślam się, że jako nastolatek wiele razy nocowałeś i łowiłeś ryby na terenie Meksyku.

- Czyżby!? - Zeke zacisnął szczęki. - Miałem przyjaciela, którego rodzina pochodziła stamtąd.

- Tak. Carlos Santiago... nazywałeś go Charlie.

- Jesteś świetnie zorientowany. No więc urodziłem się u ujścia Rio Grande. Przypuszczam, że będę mógł ten fakt wykorzystać.

- Oczywiście! To będzie logiczne i zrozumiałe, że powrócisz do Harlingen, by się jakoś pozbierać. A De la Garza będzie wymarzoną pracodawcą dla człowieka z twoimi talentami.

- Jeśli jest on naprawdę taki sprytny, to nie wydaje mi się, by chciał mieć w pobliżu kogoś, kto większość swojego dorosłego życia przepracował dla rządu Stanów Zjednoczonych.

- Do tego czasu upiększymy twoje akta. Znajdą się w nich opisy twoich wyczynów i dość poważne

zarzuty. De la Garza dowie się, dlaczego od nas odszedłeś i że nasz rząd nie powinien zbyt liczyć na twoją lojalność. Z jego punktu widzenia możesz być dobrym nabytkiem.

Zeke wstał i przeciągnął się. Raz jeszcze rozejrzył się po pokoju i napotkał badawcze spojrzenie Franka. Kiwnął głową, wskazując stertę akt, i powiedział:

- To jest zdecydowanie lepsze niż siedzenie za biurkiem lub oprowadzanie turystów po Disneylandzie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zeke, niedbale oparty o ścianę hali portu lotniczego w Mexico City, z rękami w kieszeniach, przyglądał się tłumowi ludzi opuszczających komorę celną. Nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia mijających go kobiet, koncentrował wzrok i myśli na pasażerach, którzy właśnie przylecieli z Madrytu.

Wiedział, że na pewno, mimo że nie widział jej nigdy przedtem, rozpozna Angelę De la Garza. Podczas kilku tygodni przepracowanych u jej stryja wiele razy był w jego gabinecie i oglądał mnóstwo fotografii tej kobiety. Wiedział, jak wyglądała jako niemowlę w ramionach matki i jako osmiolatka, siedząca na grzbiecie kucyka. Widział jej uśmiechniętą twarz uchwyconą w wielu sytuacjach na przestrzeni dwóch dziesięcioleci.

Nie powinien mieć przeto najmniejszych trudności z rozpoznaniem kobiety, po którą przyleciał do Mexico City, by zabrać ją do Monterrey, do domu Lorenza. Wykonywanie poleceń Lorenza De la Garzy należało do jego obowiązków. A to było wyjątkowo łatwe zadanie.

Zdaniem Lorenza, Angela miała czarujące usposobienie. Gdy zmarli jej rodzice, była zbyt mała, by zapamiętać ich dokładnie. Dorastała, uważając Lorenza za ojca. Stryj przyznawał, że zbyt jej pobłażał. Kiedy umieścił ją w prywatnej szkole, gdzie miała zdobyć gruntowne wykształcenie, była już całkiem samodzielna i niezależna.

Zakonnice, które uczyły Angelę, wielokrotnie musiały ją karać. Angela była wyjątkowo krnąbrną uczennicą. Stale wzywano ją do gabinetu przełożonej z powodu złego zachowania w czasie lekcji, a najczęś-

cię dlatego, żeby przypomnieć jej o obowiązku odrabiania pracy domowej.

W gimnazjum sprawowała się jeszcze gorzej. Jej postęпки ścigały na nią coraz częstsze reprimendy. Zakonnice zupełnie nie umiały sobie poradzić z tak rieżnością wychowanką. Lorenzo powiedział kiedyś Łeke'owi, że gdy Angela była w drugiej klasie gimnazjum, postanowił wysłać ją do Hiszpanii, do rodziny jej rnatki. Miał nadzieję, że krewni będą w stanie nauczyć ją manier, których można oczekiwać od dobrze urodzonej młodej lady, i że przy okazji tam zdoła ukończyć szkołę. Okazało się, że postąpił słusznie, jego piękna, jasnooka bratanica wyrosła na miłą, pełną radości życia i uroku kobietę. W ciągu tych lat Stryj często odwiedzał ją w Madrycie. Zakończyła edukację i, ku jego wielkiemu zaskoczeniu i radości, stała nauczycielką w szkole podstawowej.

Lorenzo lubił mówić o bratanicy i robił to często, od Kiedy spostrzegł Zeke'a oglądającego fotografie Angeli.

W rezultacie Zeke miał wrażenie, że od dawna zna tę inłodą dziewczynę. Jej postać, uwieczniona na ostatnim zdjęciu zrobionym wiosną podczas wizyty Lorenza w Hiszpanii, pojawiała się przed oczami Zeke'a, gdy jiocą kładł się do snu.

Zdjęcie było powiększeniem fotografii wykonanej 2 zaskoczenia przez osobę stojącą w drzwiach domu położonego w pobliżu wodospadu i wielkiego skalnego osypiska. Przedstawiało dziewczynę leżącą na jednym z głazów. W jej oczach odbijała się barwa młodej wiosennej trawy. Włosy mieniły się złotem. Wiatr potargał je i sprawił, że opadały lśniącą kaskadą na twarz i ramiona.

Uśmiechała się, patrząc w stronę obiektywu, z twarzą promieniającą miłością do kogoś, kto robił zdjęcie, dziewczyna z fotografii nawiedzała go w snach. W tych późnonocnych godzinach w niego właśnie wpatrywała się w ten sposób.

Nigdy przedtem żadna kobieta nie działała tak na jego wyobraźnię. Zeke lubił kobiety. Pociągały go, zwłaszcza te inteligentne, pewne siebie, którym było dobrze z tym, z kim były i nie potrzebowały jakiegoś wyjątkowego mężczyzny, by swoje życie uznać za udane i szczęśliwe. Czas między kolejnymi akcjami spędzał zwykle z tymi, których towarzystwo lubił. Jego przyjaciółki rozumiały, że są to związki bez przyszłości.

W jego sytuacji marzenia o bratanicy człowieka, którego miał nadzieję zniszczyć, były potworną głupotą i Zeke wiedział o tym doskonale. Prawdziwy problem pojawił się jednak dopiero wtedy, gdy Angela postanowiła przyjechać do Meksyku. Zeke zrozumiał, że musi mieć się na baczności, kiedy kobieta, której obraz niepokoił go i dręczył, stanie się rzeczywistą częścią jego codzienności. Powinien zdobyć się na obojętność, zachować dystans i mieć nadzieję, że Angela nie zostanie u stryja zbyt długo.

Lorenzo również niepokoił się z powodu przyjazdu bratanicy. Nie był to odpowiedni czas na rodzinne wizyty w posiadłości De la Garzy. Zwłaszcza po niedawnych kłopotach w jego firmie. Sytuacja, w jakiej znalazł się De la Garza, sprawiła, że starania o pracę u niego okazały się łatwiejsze, niż Zeke i Frank przewidywali. W rezultacie Zeke został szefem ochrony w posiadłości Lorenza. Dzięki temu, że kilka ostatnich lat spędził w Europie, bez kontaktów i powiązań z kimkolwiek, Lorenzo ufał mu bardziej niż pozostałym swoim ludziom.

De la Garza wiedział, że ma potężnego wroga, który robi wszystko, by go zniszczyć. Nie wiedział tylko, kto to taki. Zeke przypuszczał, że był nim konkurent, chcący przejąć klientów Lorenza. Ten zaś, jeśli nawet miał jakieś podejrzenia, nie dzielił się nimi z nikim.

Podczas tygodni pracowanych u Lorenza Zeke obejrzał dokładnie jego posiadłość, poznał kilku współpracowników i zidentyfikował dwóch tajnych

agentów. Nie wiedział jedynie, który z nich jest zdrajcą. By to ustalić, będzie musiał dotrzeć do dokumentów w biurze Lorenza. Ten jednak gorliwie strzegł swego gabinetu. Zeke musiał czekać na sposobną chwilę, by się tam dostać i przejrzeć akta.

Wizyta Angeli miała dodatkowo skomplikować i tak już trudną sytuację. Przybędzie kolejna osoba, przed którą będzie musiał ukrywać się aż do zakończeniemisji.

Zeke obserwował wszystkich przechodzących obok pasażerów. Gdy tylko wypatrzył Angelę, oderwał się od ściany i ruszył w jej kierunku. Była drobniejsza, niż się spodziewał. On sam nie był szczególnie wysoki, ale nie przypuszczał, że będzie sięgała mu tylko do ramienia. Była także ubrana skromniej, niż sobie wyobrażał. Miała na sobie jasnozielony kostium, a włosy zaczesane do tyłu w sposób, jakiego nie widział na żadnej z fotografii. Kok jest fryzurą, która postarza większość kobiet, jej jednak dodawał tylko uroku. Podkreślał regularny owal twarzy i młeczną cerę.

Wolnym krokiem Zeke ruszył w kierunku kobiety, po którą przyjechał do Mexico City. Wszystkie swoje uczucia skrył pod nieprzeniknioną maską.

Angie miała wrażenie, że budynek dworca lotniczego chwieje się jak transatlantyk podczas sztormu. Ponieważ jednak nie znajdowała się na pokładzie okrętu, uznała, że jej reakcję spowodowało zmęczenie lotem nad oceanem. Zdołała jedynie podrzemać trochę w samolocie. Teraz liczyła na to, że emocje związane ze zbliżającym się spotkaniem ze stryjem pozwolą jej jakoś przetrwać resztę poranka.

Nie była w domu od ponad dziesięciu lat. Mimo że Tio wielokrotnie nalegał, by odłożyła wizytę na lepszą porę, Angela uparła się, że nie może już zwlekać z odwiedzinami. Ilekroć wspominała o przyjeździe, stryj wymieniał wiele przyczyn, dla których powinna przełożyć podróż.

Tym razem zignorowała jego wątpliwości i przyjechała mimo wszystko. Czy stryj wybaczy jej upór? Czy nie pomyśli sobie, że nadal jest tą samą niezdyscyplinowaną osobką, którą przed laty wysłał do Hiszpanii?

Miała jednak nadzieję, że zdoła szybko przekonać go, iż zrobiła to z miłości do niego i do tego domu. Teraz, gdy była dorosła, nie musiał już martwić się o nią tak bardzo. Sama potrafiła o siebie zadbać. Mogła nawet pomóc jemu.

Wysoki, barczysty mężczyzna zmierzający prosto ku niej przerwał te rozmyślania. Poruszał się leniwie, z niezwykłą gracją.

Powoli podniosła oczy. Ujrzała wydatną szczękę, usta bez uśmiechu i nos, który na pewno był złamany więcej niż jeden raz. Zadrzała, gdy ich spojrzenia się spotkały. Patrzył na nią, dostrzegł, że przyglądała mu się tak badawczo!

Niezwykle zakłopotana, Angie odwróciła głowę. Szła przez halę dworcową celowo patrząc gdzieś w dal.

- Panna De la Garza? - usłyszała pytanie.

Niski głos mężczyzny sprawił, że poczuła ogarniającą ją dreszcz. Zadrzała, skonfundowana swoją reakcją.

- Tak, to ja. - Stanęła przed nim, zmuszając się do spojrzenia w jego ciemne oczy. Całą siłą woli walczyła, by nie zdradzić emocji, jakie wywoływała w niej jego obecność.

- Nazywam się Zeke Daniels. Pracuję u Lorenza De la Garzy. Przysłał mnie tutaj, gdyż nie mógł przybyć osobiście.

Rozejrzała się po zatłoczonej hali.

- To znaczy, że mojego stryja nie ma tutaj? - zapytała, czując się nagle jak dziecko, które zgubiło rodziców.

- Tak jest. - Spojrzał ponad jej ramieniem na człowieka pchającego stertę walizek na wózku. - Czy to wszystko należy do pani?

Angie przystanęła.

- Tak. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Czy ma pan jakieś zastrzeżenia do ilości mojego bagażu?

Wzruszył ramionami.

- Cóż za pomysł! - Ujął ją pod ramię. - Złapiemy zaraz taksówkę i pojedziemy do hangaru, gdzie samolot pani stryja jest właśnie przeglądany przez mechaników.

Słuchała jego słów z przerażeniem. Miała nadzieję, że Tio pozwoli jej spędzić tę noc w Mexico City, aby mogła wypocząć przed dalszą podróżą.

Spojrzała przez jedno z okien hali przylotów na ciemne chmury gwałtownie przesuwane się po niebie.

- Ale przecież nadchodzi burza. Czy naprawdę zamierza pan lecieć w taką pogodę?

Zeke puścił jej rękę.

- Proszę posłuchać, młoda damo, próbuję tylko wykonać to, co mi polecono, jasne? Osobiście nie jestem zachwycony perspektywą lotu podczas burzy, lecz nie będzie to dla mnie pierwszy raz i nie sądzę, że będę to robił po raz ostatni.

Angie przygryzła wargę i rozejrzała się dokoła. Była bardzo zmęczona. Tak zmęczona, że mogłaby spać przez miesiąc, nie budząc się ani razu. Nie zjadła zbyt wiele w samolocie i czuła głód. Nieobecność stryja bardzo ją zabolowała. Wiedziała, że nie był zadowolony z jej przyjazdu, ale żeby wysłać pracownika, by przywiózł ją jak nie chciany towar?! To wzbudziło jej gniew.

Bez zastanowienia odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła przez halę. Zeke trzema susami znalazł się przy niej i ponownie chwycił za ramię. Gdyby nie on, wpadłaby na nadchodzącą z przeciwka parę. Nawet tego nie zauważyła.

- Proszę posłuchać, potrafię zrozumieć, że boi się pani lecieć małym samolotem w złą pogodę. Jestem pewien, że Lorenzo wybaczy nam, jeśli zostaniemy w mieście. Pojedziemy teraz do któregoś hotelu, zatrzymamy się tam i zjemy obiad. Co pani o tym sądzi?

Znowu zakręciło się jej w głowie i potknęła się. Zeke chwycił ją wpół. Jasna cera dziewczyny stała się śmiertelnie blada.

- Nie mdlej mi tu, księżniczko - zamruczał.

Poprowadził ją do drzwi, pchnął je i niecierpliwym gestem wezwał najbliższą taksówkę. Podczas gdy szofer i bagażowy ładowali jej walizy do samochodu, Zeke pomógł Angie usadowić się na tylnym siedzeniu.

Dziewczyna położyła głowę na oparciu fotela i zamknęła oczy, wzdychając ciężko.

Gdy tylko walizki Angie znalazły się w bagażniku, Zeke podał kierowcy nazwę jednego z luksusowych hoteli i usiadł obok dziewczyny.

Otworzyła oczy.

- Przepraszam, chyba nie przywykłam jeszcze do podróżowania.

- Proszę się tym nie martwić... to zdarza się każdemu. - Zeke pomyślał o kilku strefach czasowych, które tak szybko musiała pokonać. - Powinienem był sam o tym pomyśleć i zaplanować postój tutaj. Zadzwoń do Lorenza, gdy tylko znajdziemy się w hotelu.

Gdzież podział się mur, który postanowił wznieść wokół siebie? Widząc ją tak omdlewającą i słabą czuł, że oto rozpada się cały jego misterny plan.

Ciszę panującą przez długie minuty przerwała Angie.

- Czy powiedział pan, że ma na imię Zeke? - spytała.

- Dokładnie tak. - Rozejrzał się.

Nie udniosła głowy z oparcia. Miała opuchnięte powieki i wyglądała, jakby właśnie przebudziła się z głębokiego snu. Nie mógł oderwać oczu od jej rozchylonych ust. Raz jeszcze rozejrzał się dokoła, tym razem zaciskając szczęki i przypominając swemu ciału, że to on jest tu szefem i że ta kobieta jest absolutnie nietykalna.

Jednak zdradzieckie ciało zignorowało go zupełnie. Poczuł nagle, że jego dopasowane dzinsy stają się coraz ciaśniejsze.

- Czy pochodzi pan z Meksyku? - zapytała.
Poruszył się niespokojnie. Wciąż nie patrząc na nią, odparł:

- Nie. Urodziłem się w południowym Teksasie.
- Ach, tak. To wyjaśnia, czemu mówi pan po hiszpańsku jak rodowity Hiszpan.

Gdy nie odezwał się, zapytała:

- Jak długo pracuje pan u mojego stryja?
- Od kilku tygodni - wzruszył ramionami.
- Czy Lorenzo zatrudnia pana jako pilota?
- Między innymi - odparł.
- Bardzo pragnęłam wrócić do domu. Choć wyjechałam na tak długo, góry otaczające Monterrey zawsze kojarzą mi się z dzieciństwem. Śniłam o nich czasami, marząc, że do nich wróciłam. I wtedy budziłam się i stwierdzałam, że wciąż jestem w Hiszpanii. Nigdy nie przypuszczałam, że nostalgia może być tak bolesna.

- Ja też.
- Nie przypuszczam, żeby pan to mógł zrozumieć, żyjąc tak blisko swoich rodzinnych stron. Czy często je pan odwiedza?

- Nie.

Czekała, lecz nie dodał nic więcej.

Podjechali pod hotel w tej samej chwili, gdy z niskich chmur lunęły na miasto strumienie wody. Portier podbiegł do taksówki z ogromnym parasolem.

Zeke wysiadł pierwszy i podał rękę Angeli. Poczuł w swej dłoni jej małe i delikatne paluszki. W pierwszej stosownej chwili puścił jej rękę. Pozornie by dopilnować wyładunku bagażu, w rzeczywistości zaś, by wystawić na siekący deszcz swe rozpalone ciało. Zanim wszedł do hotelu, Angela była już w recepcji. Gdy podszedł bliżej, odwróciła się do niego i zawołała z rozpaczą:

- Brak wolnych miejsc! Odbywają się tu jakieś dwa kongresy i wszystkie pokoje są zarezerwowane!

Przyjrzała się mu ze zdziwieniem.

- Och, Zeke, jest pan cały przemoknięty!

Woda ochłodziła rozpalone ciało, ale za cenę kompletnie mokrego ubrania.

Ponuro szarpnął bawełnianą koszulkę opinającą jego pierś, odgarnął włosy z twarzy i spojrzał na recepcjonistę. Otworzył portfel, wyjął banknot dużej wartości i ukrył go pod dłonią leżącą na blacie. Wolno przesuwając dłoń tak, że cyfry ukazały się między palcami.

- Jak pan widzi... - spojrzał z rezygnacją na swoje ubranie - my naprawdę potrzebujemy noclegu na tę noc. Może zechciałby pan raz jeszcze sprawdzić, czy nie ma przypadkiem wolnego pokoju?

Zeke nie był zbyt zdziwiony, gdy po chwili recepcjonista wrócił, by powiedzieć, że może zaoferować im nocleg, ponieważ w ostatniej chwili ktoś odwołał rezerwację.

Gdy jechali windą, Zeke myślał, że powinien znaleźć jakiś sklep, by kupić trochę ubrań, gdyż nie zabrał ze sobą niczego na zmianę. Chłopiec hotelowy, niosący bagaże, przytrzymał drzwi, by ich przepuścić, po czym poprowadził długim korytarzem, aż dotarli do właściwego pokoju.

Weszli do czegoś, co wyglądało jak salon. Za otwartymi, podwójnymi drzwiami widać było wielką sypialnię.

Zeke zwrócił się do chłopaka.

- Recepcjonista chyba nie zrozumiał, że potrzebujemy dwóch pokoiów.

Ten pokiwał głową.

- I tak, proszę pana, mieliście szczęście, że ten apartament był wolny. Ta kanapa - wskazał palcem - świetnie nadaje się do spania. Obawiam się, że nie mają państwo żadnego wyboru.

- Ja prześpię się tutaj, jeśli pan woli sypialnię - szybko powiedziała Angie.

- Niech pani nie będzie śmieszna! Oczywiście to pani będzie spać w sypialni.

- A tutaj jest łazienka - powiedział chłopiec, otwierając drzwi w końcu salonu. Potem popchnął wózek z walizkami do sypialni i postawił bagaż na podłodze.

Zeke odwrócił się do Angie zniecierpliwiony.

- Bardzo przepraszam, panno De la Garza, ja...

- Przecież to nie pana wina. A w ogóle De la Garza brzmi zbyt oficjalnie. Przyjaciele nazywają mnie Angie - uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, Zeke.

Czując, że przestaje panować nad sytuacją, Zeke dał chłopakowi napiwek i zamknął za nim drzwi.

- Naprawdę powinieneś zdjąć to mokre ubranie, nie sądzisz? - zapytała Angie po chwili.

- Świetny pomysł - burknął. - Mam nadzieję, że w jednej z tych waliz masz coś, co mógłbym na siebie włożyć. Jak widzisz, nie zabrałem niczego na tę przejażdżkę.

Angela uśmiechnęła się i zawołała:

- Istotnie, mam coś, w co mógłbyś się przebrać.

- Nie żartuj.

- Dostałam na urodziny aksmitny szlafrok. Moja przyjaciółka zapewniała mnie, że to „rozmiar na każdego”. Niestety, na mnie za duży. Zabrałam go jako podarunek dla stryja. Jestem pewna, że będzie na ciebie pasował.

Zeke kichnął. Znalazł się w sytuacji, gdy nie miał zbyt wielkiego wyboru. Deszcz wciąż walił w szyby. Wcale nie miał ochoty na robienie zakupów w mokrym ubraniu i myśl o włożeniu suchego szlafroka była niezwykle kusząca.

Angie poszła do sypialni i zaczęła szperać w walizkach. W końcu wydała triumfalny okrzyk i wróciła, niosąc ogromny jasnozielony szlafrok. Nic dziwnego, że był na nią za duży.

- Dzięki - mruknął biorąc szlafrok i idąc do łazienki. Zdjął buty, ściągnął mokre ubranie, rozwiesił je i wszedł pod prysznic.

Ciepła woda pieściła jego przemarznięte ciało, aż pomrukiwał z zadowolenia. Nie myślał o niczym. Czuł się znakomicie.

Nie żałował, że zostali w mieście. Nie był zachwycony prognozą pogody już wcześniej, gdy wylądował i odstawił samolot na przegląd techniczny do prywatnego hangaru. Być może to jednak ze względu na Angelę postanowił nocować w hotelu.

Angela! Dobrze znana, uśmiechnięta twarz z fotografii, którą stale miał przed oczyma, powoli wypierana była przez prawdziwy obraz Angeli.

„Przyjaciele nazywają mnie Angie”, powiedziała. „Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, Zeke”.

Uśmiechając się, zakręcił kurek, chwycił ręcznik i wytarł się energicznie. To dobrze, że nie polecili w taką pogodę. Być może Angie rzeczywiście potrzebowała wypoczynku przed spotkaniem z Lorenzem. Ale do cholery! Dlaczego muszą nocować w tym samym pokoju?!

Musiał znaleźć się z dala od niej - przynajmniej na kilka godzin. Nie powinien chodzić nago po pokoju - podczas gdy ona...

Nie miał pojęcia, co Angie robiła w tym czasie, gdy on był w łazience, lecz dowiedział się o tym już wkrótce. Gdy wyszedł z łazienki, czekała na niego w salonie, dziwnie zaniepokojona.

- Ja... mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu... Wolę zjeść coś tutaj niż iść do restauracji. Zadzwoiłam więc do recepcji i zamówiłam dla nas dwojga ich dzisiejsze specjalne danie: półmisek frutti di mare. Jeśli wolisz coś innego...

- Nie. Wszystko mi jedno.

- Zadzwoiłam także do Tia. Powiedziałam mu o burzy i o tym, że namówiłam cię na nocleg w tutejszym hotelu. Chciał rozmawiać z tobą, ale powiedziałam, że bierzesz prysznic... - przerwała i przygryzła wargę. - No i powiedziałam mu, że zajmujemy ten sam pokój.

Zeke oparł się o framugę i skrzyżował ręce na piersi.

- Założę się, że był zachwycony.

- Nie całkiem - potrząsnęła głową. - Prosił, żebyś zadzwonił do niego, gdy tylko wyjdiesz z łazienki.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Jedzenie powinni przynieść za kwadrans. Wezmę prysznic i przebiorę się tymczasem.

Dostrzegł jej smutne spojrzenie.

- Czuję, jakby wszystko to - wskazała ręką pokój i szyby mokre od deszczu - było w jakiś sposób moją winą. Tio był zły i nie wiedziałam, co mam mu powiedzieć.

- Idź, weź prysznic i przestań się martwić. Nie masz wpływu na pogodę ani na kierownika tego hotelu. Twój stryj był w złym humorze, bo miał po prostu wiele zmartwień na głowie.

- Siedząc tu i czekając na ciebie, zrozumiałam ostatecznie, że mój upór raz jeszcze wpędził mnie w tarapaty. Pomyślałam, że stryj być może wcale nie ucieszy się na mój widok. Był tak wściekły, jakbym sprawiała mu kłopot.

Zeke wyprostował się i podszedł do kanapy, na której brzeżku siedziała. Pochylił się, ujął jej dłoń i zmusił Angie, żeby stanęła obok niego.

- Posłuchaj, Angie. Jesteś po prostu zmęczona długą podróżą. Gdy człowiek jest wykończony, wszystko wydaje mu się beznadziejne. Nie pozwól, by zmęczenie wypaczyło twoją zdolność prawidłowej oceny sytuacji. Ciesz się, że zamówiłaś jedzenie do pokoju.

Spojrzał na szlafrok.

- Na pewno nie jest to strój, w którym mógłbym pójść do restauracji. Idź do łazienki i weź prysznic. Zaraz poczujesz się lepiej. Potem zjemy i będziesz mogła położyć się do łóżka.

Odwróciła się i wyszła z pokoju. Przez chwilę poczuł nieodpartą chęć objęcia jej i przytulenia.

Zamiast tego podniósł słuchawkę i zadzwonił do swego szefa.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Dlaczego, do diabła, tkwicie w tym hotelu!?

Zeke odsunął słuchawkę daleko od ucha, nim odpowiedział Lorenzowi:

- Byłem pewien, że Angie wszystko już panu wyjaśniła.

- Chcę wiedzieć, jak to się stało, że spędzasz noc w pokoju mojej bratanicy, Daniels.

- Niestety, ze względu na okoliczności nie miałem wyboru. Poza tym nie spędzę nocy w pokoju pańskiej bratanicy, Lorenzo. Tutaj jest i sypialnia, i salon. Kanapa w salonie nadaje się do spania. Jestem pewien, że będzie mi całkiem wygodnie.

- Nic mnie, do cholery, nie obchodzi twoja wygoda. Jak się czuje moja bratanica? Dlaczego jej ustąpiłeś i czemu, do diabła, nie przylecieliście tutaj?

Zeke znów wyrżał przez okno. Wiatr i deszcz wcale nie zamierzały ustać.

- Proszę posłuchać, Lorenzo. Od kilku godzin trwa burza z piorunami. To jest główna przyczyna, dla której zdecydowaliśmy się przenocować w hotelu. Angie nie podobał się pomysł lotu w taką pogodę. Nic w tym dziwnego. Burza minie do rana. Jutro będzie czyste niebo i słoneczna pogoda. Nie było żadnej potrzeby, by podejmować niepotrzebne ryzyko.

- Nie podoba mi się to.

- Co się panu nie podoba?

- To, że będziecie nocować razem.

- W porządku - westchnął. - Znajdę dla siebie inny hotel. Czy to poprawi panu samopoczucie?

- Bardzo.
- Czy coś jeszcze chce mi pan powiedzieć?
- Tak. Schwytaliśmy dzisiaj intruza na naszym terenie. Dzięki temu nowemu systemowi zabezpieczającemu, który kazałeś kupić. Bez niego nie wiedzielibyśmy, że przeszedł przez mur.
- Zawsze do usług. Czy wyjaśniliście, co on tam robił?
- Jeszcze nie, ale wkrótce będziemy to wiedzieli. Kiedy zamierzasz wrócić z Mexico City?
- Powinniśmy być na miejscu jutro około południa. Jeśli pan zechce, zajmę się tym człowiekiem po powrocie i dowiem się wszystkiego.
- Najbardziej interesuje mnie, kto kryje się tym zuchwałym włamaniem... i za innymi sprawami. Mam już dość życia w twierdzy obleganej przez nieznaną wrogów.
- Pracuję nad tym. Gdyby był pan wysłał kogoś innego po swoją bratanicę, robiłbym to nadal.
- Wiem, wiem. Ale inni moi piloci nie mają twojego doświadczenia. Chciałem mieć pewność, że Angela będzie bezpieczna. Myślę, że jesteś właściwym człowiekiem do tego zadania.
- Próbuję nim być, proszę mi wierzyć.
- Dobrze, dobrze. Może jestem zbyt nerwowy. Chciałbym, jak cholera, by Angela wybrała sobie inny termin przyjazdu.
- Zdaję sobie z tego sprawę. Mówił pan o tym przy wielu okazjach.
- Powiedz jej, że przykro mi, iż na wrzeszczałem na nią.
- Jestem pewien, że znacznie jej to poprawi samopoczucie. - Zeke uśmiechnął się.
- Jestem przemęczony.
- Powiem jej o tym.
- Nie! Nic jej nie mów. Nie musi wiedzieć o wszystkim, co się dzieje. Po prostu przeproś ją, że nie panowałem nad sobą.

- Zrobię to - odparł Zeke służbiście.

(Do zobaczenia jutro - powiedział Lorenzo i odłożył słuchawkę.

Zeke zadzwonił do recepcji i poprosił, by wysuszono jego rzeczy. Potrzebował jakiegoś ubrania, by wyruszyć na poszukiwania noclegu.

Rozległo się pukanie do drzwi i ktoś powiedział:

- Obsługa hotelu. Państwo zamawiali kolację.

r Otulił się szlafrokiem i podszedł do drzwi. Uchylił je i dokładnie zlustrował korytarz, nim wpuścił kelnera.

! Stolik na kółkach nakryty był na dwie osoby. Ozdabiała go nawet wspaniała róża w kryształowym wazoniku. Zeke podpisał rachunek, dał kelnerowi napiwek i zamknął za nim drzwi. Potem Angie wyszła z łazienki i zarumieniła się na jego widok.

- Myślę, że wybaczysz mi, że... jestem w negliżu - powiedziała, patrząc na swoją jedwabną piżamę i dobrze harmonizujący z nią szlafroczek. - Chciałam od razu położyć się do łóżka.

Zeke stał, szczęśliwy, że jego szlafrok jest wystarczająco obszerny. Do diabła! pomyślał, ależ ona cudownie wygląda z włosami spływającymi na ramiona. Przypominała teraz postać z jego snów.

- Powinnaś zawsze mieć włosy rozpuszczone tak jak teraz - usłyszał swój głos.

Zarumieniła się jeszcze bardziej i Zeke miał ochotę sprać się po gębie za wprawienie jej w takie zakłopotanie. Podszedł do stołu.

- Nie przejmuj się. Zjedzmy coś, byś mogła odpocząć.

Pociągnął stolik i przesunął w jej stronę. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Zaraz wracam - powiedział, idąc przez pokój.

- Ale kto...

Upewniwszy się, kto jest za drzwiami, otworzył je i wpuścił pokojówkę. Poszedł do łazienki, wyniósł

swoje mokre *rzeczy* i wręczył je dziewczynie wraz z napiwkami.

- Chciałbym dostać to z powrotem jak najszybciej.

Pokojówka skinęła głową i wyszła, a Zeke usiadł za stołem.

Angie przyglądała mu się, póki nie podniósł widelca.

- Zastanawiam się, co też pokojówka pomyślała sobie, widząc nas w szlafrokach o tej porze.

- Prawdopodobnie pomyślała, że jesteśmy nowożeńcami. - Uśmiechnął się, gdy Angie oblała się rumieńcem, z uwagą oglądając widelec do sałatek, jakby zafascynował ją nagle jego kształt.

- Rzeczywiście obchodzi cię, co sobie pomyślała? - zapytał po chwili.

Angie spostrzegła, że Zeke przygląda się jej uważnie.

- Tio był wściekły, że będziemy nocowali w jednym pokoju - powiedziała.

- Tak. Powiedział mi o tym. Gdy tylko przyniosą moje ubranie, pójdę poszukać pokoju w innym hotelu.

- Wcale niemusisz tego robić. To znaczy... mam na myśli, że jest tu dużo miejsca i jeśli nie masz nic przeciwko temu, możesz spać na kanapie - przekonywała go nieskładnie. - Tio bywa czasem przewrażliwiony.

Spróbowała sałatki.

- Bywa? - spytał.

Podniosła szklankę i wypła łyk wody.

- Nooo... oczywiście... Nie ma powodu, by myśleć... - zaplatała się zupełnie.

- Zakładam, że nie obawiasz się, iż będę cię napastował w nocy.

- Cóż za głupstwa! Czemu miałbyś zrobić coś takiego?

Rozważał jej słowa, jedząc sałatkę. Po wyjęciu następnego dania z podgrzewacza zapytał:

- Mówiłaś, że ile masz lat?
- Nie mówiłam. Czemu pytasz?
- Albo żyłaś w wyjątkowej izolacji i nic absolutnie nie wiesz o mężczyznach - wycedził - albo...

Wziął do ust kawałek mięsa, przeżuł go bardzo dokładnie, przełknął i mówił dalej:

- Albo nie zdajesz sobie zupełnie sprawy, jak bardzo jesteś pociągająca.

Położyła widelec na talerzu i złożyła dłonie na kolanach.

- Żartujesz sobie ze mnie - powiedziała.

Taka odpowiedź zaskoczyła go kompletnie.

- Skądże znowu. Chociaż faktycznie prawie ci dość niewyszukane komplementy. Ale przynajmniej szczerze.

Przyglądał się jej, jedząc. Z pewnym wahaniem Angie także wróciła do przerwane go posiłku.

- Czy znałaś wielu mężczyzn, gdy dorastałaś? - zapytał, teraz już naprawdę zaintrygowany.

- Raczej nie - potrząsnęła głową - nie licząc krewnych, oczywiście. Zawsze uczęszczałam do prywatnych szkół dla dziewcząt. Teraz pracuję w szkole koedukacyjnej, w której uczy kilku mężczyzn, ale nie spotykam się z nimi poza szkołą.

- Nie chadzasz na randki? - spytał.

Potrząsnęła głową.

- Dlaczego?

- Nie miałam zbyt wielu propozycji. Ci zaś, którzy mi proponowali spotkania, zupełnie mnie nie interesowali. Poza tym moja rodzina krzywo na to patrzyła.

- Żartujesz. Czy oni wciąż jeszcze zatrudniają przyzwoitki?

- Czasami. Ale to mnie nie dotyczyło. Zawsze pragnęłam wrócić do Meksyku. Wiedziałam, że jeśli związę się z kimś w Hiszpanii, to prawdopodobnie już nigdy nie wrócę do domu.

- Tak więc żyłaś sobie pod kloszem i nie miałaś pojęcia, jak bardzo jesteś piękna.

Jej policzki oblał rumieniec.

- Angie, nie miałem zamiaru wprawić cię w zakłopotanie. Naprawdę. Traktuj mnie jak jeszcze jednego wuja, który bez ogródek mówi to, co myśli. Nie zwracaj na mnie uwagi.

Uśmiechnęła się, lecz jej uśmiech nie zdołał ukryć zmęczenia. Zeke poczuł się niewyraźnie.

- Jeśli już zjadłaś, dlaczego nie położysz się spać?

- Nie będzie to uprzejmie z mojej strony, jeśli...

- Zapomnij o grzeczności. Musisz wypocząć po męczącej podróży. Czekam tu tylko na moje rzeczy i zabieram się stąd. Zadzwoń do ciebie jutro rano. Musimy wyruszyć przed południem. W porządku?

Wstali oboje i Angie podała mu rękę. Gdy ujął jej dłoń, powiedziała:

- Byłeś dla mnie bardzo dobry, Zeke. Wiem, że byłam nieznośna. Dziękuję za cierpliwość.

- Ho! ho! Wszystko można o mnie powiedzieć, tylko nie to, że jestem dobry. Musisz być zmęczona bardziej, niż myślałem.

Pogłaskał rękę Angie i nie zastanawiając się, podniósł ją, odwrócił i pocałował delikatne wnętrze dłoni.

- Miłych snów, księżniczko - wyszeptał.

Stała z szeroko otwartymi oczyma. Była tak blisko, że mógł bez trudu zauważyć wszystkie odcienie zieleni w jej tęczęwkach. Dostrzegł także głębokie cienie pod oczami dziewczyny.

Angie odwróciła się i poszła do sypialni, zamykając za sobą podwójne drzwi. Zeke wypchnął na korytarz wózek z pustymi naczyniami, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Wydawało się, że deszcz przestaje padać. Był to dobry znak. Jutro będzie piękna pogoda.

Spojrzał na kanapę. Mógłby w końcu wyciągnąć się na niej wygodnie, może nawet uciąć sobie drzemkę,

czekając na swoje *rzeczy*. I wtedy, jak obiecał stryjowi Angeli, udałby się na poszukiwania noclegu.

Po tylu długich godzinach podróży Angie z westchnieniem ulgi wsunęła się do łóżka. Wtuliła się w poduszkę, oczekując nadejścia snu. Zamiast tego miała w głowie kłębowisko myśli. Przypominały jej się ostatnie godziny, wybiegała w przyszłość, myśląc o spotkaniu z Tio. Prześladował ją też obraz twarzy Zeke'a Danielsa.

Poczuła żal, że Tio nie przyjechał po nią na lotnisko. Tak wiele chciała mu powiedzieć. Teraz musiała czekać cały dzień, by porozmawiać z nim o swoich planach. Stryj był przekonany, że jego bratanica przybywa do niego jedynie z wizytą, podczas gdy w rzeczywistości Angie zdecydowała się zostać w Monterrey. Meksyk był jej domem. Przez wiele lat kształciła się i teraz mogła tu wrócić. Marzyła się jej praca w małej szkółce, w wiosce w górach, niedaleko rezydencji Tia.

Bała się powiedzieć mu o tym wcześniej, ponieważ wydawał się być przeciwny jej powrotowi do Meksyku. Teraz, gdy już tu była, zamierzała udowodnić mu, że ustatkowała się i potrafi zachowywać się jak odpowiedzialna, dorosła osoba.

Powoli zapadała w sen. Pojawił się obraz twarzy Zeke'a Danielsa. Ten młody człowiek zrobił na niej wyjątkowe wrażenie. Gdy była obok niego, czuła, że krew żywiej krąży w jej żyłach i że zaczyna jąkać się całkiem zakłopotana. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie działał na nią w ten sposób.

Cóż było w nim tak onieśmielającego?

Był tak pewny siebie - nawet w pożyczonym ubraniu. Emanowała z niego taka siła, że czuła się przy nim niezaradna i słaba jak dziecko.

Intrygował ją. Chciała poznać go lepiej. Dopóki pracował dla Tia, nie powinno to być trudne.

Westchnęła, zasypiając z uśmiechem na twarzy.

Kilka godzin później Zeke przebudził się gwałtownie. Lampa rzucała przyćmione światło. Usiadł spoglądając na zegarek. Było po drugiej w nocy.

Podszedł do drzwi i wyjrzał na korytarz. Wózek z zastawą stołową zniknął, ale nikt nie przyniósł jego rzeczy. Powinien bardziej precyzyjnie wyrazić swoje polecenie, ale sądził, że „jak najszybciej” brzmi wystarczająco jasno. Wybór miał raczej niewielki. Na pewno nie mógł ruszyć się z pokoju w samym tylko szlafroku. Podszedł więc do kanapy i wyjął z niej pościel. Po krótkich poszukiwaniach znalazł w szafce poduszkę, zdjął szlafrok i położył się z westchnieniem. Zgasił światło i zamknął oczy, życząc sobie miłych snów.

Niedługo potem zbudziło go delikatne stukanie do drzwi. Szare światło poranka wypełniało pokój. Włożył szlafrok i podszedł do drzwi.

- Kto tam?

- Pralnia! - usłyszał.

Wyjrzał przez wizjer i dostrzegł swoje ubranie na wieszaku. Otworzył drzwi.

- Mamy także firmowe zestawy przyborów toaletowych, jeśli pan ich potrzebuje - powiedział młody człowiek.

- Dzięki. - Zeke podpisał rachunek i z radością przyjął małą torebkę z maszynką do golenia i szczoteczką do zębów. Wszedł do łazienki, aby wziąć prysznic.

Ubrał się i podszedł do drzwi sypialni. Zapukał. Nie doczekawszy się żadnego odzewu, zajrzał do środka.

Angie leżała na brzuchu w poprzek łóżka z twarzą wtuloną w poduszkę. Ugięte kolano sprawiało, że cienki materiał piżamy uwydatniał krągłość bioder. Podwinięta bluza odsłaniała fragment pleców. Włosy splecione w nieładzie rozsypały się po poduszce i ramionach.

Cóż za uroczy widok! Poczł ogarniające go pożądanie.

Cofnął się i pośpiesznie zamknął drzwi. Wtargnięcie do sypialni nie było najlepszym pomysłem. Powinien był się domyślić, że Angie jeszcze śpi. Powinien był... Nieważne. Należało, zgodnie z ustalonym planem, zadzwonić do niej z recepcji. Przecież Angie nie wie, że tutaj spędził tę noc.

Wrócił do salonu i schował pościel. Szlafrok powiesił na oparciu krzesła. Następnie cicho wyszedł z pokoju.

Angie czuła, że powinna otworzyć powieki. Coś ją usiłowało obudzić. Było jej jednak tak wygodnie i przyjemnie. Co lub kto ją tak zawzięcie prześladowuje? Gdyby dano jej spokój, mogłaby nadal śnić... Ale natarczywy dźwięk trwał. Aż wydobyła się z głębokiego snu na tyle, że rozpoznała dzwonek telefonu, stojącego u wezglowia łóżka.

Z westchnieniem obróciła się na bok i po omacku sięgnęła po słuchawkę.

- Haaalo - wymamrotała.

- Jak się masz, słoneczko? - głęboki męski głos sącył się ze słuchawki. - Pora wstać i zaświecić. Bądź na dole za pół godziny. Pójdziemy na śniadanie.

Rozmówca rozłączył się, nim zdołała cokolwiek mu odpowiedzieć.

Ciągle jeszcze półprzytomna, odłożyła słuchawkę na widełki. Z zamkniętymi oczami myślała o tym, co właśnie usłyszała.

Śniadanie. Pół godziny. Wstań i zaświeć.

Zmusiła się do otwarcia jednego oka i spojrzenia na zegar. Brakowało kilku minut do siódmej. Jak to możliwe, skoro położyła się zaledwie przed chwilą. Usiadła na łóżku i rozejrzała się dokoła. Ten całkiem obcy pokój... Czuła się, jakby miała potwornego kaca. Gdzie jest i co tu robi?

W pamięci Angie ożyły niektóre wydarzenia z po-

przedniego dnia. Przypomniała sobie parę przesywających, wpatrzonych w nią, ciemnych oczu... Jej niezadowolone z tego, że Tio nie przyjechał po nią na lotnisko... Natrętny głos proponujący...

Proponujący śniadanie! Mój Boże! Zeke będzie musiał czekać na nią, jeśli się nie pośpieszy. Odrzuciwszy prześcieradło, wyskoczyła z łóżka i pobięła do łazienki.

Jej sny były mieszaniną obrazów, ale wyraźnie pamiętała spojrzenie wpatrzonych w nią oczu i delikatny pocałunek, który Zeke złożył na jej dłoni.

Zobaczy go już za pół godziny! Angie uświadomiła sobie, że na tę myśl jej serce zabiło gwałtowniej. Spostrzegła go, gdy tylko wyszła z windy, i nie mogła już oderwać oczu od jego wysokiej, szczupłej sylwetki. Nie mogła zrozumieć, co też jest w nim takiego, co przyciąga spojrzenia, ale zauważyła, że nie była jedyną kobietą, która zwróciła uwagę na opartego o filar mężczyznę ze skrzyżowanymi ramionami.

- Dzień dobry - powiedziała, mając nadzieję, że nie słysząc drżenia jej głosu. - Wyglądasz na wypoczętego. Czy miałeś jakieś trudności ze znalezieniem noclegu?

Uśmiechnął się krzywo.

- Zupełnie nie - odparł. - A jak ty się czujesz? Wypoczętaś? - Wziął ją pod rękę i skierowali się do restauracji.

- Oczywiście! Nie mogę uwierzyć, że przespałam prawie dwanaście godzin.

Wyglądała olśniewająco w świetle poranka. Zeke z trudem mógł skoncentrować się na tym, co mówiła. Gdy tylko wyszła z windy, uświadomił sobie, że znalazł się w nie lada tarapatach.

Jej kolorowa jedwabna bluzka i wąska spódnica na pewno nie były prowokujące, ale podkreślały to, o czym marzył przez większą część nocy. Czuł, że dla tej dziewczyny mógłby popełnić każde szaleństwo.

A przecież może stracić życie, jeśli przestanie być ostrożny.

Gdy kelner przyjął od nich zamówienie, Zeke postanowił nie rozmawiać z Angie o sprawach osobistych:

- Cieszysz się pewnie na myśl, że dziś będziesz w domu.

- Tak, ale wcale nie cieszę się na myśl o locie samolotem - westchnęła. - Małe samoloty zawsze mnie przerażały.

- A może tylko nie ufasz pilotowi?

- Och, nie! - Uśmiechnęła się. - Jestem pewna, że jesteś świetnym fachowcem. W przeciwnym razie mój stryj nigdy nie zatrudniłby cię.

- Możliwe. Postaram się w każdym razie, by ten lot był dla ciebie tak przyjemny, jak tylko będzie to możliwe.

Zeke był szczęśliwy, gdy podano śniadanie i nie musiał zajmować się dalej rozmową. Mieli spędzić razem jeszcze tylko kilka godzin. Tyle mógł wytrzymać bez trudu.

Prawdopodobnie nim dotrą do Monterrey, będzie miał już dosyć jej towarzystwa. Pozbędzie się wizji, które nawiedziły go po obejrzeniu kilku fotografii.

ROZDZIAŁ TRZECI

Siedzieli w kabinie samolotu należącego do Lorenza. Angie rozglądała się i słuchała rozmów Zeke'a z wieżą kontrolną.

Teraz, gdy byli już gotowi do startu, czuła niemiły ucisk w żołądku. Czy był on spowodowany lękiem przed lataniem małym samolotem, czy też zdenerwowaniem przed spotkaniem ze stryjem? A może wynikał ze świadomości, że Zeke siedzi tak blisko niej, że z łatwością mogłaby oprzeć dłoń na jego udzie?.

Zeke kazał jej włożyć leżące przed nią słuchawki. I - Łatwiej nam będzie rozmawiać, gdy będziesz miała je na uszach - powiedział, kołując na koniec pasa startowego.

Skinęła głową myśląc, o czym też, jego zdaniem, mogliby rozmawiać.

Zastanawiała się, czy zdołała ukryć swoje zdenerwowanie. Czy Zeke domyśla się, że wpadła w panikę?

Hałas wokół narastał i samolot zaczął drzeć jak wyścigowy koń czekający na strzał startera. Na niezrozumiały dla Angie sygnał w słuchawkach Zeke dodał gazu i samolot potoczył się po pasie startowym, pędząc coraz szybciej.

Angie nigdy jeszcze nie podróżowała w kabinie pilota. Świadomość prędkości, z jaką się poruszali, sprawiała, że dziewczyna niemal przestała oddychać. Widząc zbliżający się koniec pasa, zamknęła oczy modląc się, by samolot oderwał się od ziemi we właściwym momencie.

Nie była pewna, ile czasu upłynęło, nim Zeke powiedział chłodno:

- Możesz już otworzyć oczy.

Angie spuściła głowę, zawstydzona swoim tchórzostwem. Czekała na złośliwe uwagi ze strony swego towarzysza podróży, lecz gdy spojrzała w jego kierunku, przekonała się, iż jest zajęty studiowaniem mapy, którą trzymał przed sobą.

- Powinniśmy mieć spokojny lot - powiedział, jakby kontynuowali rozpoczętą wcześniej rozmowę. - Wygląda na to, że dobra pogoda się utrzyma. Jedyny wyboisty kawałek czeka nas nad górami i na to nic nie można poradzić.

- Co masz na myśli?

- Prądy powietrzne nad górami są bardzo zmienne na wysokości, którą niebawem osiągniemy. Postaram się uprzedzić cię, zanim nas to spotka.

Spojrzała w dół i oczy jej rozszerzyły się z zachwytu.

- Ależ ziemia pięknie stąd wygląda.

- To prawda.

- Nie spodziewałam się takich wrażeń. Z małego samolotu wszystko widać o wiele lepiej.

- Wszystko ma swoje dobre i złe strony - uśmiechnął się krzywo, nie patrząc na nią.

- Przepraszam, że zachowywałam się jak tchórz. Latanie naprawdę wcale nie jest takie straszne.

- Ależ, łaskawa pani! Nie należą mi się od pani żadne przeprosiny. Czasami zapominam, czym jest latanie dla kogoś takiego jak ty.

- Od dawna latasz?

- Od wielu lat.

- Lubisz to?

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Samolot jest dla mnie najszybszym, jaki znam, środkiem transportu.

- Jak nauczyłeś się latać?

Zeke spostrzegł, że Angie wciąż jeszcze nie pozbyła

się lęku. Nie zamierzał opowiadać jej historii całego swojego życia. Postanowił jednak uspokoić ją nieco, zabawiając rozmową.

- Nauczyłem się tego w wojsku. Służyłem w lotnictwie.

- Och! Kiedy to było?

- Wstąpiłem do armii zaraz po ukończeniu szkoły. Nie pytałem nikogo o radę, bo wtedy wydawało mi się to wówczas najśluszniejszym posunięciem.

- Jak długo byłeś w wojsku?

- Przez sześć lat. Póki nie odkryłem, że mogę zarobić dużo więcej, wykorzystując swoje umiejętności w cywilu.

- Co potem robiłeś?

- Pilotowałem różnego typu samoloty, głównie za oceanem. Następne lata uświadomiły mi, jakim byłem nowicjuszem.

Milczała przez dłuższą chwilę, nim spytała:

- Jak twoja rodzina to przyjęła?

- Moja matka zmarła, gdy byłem w ostatniej klasie szkoły podstawowej. Tata ożenił się powtórnie i skończył jako ojciec trojga dzieci. Nie miał dla mnie zbyt wiele czasu.

- Często się z nim widzisz?

- Nie. Wątpię nawet, czy rozpoznałbym któregoś z jego dzieci, gdybym kiedyś złożył mu wizytę.

- To smutne.

- Co w tym smutnego?

- To, że nie utrzymujesz kontaktów z rodziną. Moi rodzice zginęli dawno temu, nie miałam braci i sióstr. Tio był dla mnie wspianiałym opiekunem i nie mam prawa na niego narzekać, ale wiem, że dziecko bez rodziny czuje się bardzo samotne.

Zeke, który w czasie rozmowy nie odrywał wzroku od przyrządów, spojrział nagle na jeden ze wskaźników. Ciśnienie oleju spadało. Do diabła, będą kłopoty!

- Tio był dla mnie taki dobry. Gdy byłam mała, zabierał mnie ze sobą w podróże. Odwiedzaliśmy fabryki, dyskutowaliśmy o jakości wełny, rozmawialiśmy z robotnikami. Nigdy nie pozwolił mi odczuć, że mu przeszkadzam albo że żałuje, że zabrał mnie ze sobą. On...

- Angie, nie chcę ci przerywać, ale... - Coś dziwnego pojawiło się w jego głosie.

- Co się dzieje?

- Mam wrażenie, że będziemy musieli urządzić sobie postój, nim dolecimy do celu.

Wyrzała przez okno kabiny. Lecieli nad wzórzami.

- Gdzie? Przecież w pobliżu nie ma żadnego lotniska?

Włączył radio i Angie usłyszała, że Zeke wciąż powtarza słowo: „Mayday”.

Nie było żadnej odpowiedzi.

Zamruczał pod nosem coś, czego, jak jej się zdawało, nie powinna słyszeć.

Delikatnie dotknęła jego ramienia i poczuła, jak bardzo jest zdenerwowany.

- Co się dzieje? Czy skończyło nam się paliwo?

- Jeszcze gorzej. Wygląda na to, że tracimy olej... i to w szybkim tempie. Będę musiał lądować. Może wypatrzę jakąś szosę. Obserwuj okolicę, dobrze?

Cisza zdawała się rosnać i rozprzestrzeniać w ciasnej kabinie. Tylko jednostajne mruczenie silnika brzmiało uspokajająco.

- Tam! - wskazała brązową, krętą ścieżkę na zboczu góry. - Widzisz ją?!

Skinął głową i bez uprzedzenia wykonał manewr, tracąc powoli wysokość.

- Strasznie gwałtowny zakręt - szepnęła.

- Złotko, w naszej sytuacji nie mamy żadnego wyboru. Tylko trzymaj się mocno. Obiecuję dostarczyć cię na ziemię w jednym kawałku. A ja nigdy nie rzucam słów na wiatr, jasne? Nie bój się.

Z niezrozumiałego powodu jej wcześniejsze zdenerwowanie znikło. Nie miała pojęcia, dlaczego, ale poczuła, że ufa temu obcemu w końcu mężczyźnie. Jeśli tylko był sposób na bezpieczne wylądowanie, Zeke na pewno znajdzie go.

Patrzyła na pędzące im na spotkanie, porośnięte gęstym lasem góry. Nadal była zadziwiająco spokojna. Czuła się bardziej jak obserwator niż uczestnik wydarzeń. Jak gdyby to przymusowe lądowanie jej nie dotyczyło.

Zaczęła rozróżniać coraz więcej szczegółów. Widziała już pojedyncze drzewa w rozmazanej zieleni... drogę, wijącą się i krętą... głązy zyskujące trzeci wymiar.

Czuła, że musi stawić czoło temu, co się dzieje. Nie chciała zamykać oczu i czekać na to, co stanie się z nią... z nimi... gdy spróbują wylądować.

Zeke wiedział doskonale, ile potrzebują miejsca, jeśli chcą przeżyć. Gorączkowo obserwował ziemię pod nimi, szukając odpowiedniego lądowiska. Czasu pozostało mu bardzo niewiele.

Lądował już przedtem w nieodpowiednim do tego celu terenie, ale nigdy uszkodzonym samolotem. Zawsze był przezorny, ale tym razem nie było przecież żadnych ostrzeżeń. Kontrola samolotu przed startem wypadła pomyślnie. Nic nie sugerowało kłopotów z instalacją olejową.

To wszystko i tak nie miało teraz znaczenia. Jedyne co musiał zrobić, to sprowadzić samolot na ziemię z możliwie najmniejszymi uszkodzeniami. Maszyny i ich samych.

Silnik zaczął się dławić. Nie miał ani chwili do stracenia.

- Pochyl się! Połóż głowę na kolanach! - krzyknął. Nie miał czasu, by sprawdzić, czy wykonała jego polecenie. Wysunął podwozie i mocno zacisnął ręce na drążku sterów.

Uderzenie było potężne... Nic dziwnego, lądowali na tak wyboistej nawierzchni. Samolot podskakiwał jak dziki rumak po raz pierwszy czujący na sobie jeźdźca. Zeke trzymał się rozpaczliwie, mamrocząc - nie wiadomo - modlitwy czy przekleństwa.

Spostrzegł drzewo tuż przy drodze, szarpnął za stery w nadziei, że uda mu się tę przeszkodę ominąć. Nagły skręt sprawił, że koła wpadły w koleinę i samolot pochylił się na bok.

Pilot robił, co mógł, było już jednak za późno na uniknięcie kłopotów. Koniec skrzydła zetknął się z czymś twardym i samolot obrócił się gwałtownie.

Zeke dojrzał szybko rosnącą przed nimi ścianę drzew i natychmiast wyłączył silnik. Potem wszystko ogarnęła ciemność.

Zapadła niesamowita cisza. Angela niepewnie podniosła głowę i rozejrzała się dokoła.

Samolot zatrzymał się. Spojrzała na Zeke'a. Osunął się na tablicę rozdzielczą i nie poruszał się.

Ostrożnie dotknęła jego ramienia

- Zeke? Czy wszystko w porządku?

Brak odpowiedzi przeraził ją bardziej niż to, co wydarzyło się dotychczas. Czy nie powinni uciekać z samolotu? Czy nie istnieje niebezpieczeństwo wycieku paliwa i pożaru?

- Zeke?!

Wstrzymała oddech, gdy jęknął i z wysiłkiem uniósł głowę. Syknął głośno i z trudem wyprostował się w fotelu. Ostrożnie odwrócił się i spojrzał na nią. Krew sączyła się z rany na czole. Niezgrabnie uniósł prawą rękę i dotknął skaleczenia na lewym policzku.

- Nic ci się nie stało?

- Ja nie jestem ranna, ale ty krwawisz! - powiedziała drżącym głosem.

- Czy możesz sięgnąć do apteczki? Powinny być tam opatrunki.

Niezgrabnie wyplątała się z pasów, które tak bezpiecznie utrzymały ją na miejscu, i otworzyła skrzynkę. Wydobyła z niej gazę i bandażę. Opatrzyła mu głowę.

Wtedy spojrzała na lewe ramię Zeke'a. Coś z nim było nie w porządku, ale nie umiała dokładnie powiedzieć, co.

- Co z twoją ręką? - spytała.

- Myślę, że jest zwichnięta, ale nie jestem pewien. Wiem tylko, że boli jak wszyscy diabli. - Spróbował poruszyć ramieniem.

Angie musiała mocno wziąć się w garść, by nie zemdleć. Pośpiesznie obandażowała mu głowę, by opatrunek trzymał się należycie, i odpięła pasy trzymające go w fotelu. Potem pomogła mu wstać. Lewe skrzydło było złamane, a drzwi zablokowane. Musieli więc wyczołgać się z samolotu po skrzydle wzniesionym do góry.

Już na ziemi Zeke oszacował uszkodzenia. Lewe skrzydło było całkowicie zniszczone, a koło po tej stronie - złamane. Kadłub i ogon wydawały się być nienaruszone.

Sprawdził zbiornik paliwa, z ulgą stwierdzając, że nie ma w nim pęknięcia. Podszedł do Angie, podtrzymując lewe ramię, by powstrzymać pulsujący ból, oblewający go falami dotkliwych męczarni. Stał przed nią i poprosił:

- Pomożesz mi zdjąć koszulę? Potrzebny jest temblak, nie mogę przecież przez cały czas podtrzymywać tej cholernej ręki.

Gmerał niezgrabnie przy guzikach, póki Angie nie odsunęła jego ręki i szybko nie rozpięła koszuli. Wyciągnął w jej kierunku zdrowe ramię. Pociągnęła za rękaw, a gdy wysunął zeń rękę, wspięła się na palce, by zdjąć mu koszulę z ramion. I nagle jej twarz dotknęła niemal jego gorącej piersi.

Nigdy jeszcze nie była tak blisko półnagiego mężczyzny. Cofnęła się o krok, westchnęła głęboko i ściągnęła koszulę ze zranionego ramienia. Zeke syknął z bólu i mocno zacisnął szczęki.

- Przepraszam - wyszeptała skruszona. Nigdy jeszcze nie czuła się tak bezradna. Zeke był ranny, ale to on musiał jej mówić, co powinna robić. Złożyła odpowiednio koszulę i owinęła ją wokół zwichniętego ramienia.

- Gdybyś pochylił się trochę, mogłabym umocować temblak na twojej szyi.

Teraz, gdy poziom adrenaliny w jego krwi obniżył się nieco, Zeke coraz bardziej czuł rozdzierający ból. Oparł się o skrzydło i pozwolił Angie umocować temblak. Miał nadzieję, że kość nie była złamana. I bez tego miał dość problemów.

- No dobrze. To powinno się trzymać - usłyszał jej głos.

Uniósł powieki i ujrzał o centymetr od siebie parę zielonych, przerażonych oczu.

- Dzięki - powiedział.

- Jestem pewna, że czujesz potworny ból.

- Taaak... Noo... Wiesz przecież, jacy jesteśmy, my, bohaterowie... Nie odczuwamy małego bólu.

Nie zareagowała na jego żart.

- Mam w torebce tabletki przeciwbólowe. Potrzebuję ich co miesiąc, kiedy... Mniejsza z tym... Jestem pewna, że ci pomogą.

Przymknął oczy na krótką chwilę, po czym powiedział:

- Zgoda, chociaż w ten sposób cały mój wizerunek bohatera pilota rozpadnie się na kawałki.

Odszukała swoją torebkę, a w niej małą fiolkę. Potem wróciła do samolotu po termos, który Zeke napełnił wodą przed odlotem z Mexico City. Ostrożnie nalała trochę płynu do kubka, wsunęła mu do ust dwie tabletki i podała naczynie.

Zadrzała, czując na palcach ciepło jego oddechu, zawstydzona taką reakcją. Czemu ten mężczyzna wprawia ją w takie zakłopotanie? Dlaczego w jego pobliżu jej serce zaczyna bić jak oszalałe? Czemu traci oddech?

Wziął kubek z jej drżących palców i wypił wodę.

Dziękuję. - Spojrzał na drogę biegnącą kilka metrów od nich. - Dzięki Bogu, udało się nam jakimś cudem wylądować — powiedział.

Tak, dokonałeś wspaniałego wyczynu.

Podszedł do samolotu.

- Muszę sprawdzić, co było przyczyną awarii.

- Uważasz, że możesz się tym zająć? Przecież musisz trochę odpocząć...

Zeke spojrzał gdzieś ponad jej głową, zatrzymując się przy samolocie, i powiedział:

- Poproszę cię, gdy będę potrzebował twojej pomocy, dobrze?

Angie skinęła głową, uciszona bardziej jego spojrzeniem niż słowami. Patrzyła, jak podniósł maskę i przeglądał tajemnicze wnętrze samolotowego silnika.

Rozglądając się dokoła, widziała tylko drzewa, głązy i pustą drogę.

- Gdyby ludzie byli w pobliżu, na pewno usłyszeli by, że wylądował jakiś samolot - powiedziała.

- Tak, to prawda - odparł, nie przerywając przeglądu silnika. Po kilku następnych minutach milczenia zaklął cicho.

- *Co się stało? - spytała.*

Ktoś przeciął przewód olejowy!!

Angie poczuła znajomy ucisk w żołądku. Podeszła do Zeke'a, odchrząknęła i zapytała:

Jesteś pewien?

Wyprostował się i spojrzał na nią.

Jestem pewien. Ktoś przeciął przewód i połączył *fP* tak, że gorący olej roztopił połączenie i olej wypłynął.

Miał trochę smaru na ręce i na ramieniu. Jego nagł tors przyciągał jej wzrok. Zmusiła się, by spojrzeć w bok, na drzewa i biegnącą obok nich drogę.

- Co teraz zrobimy? - spytała.

- Dobre pytanie. - Popatrzył na otaczające ich pustkowie.

- Kto mógłby chcieć uszkodzić nam silnik?

- Kolejne dobre pytanie. Podejrzewam, że chodziło tu o coś więcej niż o uszkodzenie silnika. Z łatwością mogliśmy się rozbić, gdyby cały olej wyciekł, a silnik się przegrzał.

Ogarnęło ją przerażenie. Zadygotała, zaciskając ramiona.

- Czy masz jakiegoś wroga?

- Może tak, może nie. - Spojrzał na nią badawczo. -A może był to ktoś, kto pragnął, żebyś to właśnie ty nie dotarła do domu.

Gdy ujrzał wyraz jej twarzy, pożałował, że wypowiedział te słowa. Jednak fakt pozostawał faktem. Ktoś postanowił pozbyć się jednego z nich - albo obojga. Ktokolwiek to był, musiał przedostać się bez problemu do hangaru, w którym Zeke zostawił samolot minionej nocy. A może był to któryś z mechaników?

Kto pragnął pozbyć się jego albo Angie?

Czy było możliwe, że ktoś odkrył, jaką Zeke pełnił misję w Meksyku, i postanowił skorzystać z okazji, by go unieszkodliwić?

Krzywiąc się z bólu, Zeke wytarł ręce w kawałek szmaty i podszedł do stojącej na środku drogi Angeli.

Krople potu spływały mu po plecach. Wiedział, że gdy tylko słońce zajdzie, powietrze oziębi się gwałtownie.

Spojrzał na pustą drogę.

- No tak, ktokolwiek to był, będzie bardzo rozczarowany, nieprawdaż?

Przeszedł pod skrzydłem i wszedł do kabiny. Od-
szukał dwie lotnicze kurtki, ręcznik i apteczkę.

Pozbierał mapy i przyrządy nawigacyjne, wetknął je
do płóciennej torby i opuścił samolot.

- Czy zauważyłaś przed lądowaniem jakąś wioskę
czy osadę? - spytał, rozkładając jedną z map.

- Nie.

- Ja też nie. Ale koncentrowałem się wtedy tylko na
bezpiecznym wykonaniu manewrów.

Przez długi czas wpatrywał się w mapę. Zrozumiał,
dlaczego nadawany przez niego sygnał Mayday pozost-
stał bez odpowiedzi. Po tej stronie gór nie było
właściwie siedzib ludzkich. Znajdowali się mniej więcej
w połowie drogi między Mexico City i Monterrey.

Zeke zastanawiał się, w którą stronę się udać, by jak
najszybciej otrzymać pomoc.

Spojrzał na stojącą obok i przyglądającą mu się
uważnie Angie. Na jej twarz wrócił rumieniec. Praw-
dopodobnie wskutek upału. Schludne tak niedawno
loki zamieniły się teraz w opadające na kark i czoło
postrzępione kosmyki.

Nie była ubrana odpowiednio, zważywszy na situa-
cję, w której się znajdowała - co do tego nie było cienia
wątpliwości. W gustownej, jedwabnej bluzce i wąskiej
spódniczce wyglądała zabawnie na tym pustkowiu.

- Ta droga musi dokądś prowadzić - powiedział
Zeke, ścierając z policzka krople potu. Zajrzał do
płóciennej torby, którą wyniósł z samolotu. - Zamie-
rzam poszukać jakiejś pomocy. Być może znajdę tu
jakieś ludzkie siedziby. - Odwrócił się do Angie. - Czy
wolisz zostać tu, czy idziesz ze mną?

Popatrzyła na samolot, na ginącą za drzewami
drogę, i w końcu spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy masz zamiar zostawić samolot na środku
drogi?

Pokiwał głową, oślepiiony słonecznym blaskiem.
Panujący upał przyprawiał go o mdłości. W tej chwili

nic go nie obchodziło, co stanie się z tym cholernym samolotem.

- Obawiasz się, że spowodujemy uliczny korek?

Nic na to nie odpowiedziała, lecz nie mogła pogodzić się z tym, że mieliby porzucić samolot. Jednakże myśl, że miałyby zostać tutaj sama, po prostu ją przeraziła. Spojrzała na swój strój, zadowolona, że miała buty na płaskim obcasie. Nie była pewna, co robić. Czy jedno z nich nie powinno zostać przy samolocie, na wypadek gdyby zostali zauważeni przez któregoś z pilotów? Ale jeśli Zeke postanowił szukać pomocy, czy powinna pozwolić mu na to?

Może Zeke czuje się gorzej, niż się do tego przyznaje. A co się stanie, jeśli nagle zemdleje? Angie będzie tu zupełnie sama, czekając na pomoc, która nigdy nie nadejdzie, gdy on tymczasem leżeć będzie bez przytomności - łatwa zdobycz dla drapieżników żyjących w tych górach.

Zadrżała na samą myśl o takiej możliwości. Bujna wyobraźnia czasami zdecydowanie komplikuje życie.

- Idę z tobą - powiedziała. - Jak sądzisz, ile czasu może nam zająć znalezienie kogokolwiek?

- W najlepszym przypadku znajdziemy stację benzynową Texaco już za najbliższym zakrętem, ale nie jestem tego, niestety, pewien. - Podszedł do samolotu. - Czy chcesz zabrać coś ze swojego bagażu? Nie mogę zagwarantować, że cokolwiek tu zastaniemy, gdy wrócimy. Mimo że zamierzam zamknąć drzwi kabiny na klucz.

Wśliznęła się do środka i otworzyła swoje walizy. Cieszyła się, że zabrała tak duży bagaż. Przynajmniej miała teraz w czym wybierać.

Gdy wyszła już ze swoimi ubraniami i włożyła je do płóciennej torby, Zeke zamknął drzwi kabiny i powiedział:

- Myślę, że pójdziemy w tę stronę - wskazał na

pobliskie góry. - Skoro nie widzieliśmy niczego z kabiny samolotu, musimy iść w kierunku Monterrey.

Ruszyli drogą.

Angie niepokoiła się o Zeke'a. Z zabandażowaną głową i ręką na temblaku wyglądał jak idący obok niej ranny wojownik. Martwiła się, czy dotrzyma mu kroku, lecz zauważyła, że wcale nie próbował iść szybciej niż ona.

Wiele godzin później, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, była już bliska rozpaczy. Nie spotkali ani żywego ducha. Nawet śladów ludzkiej obecności. Błady, z opuchniętym policzkiem, Zeke szedł w taki sposób, jakby każdy krok przeszywał jego ciało bólem. Zamierzali poszukać miejsca na nocleg, zanim się ściemni. Angie nieustannie obserwowała Zeke'a. Nie odezwał się już od ponad godziny. Gdy tylko wyruszyli, zaproponowała, że poniesie torbę z ich rzeczami, lecz on odmówił. A ona nie wracała już więcej do tej kwestii.

Obserwowała horyzont, jak robiła to już od wielu godzin. I wtedy ujrzała w oddali smugę dymu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Zeke! Popatrz!

Szli już kilka godzin. Skwar i zmęczenie z każdą godziną potęgowały ból w zranionym ramieniu. Zeke szedł, skoncentrowany jedynie na stawianiu nóg: jedna przed drugą. Lewa, prawa, lewa, prawa. Zupełnie jakby był w wojsku, zawsze w marszu, zawsze...

Angie pociągnęła go za ramię, wyrывая z zamyślenia.

- Zza góry widać dym. Muszą tam byćjacyś ludzie.

Zeke spojrział we wskazanym kierunku, wyęzając wzrok. Po chwili dojrzał smużkę dymu leniwie unoszącego się ponad koronami drzew.

Zatrzymał się i przyłożył rękę do czoła.

- Boli cię głowa? - spytała.

- Trochę. I to ramię. Ciągłe mi dokucza.

- Czy chcesz wziąć jeszcze jedną tabletkę?

Chciał, bardzo chciał. Rozejrzał się dokoła zdziwiony, i stwierdził, że zbliża się zmierzch.

- Chodźmy sprawdzić, skąd unosi się ten dym - powiedział. - Może dotrzemy tam, gdzie będzie jakiś telefon albo samochód. Obawiam się, że jeśli wezmę jeszcze jedną tabletkę, to zaraz zasnę.

Szli między drzewami, kierując się prosto ku szczytowi góry. Gdy już tam dotarli, oboje byli bardzo zmęczeni.

W dole, na małej polance, ujrzeli prymitywną chatę z drewnianych bali. Dym wydobywał się z jej kamiennego komina.

- No i w końcu znaleźliśmy jakieś miejsce, gdzie

będziemy mogli się zatrzymać - powiedziała Angie, starając się pocieszyć towarzysza podróży. - I ktoś tam chyba jest. - Spojrzała na Zeke'a, zaniepokojona jego bladością. - Musisz odpocząć. Za chwilę tam do-
trzemmy.

Zeke uznał, że mieli dużo szczęścia napotykając jakąkolwiek ludzką siedzibę w tych górach. Skoncentrował się na stawianiu kolejnych kroków. Ci, którzy tu mieszkają, muszą być samotnikami z natury. Może nie lubią, by obcy przybysze zakłócali im spokój. Trzeba im oczywiście wytłumaczyć, że mieli wypadek... Sprawić, by zrozumieli... Zapadł zmierzch. Słońce zaszło dziś stanowczo zbyt szybko. Ogarniała ich ciemność. Dzięki Bogu, byli już w pobliżu chaty...

Zeke potknął się, lecz zamiast utrzymać równowagę, zwałił się na ziemię jak kłoda. Angie chwyciła go za zdrową rękę, lecz nie zdołała powstrzymać upadku.

- Zeke! - Rozejrzała się, nie wiedząc co robić. Był zbyt ciężki, by mogła go unieść. Odwróciła się i podbiegła do drzwi. Załomotała w nie gwałtownie. Gdy nikt nie odpowiadał, zastukała ponownie, wołając:

- Czy ktoś może nam pomóc?! Nasz samolot się rozbił i pilot jest ranny. Błagam, niech ktoś nam pomoże!

Po paru minutach drzwi uchyliły się. Stała w nich starsza kobieta.

- Och, dziękuję! - zawołała Angie. - Czy jest tu ktoś, kto pomoże mi wnieść go do środka? - wskazała na nieprzytomnego Zeke'a. - Szukaliśmy pomocy od wielu godzin. On strasznie cierpi.

Spojrzała na Zeke'a.

- Nie wiem, jak mu pomóc.

Kobieta wyszła z chaty.

- Jestem tu sama, ale zobaczę, co mogę zrobić. Szybko podeszła do leżącego.

- Co mu jest?

Angie z trudem dotrzymywała jej kroku.

- Chyba najgorzej jest z jego ramieniem. Prócz tego jest ranny w głowę.

- Jak dawno to się stało?

- Dziś rano. Nie wiem, ile godzin temu.

Podeszły do Zeke'a i uklęknęły przy nim. Kobieta odwinęła bandaż z głowy i obejrzała ranę, po czym delikatnie obmacała rękę. Ranny jęknął, lecz nie odzyskał przytomności.

- Bark jest zwichnięty. Nie wolno tego tak zostawić. Im dłużej będzie znajdował się w tym stanie, tym więcej trudności będziemy miały z jego nastawieniem - powiedziała do Angie. - Chodź. Musisz mi pomóc.

Angie ze zdumieniem patrzyła na jej wprawne ruchy.

- Skąd pani wie, jak to zrobić? - spytała.

- Przez długie lata byłam pielęgniarką w szpitalu na wybrzeżu. Jestem już zbyt stara, by jeszcze pracować, ale swoich umiejętności nie zapomniałam.

Wyłumaczyła Angie, jak ma podtrzymać Zeke'a, i zajęła się jego ramieniem.

- Trzeba to zrobić teraz, gdy jest jeszcze nieprzytomny. Ze względu na ból, rozumiesz.

Angie zamknęła oczy, by nie patrzeć na cierpienia Zeke'a. Wiedziała jednak, że nie można mu tego oszczędzić.

Nieznajoma wykonała nagły ruch, sprawiając, że Zeke szarpnął się i zawył z bólu. Głowa opadła mu bezwładnie.

- No, udało się - kobieta była wyraźnie zadowolona. - Na szczęście ramię wróciło na miejsce bez większych trudności.

Angie pomyślała, że Zeke mógłby mieć inne zdanie na ten temat.

- Nie damy rady wnieść go do chaty. Jest dla nas zbyt ciężki - powiedziała kobieta i zaczęła przemawiać do Zeke'a ściskając jego dłonie. Angie ze zdziwieniem obserwowała jej zachowanie.

Gdy w końcu Zeke otworzył oczy, zapragnęła wziąć go w ramiona i przynieść mu ulgę w cierpieniu.

- Zeke? Jak się czujesz?

Spojrzał na nią oszołomiony. Potem rozejrzał się dokoła, aż jego wzrok spoczął na klęczącej obok niego kobiecie, która uśmiechnęła się i pogłaskała go po rękę.

- Dobry wieczór, Zeke. Czy zdoła pan o własnych siłach wejść do chaty?

- Kim pani jest? - zamrugał powiekami.

- Nazywam się Maria Cerventes. Pan i pana przyjaciółka przysłiście do mnie, szukając pomocy. Z przyjemnością zrobię, co w mojej mocy, ale będzie pan musiał trochę mi pomóc. Rozumie mnie pan?

Na chwilę zamknął oczy, potem otworzył je i kiwnął głową. Dwie kobiety pomogły mu usiąść. Jęknął, przyciskając do boku zwichnięte ramię.

- Tak, to będzie bolało jeszcze przez kilka dni, ale najgorsze już minęło, jak sądzę. Gdy już będziemy w domu, przemyję jeszcze ranę na głowie. Może trzeba będzie założyć kilka szwów.

Zeke spojrzał na Angie.

- W jaki sposób znalazłaś kogoś takiego? - spytał.

- To nie moja zasługa - uśmiechnęła się. - Ta pani jest wykwalifikowaną pielęgniarką. Mieliśmy wiele szczęścia, że ją spotkaliśmy.

Zeke spróbował stanąć o własnych siłach, lecz wciąż chwiał się na nogach. Czuł się, strasznie głupio, ale nic nie mógł na to poradzić.

Podtrzymywany przez obie kobiety, szedł w kierunku chaty.

Lampa na stole oświetlała tylko część długiej izby. Drugi jej koniec rozjaśniał ogień płonący na kominku, dając przyjemne ciepło. Kobieta wskazała łóżko stojące w kącie i powiedziała:

- Proszę się tam położyć, zanim ja...

Zeke przerwał jej:

- Nie. Nie zajmę pani łóżka.

Rozejrzał się po izbie. Była czysta i funkcjonalnie urządzona. Wskazał na kanapę w pobliżu kominka i powiedział:

- Wyciągnę się tam na kilka minut i odpocznę.

- Jak pan sobie życzy. - Maria odwróciła się i podeszła do zlewu. Po chwili przyniosła miskę z wodą i czysty ręcznik.

- Proszę usiąść. Muszę obejrzeć pana głowę.

Angie czuła, że tylko przeszkadza. Podeszła do kominka i próbowała ogrzać zziębnięte dłonie.

Nie oglądając się za siebie, Maria powiedziała:

- Na piecu jest garnek z gulaszem. Proszę się poczęstować. Chleb jest w pojemniku. Gdy już znajdzie pani to wszystko, proszę usiąść przy stole, a ja tymczasem powinnam uporać się z tym młodym człowiekiem.

Zeke uśmiechnął się. Już od bardzo dawna nikt nie nazywał go „młodym człowiekiem”. Wiek jest pojęciem względnym.

- Czy chciałby pan coś zjeść? - zapytała Maria opatrując jego czoło.

- Ten gulasz pachnie naprawdę wspaniale. Wydaje się, że pomimo wszystko nie straciłem apetytu.

- Świetnie. Kiedy będzie pan jadł, ja przygotuję napar z ziół, który pozwoli panu odpocząć i uśmierzy ból.

Zeke i Angie siedzieli przy małym stoliku. Podczas posiłku Zeke opowiedział, co im się przytrafiło i jak wędrowali w poszukiwaniu pomocy.

Maria słuchała, kiwając od czasu do czasu głową. Gdy skończył swoją relację, powiedziała:

- Mój syn odwiedza mnie kilka razy w tygodniu. Spodziewam się go jutro, może pojutrze. On ma ciężarówkę i zabierze was do miasta, skąd będziecie mogli zatelefonować do Monterrey.

Zeke skinął głową.

- Będziemy bardzo wdzięczni, jeśli pozwoli nam pani zostać tu do jutra. - Rozejrzył się po chacie.

- Przygotuję wam miejsce do spania, jeśli nie chcecie skorzystać z mojego łóżka - powiedziała Maria.

- Już i tak zrobiła pani dla nas bardzo dużo. Dziękujemy za gościnność.

Maria wstała i podeszła do pieca. Nalała wrzątku do dzbanka, dosypała czegoś, co wyglądało jak suszone liście, zamieszała i postawiła na stole.

- Proszę. To powinno uśmierzyć ból.

Zeke wypił łyżeczek i skrzywił się okropnie.

- Niestety, nie jest to zbyt smaczne, ale na pewno pozwoli panu odpocząć. Do rana poczuje się pan znacznie lepiej.

Podczas gdy Maria i Angie sprzątały ze stołu, zmywały naczynia i rozkładały na podłodze sienniki, Zeke już prawie usnął.

- Cokolwiek mi pani dała, działa to niezwykle skutecznie - zdołał wymamrotać. Ściągnął buty i skarpetki. Rozejrzył się dookoła mętym wzrokiem.

Maria pomogła mu usiąść na posłaniu, które dlań przygotowała.

- Nie walcz z tym. Po prostu śpij - powiedziała, gdy położył się z westchnieniem ulgi. Z uśmiechem zwróciła się do Angie:

- Powinien spać dobrze, ale gdyby ból dokuczał mu w nocy, proszę zmusić go, żeby wypił resztę tego naparu.

- Nie umiem wyrazić, jacy jesteśmy szczęśliwi, że panią znaleźliśmy. Bardzo dziękuję za pomoc, gościnność i troskę.

Maria pokiwała głową.

- Większość czasu spędzam samotnie w górach. Niezwykle rzadko widuję ludzi i czasami za nimi tęsknię. Jestem szczęśliwa, że trafiliście do mnie - po-

gładziła Angie po ramieniu. - A teraz pani także musi odpocząć. Będziemy mogły pogawędzić jutro.

Maria zdmuchnęła lampę i powiedziawszy „dobranoc” poszła do drugiej części izby. Rozwiesiła na sznurze gruby koc, odgradzając się od nich.

Angie sięgnęła do płóciennej torby i wyjęła swoją piżamę. Spojrzała na Zeke'a i stwierdziła, że śpi głęboko. Nalała wody do miski i umyła się.

Jej posłanie było na wyciągnięcie ręki od posłania Zeke'a. Poczowała się dziwnie, leżąc tak blisko niego. Ledwo znała tego człowieka, ale teraz, po tym, co wspólnie przeżyli, miała wrażenie, że zna go od dawna.

Pomyślała o stryju. Musiał szaleć z niepokoju, zastanawiając się, co też mogło im się przydarzyć. Przypomniała sobie o przeciętym przewodzie paliwowym. Co się tu dzieje? Czy dlatego Tio nie chciał, by wracała do Meksyku?

Czemu ktoś taki jak Zeke pracował u stryja? Był całkiem odmienny od innych jego pracowników.

Nie mogła tego zrozumieć. Życie, które sobie wymarzyła, stało się częścią przeszłości. Nie miało już żadnego związku z rzeczywistością.

Była sama z mężczyzną... bardzo atrakcyjnym mężczyzną, którego dotyk burzył jej krew. Tio na pewno będzie wściekły. Przecież gniewał się na nią, gdy postanowiła nocować w Mexico City.

A co pomyśli sobie, gdy dowie się, że spali obok siebie, w jednej izbie?

Westchnęła i przewróciła się na drugi bok. Nic nie mogła poradzić na niepokoje stryja. Na szczęście przeżyli katastrofę. Prawdopodobnie byli o włos od śmierci. Dlatego, mimo ogromnego znużenia, nie mogła usnąć.

Kilka godzin później zbudziło ją gorączkowe mamrotanie. Usiadła i spojrzała na Zeke'a. Ciemność rozświetlała jedynie garstka żaru na kominku.

Położyła mu rękę na piersi. Natychmiast otworzył oczy.

- Zeke - wyszeptła - dobrze się czujesz?

Koniuszkami palców dotknął bandaży na głowie i opuścił rękę. Rozejrzał się po izbie, potem spojrzął na nią.

- Chyba coś mi się śniło. Która godzina?

Spojrzła na zegarek.

- Dochodzi druga. Czy ramię ci dokucza?

Poruszył ręką i skrzywił się z bólu.

- Taaak. Boli jak diabli. - Odrzucił koc i wstał.

- Co ty robisz? - spytała.

Spojrzął na nią przez ramię.

- Niestety, muszę wyjść - odparł, otwierając drzwi.

Zadrżał, gdy zimne powietrze owiało jego nagą skórę. Odetchnął kilka razy głęboko i ruszył ścieżką za dom. Musiał oprzytomnieć. Musiał zapomnieć obraz, który ujrział tuż po otwarciu oczu.

Widok Angie leżącej tak blisko niego, z ręką na jego piersi, znów obudził jego żądze.

Przez krótki moment pozwolił sobie zapomnieć, kim ona jest. Cieszył się widokiem jej subtelnej piękna, ponętnego ciała, ekscytującej osobowości. Nie przypominał sobie, kiedy po raz ostatni tak gwałtownie reagował na kobietę.

Gdy wrócił do chaty, Angie podała mu parujący kubek.

- Co to jest? - Zeke wypił łyżeczek i skrzywił się. - Jak mogłem zapomnieć? - powiedział do siebie.

Cokolwiek to było, łagodziło ból. Potrzebował snu. Przynajmniej do rana. Ale nie mógł zasnąć ze świadomością, że ona leży tuż obok. Podniósł kubek, wypił jego zawartość do końca i ponownie usiadł na swoim pościeliu.

Angie usiadła tuż przy nim. Oboje patrzyli na żar dogasającego kominka. Zeke odczuwał ogromną przyjemność, mając dziewczynę tuż przy sobie w tych

okropnych okolicznościach. Wydawało mu się, że to tylko sen. Sen, w którym byli ze sobą od lat, a nie tylko przez jeden dzień. Realny świat przestał dla niego istnieć.

- Twoja skóra wygląda jak atlas w tym oświetleniu - powiedział po długiej chwili ciszy. Ostrożnie wyciągnął rękę. - Musiałem spróbować dotknąć jej, by przekonać się, czy jest tak delikatna, jak wygląda.

Gdy to mówił, Angie wpatrywała się w żar paleniska. Teraz odwróciła głowę. Włosy rozsypały się jej na ramiona. Nic nie powiedziała, gdy ujrzała jego dłoń tuż przy swojej twarzy. Spojrzała mu tylko w oczy i uśmiechnęła się. Ostrożnie pogłaskała ją po policzkach. Zarumieniła się, ale nawet nie drgnęła. Przesuwał palce wzdłuż jej brwi, aż dotarł do środka czoła. Ciągnął palec dalej wzdłuż prostej linii nosa i zatrzymał na dołeczku w brodzie. Potem delikatnie pogładził jej wargi.

Całkiem zahipnotyzowana tą zmysłową pieśzczotą, zapragnęła poddać się jej jeszcze raz. Z cichym westchnieniem uniosła twarz. Gdy dotknął jej warg, poczuł, że drżą, ale Angie nie odsunęła się.

Pragnął ją całować, delektować się smakiem jej ust. Przynęła się nieśmiało, rozchylając wargi. Niepewny własnych reakcji, Zeke zamierzał ograniczyć się jedynie do łagodnych pieśzczot. Pochylił nieco głowę, by pogłębić pocałunek, gdy - zaskoczony - poczuł jej dłonie na swojej piersi. Każde miejsce, którego dotknęła, zdawało się płonąć. Gwałtownie, aż do bólu, zapragnął przycisnąć ją do siebie. Objąć ją mocno, mocno...

Tłumiąc jęk, pochylił się i ujął w dłonie twarz dziewczyny.

Przycisnęła go gorączkowo, gładząc po karku, wplatając palce w jego włosy, głaszcząc go po głowie jak delikatne kocie.

W końcu Zeke podniósł głowę. Pozwolił spragnionym tleniu płucom zaczerpnąć powietrza.

- To jest całkiem niedobry pomysł, księżniczko - wyszeptał. - Zbyt długo byłem bez kobiety, by zabawiać się w ten sposób przed kominkiem, w środku nocy.

Jej wargi, zaróżowione i delikatnie obrzmiałe, smakowały jak dojrzałe wiśnie.

- Zabawiasz się? - spytała ze zdziwieniem.

- Bez wątpienia. Nie mam żadnego interesu w całowaniu bratanicy mojego szefa, bez względu na okoliczności, w jakich się znaleźliśmy.

- Co w tym złego?

- Należymy do różnych światów, księżniczko. Nikt nie wie tego lepiej niż ja.

Dostrzegł uśmiech, jaki mu poślatała - cudowny i olśniewający.

- Jeśli ja nie protestuję, dlaczego ty masz jakiegokolwiek obiekcje? - spytała.

Spojrzał na nią niepewnie. Chociaż jej głos brzmiał delikatnie, nie mogła ukryć przyspieszonego oddechu czy rumieńca, który gwałtownie okrył jej policzki. Pocałunek zdradził także jej brak doświadczenia, słodki i pociągający.

- Nie chcę cię oszukiwać. - Własny głos wydał mu się szorstki i chropowaty.

- Nie zrobisz niczego wbrew moim pragnieniom - zauważyła nieśmiało.

- Taaak, ale przynajmniej jedno z nas powinno zachować zdrowy rozsądek.

Z powagą skinęła głową.

- W porządku. Pozwolę, byś zachowywał się rozsądnie.

Z uśmiechem wyciągnęła do Zeke'a ramiona. Przytuliła się doń, jakby była stworzona, by być razem z nim. Jej usta ponownie przyłgnęły do jego warg. Tym razem zachowywała się znacznie odważniej.

Najpierw obwiodła językiem kształt jego ust. Potem rozchyliła wargi, aż ich języki się zetknęły.

Zeke objął ją zdrowym ramieniem, wsuwając dłoń pod pizamę. Wolno przesunął ją do góry, wzdłuż kręgosłupa, aż dotarł do szyi. Następnie, powoli i z ogromną ostrożnością, skierował dłoń ku przodowi, aż spoczęła na piersi Angli.

Nie potrafiła ukryć reakcji na tę nową pieśczętę, lecz nie odsunęła się. Jej pierś spoczywała w dłoni Zeke'a jak soczysty, dojrzały owoc. Gdy obwiodł palcem jej czubek, sutka przypominała twardy pączek. Powstrzymując się całą siłą woli, Zeke przesunął dłoń na drugą pierś i wywołał podobny efekt.

Teraz on całował. Odsunął cieniutką tkaninę rozdzielającą ich nagie ciała. Delikatnie pocierał piersiajej naprężone sutki. Lekko kołysał całym ciałem.

Angie nigdy jeszcze nie była tak podniecona. Ta zabawa przestała być niewinna. Zeke wiedział, co będzie dalej. Ale choć bardzo tego pragnął, nie miał zamiaru doprowadzić tej gry miłosnej do końca.

Wiedział też jednak, że nie może zostawić jej w takim stanie.

Ostrożnie położył ją na kocu, nakrywając swym ciałem, dotykał tego miejsca, gdzie szalał ogień. Nakrył dłonią kędzierzawy wzgórek, pragnąc gorąco wybrnąć jakoś z tej niebezpiecznej sytuacji.

Przedtem powściągliwa, teraz zachowywała się jak kobieta wiedziona jedynie instynktem. Uniosła biodra napierając na jego dłoń. Delikatnie wsunął palec w jej rozchylone ciało, by mogła przyzwyczaić się do tego wtargnięcia, zanim zrobi to, co w ciągu kilku minut, doprowadzi ją do upragnionego końca. Gdy poczuł, że dobiega kresu, nakrył jej usta swoimi, skutecznie tłumiąc krzyk, gdy rozkołysana dopływała tam, gdzie znajdowało się ujście, którego tak gorączkowo szukała.

Nieustannie obsypywał jej twarz łagodnymi pocałunkami, tuląc ją delikatnie.

Cała dygotała, oddychając nierówno.

Minęły długie minuty, nim uspokoiła się zupełnie. W końcu z trudem uniosła ciężkie powieki i spojrzała mu w oczy.

- Nigdy nie przypuszczałam... - zaczęła, lecz zabrakło jej słów.

- Wszystko w porządku.

- Ale nie sądziłam... - Raz jeszcze wydawało się, że straciła wątek.

- Wiem, że nie masz w tych sprawach żadnego doświadczenia. To naprawdę dla mnie nie ma znaczenia. Spróbuj teraz zasnąć, dobrze?

- Ale co z tobą? Ty nie... to znaczy, nie byłeś...

Nie potrafił ukryć rozbawienia, gdy na próżno szukała słów.

- Tak było bezpieczniej. Ty eksperymentowałaś. A ja nie chciałem wykorzystywać twojej wiary w ludzi, zwłaszcza w mężczyzn.

Patrzyła nań Figlarnie, ale dostrzec było można, że dręczą ją jakieś wątpliwości. Usiadł tyłem do niej. Spoglądając przez ramię, powiedział:

- Śpij już. Wrócę za kilka minut.

- Dokąd idziesz?

- Wyjdę na zewnątrz. Prześpij się trochę. - Odsunął się do niej, wstał i cicho podszedł do drzwi. Otworzył je bezszelestnie i wysliznął się na zewnątrz. Kątem oka popatrzył na leżącą pod kocem Angie. Na kształt jej talii, bioder i ud.

Zacisnął szczęki, by stłumić okrzyk.

Wiedział, że zrobił w swym życiu kilka głupstw, lecz to, co uczynił przed chwilą, było najbardziej nielogicznym, nieracjonalnym i prawdopodobnie zgubnym w skutkach postępkem w jego życiu. Ból, jakiego doświadczał, był tylko początkiem tego, co mogło doprowadzić do prawdziwej katastrofy. Nigdy przedtem nie pozwolił sobie na szaleństwo, gdy miał zadanie do wykonania. Był to najprostszy sposób, aby narazić się na śmierć.

Stał na maleńkiej polanie i patrzył w gwiazdy, modląc się o mądrość i wsparcie. Będą mu potrzebne, by zdołał wykonać zadanie. Zwłaszcza teraz, gdy dowiedział się, jak smakują pocałunki Angeii De la Garzy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Angela otworzyła oczy. Tuż obok niej spał Zeke. Uniosła się na łokciu i rozejrzała dokoła. Białe światło, sączące się z okna, ledwie rozświetlało izbę. Spojrzała na zegarek - było po siódmej. Cicho wstała i wyszła z chaty.

Słońce prześwitywało przez gałęzie drzew. Zapowiadał się kolejny pogodny dzień. Przeciągnęła się i wąską dróżką poszła za chatę.

Wróciwszy, zatrzymała się przed wejściem. Nie chciała teraz spotkać Zeke'a. Musiała najpierw uporać się z własnymi myślami. Musi zastanowić się nad wydarzeniami poprzedniej nocy. Rzuciła się w objęcia Zeke'a, pragnąc, by trzymał ją mocno, całował... kochał.

Wyświadczył jej tę przysługę. Teraz powinna umieć spojrzeć mu w oczy bez zawstydzenia. Ostatecznie sama tego chciała. Pragnęła poznać to, czego nigdy przedtem nie zaznała. Wybrała mężczyznę doświadczonego, który wie, jak uszczęśliwić kobietę.

Teraz musiała o wszystkim zapomnieć.

Była już dorosła i nie było żadnego powodu, by okazywać temu mężczyźnie, jak bardzo wstydzi się tego, co zrobiła. Niebawem znajdzie się w domu stryja. Robienie sobie wyrzutów do niczego nie prowadziło. Zresztą, szczerze mówiąc, w ogóle nie było powodu, żeby odczuwać skruchę.

Zeke Daniels ukazał jej świat zmysłowości. Odkryła, że jest namiętną kobietą. Będzie teraz musiała nauczyć się żyć z tą wiedzą.

Uspokoiwszy się, weszła do chaty.

Zeke obrócił się na bok. Natychmiast poczuł ból w zwichniętym ramieniu. Jęknął i otworzył oczy. Miejsce obok niego było puste! Usiadł klnąc cicho. Gdzie jest Angie? Całą izbę spowijał półmrok. Maria chyba wciąż jeszcze spała. Zeke odrzucił koc i ruszył do drzwi. Szarpnął je... i stanął twarzą w twarz z Angie.

Wtedy uświadomił sobie, jak bardzo przeraziła go jej nieobecność. Oparł się o futrynę, pozwalając, by drzwi same się zamknęły.

- Nie wiedziałem, co się stało, gdy nie znalazłem cię obok siebie - powiedział, trąc swą nagą pierś. Nawet nie pomyślał o włożeniu koszuli.

Przesunął dłonią po szyi dziewczyny.

- Dobrze spałaś? - spytał, świadomy, że powinien jej zadać całkiem inne pytanie.

- Tak, a ty? - Jej oczy zaszyły mgiełką.

Wyprostował się, przyciągnął ją do siebie i zamknął w uścisku. Ona także objęła go w pasie, i przyłgnęła do niego całym ciałem. Trwali tak w mi-
- leżeniu.

- Wiem, że powinienem przeprosić cię za ostatnią noc - odezwał się w końcu Zeke. - Mogę wytłumaczyć się, zwalając wszystko na miksturę Marii, lub też być szczery i przyznać, że kilka ostatnich tygodni spędziłem marząc o tym, by kochać się z tobą.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w twarz.

- Tygodni? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Od dnia gdy po raz pierwszy ujrzałem twoją fotografię na biurku Lorenza.

- Och! - Oparła głowę na jego piersi, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Nie chcę komplikować sobie życia, ale coś mi się wydaje, że nie uniknę kłopotów.

Gdy Angie ponownie uniosła twarz, Zeke pochylił głowę. Ich wargi się spotkały. Fala rozkoszy

ogarnęła jej ciało. Wspięła się na palce i tuląc się do niego, pogrążyła się w słodkiej ekstazie. Wszystko to, co się zdarzyło ostatniej nocy, było świadomym wyborem każdego z nich. Ale rozsądek i poczucie bezpieczeństwa nakazywały zbudować między obojgiem mur nie do przebycia. I z tego Zeke doskonale zdawał sobie sprawę.

Jakiś dźwięk dobiegający z wnętrza chaty sprawił, że rozluźnił uścisk. Pod Angie ugięły się kolana, więc otoczył ją ramieniem.

- Czy dobrze się czujesz? - wyszeptał.

Spojrzała na niego z twarzą rozjaśnioną promiennym uśmiechem.

- Jefe śnię, nie budź mnie, proszę.

- Maria chyba już wstała - powiedział z żalem w głosie.

- Zobaczę, czy będę mogła pomóc jej w przygotowaniu śniadania. - Angie zniknęła wewnątrz chaty, a Zeke ruszył wolno przed siebie.

W ciągu następnych kilku godzin Angie pracowała i gawędziła z Marią, Zeke tymczasem zajął się różnymi drobnymi pracami w obejściu. Z niepokojem oczekiwali przyjazdu syna Marii.

Zeke nie chciał zostawać dłużej w tej chacie. Angie było całkiem obojętne, czy syn Marii w ogóle przyjedzie. Maria zaś miała nadzieję, że jej gościom uda się szczęśliwie wydostać z tej głuszy.

Gdy usłyszała znajomy warkot ciężarówki, uśmiechnęła się radośnie i powiedziała:

- Ach, Julio przyjechał. Zaraz opowiem mu o waszych kłopotach.

Zeke i Angie wyszli z chaty i stanęli na ganku. Ciemnowłosa mężczyzna wysiadł z ciężarówki i objął matkę, ona zaś z ożywieniem coś mu tłumaczyła, wskazując swoich gości.

Po chwili syn Marii podszedł do nich i wyciągnął rękę mówiąc:

- Cześć, nazywam się Julio Cerventes. Matka powiedziała mi, że chcecie dostać się do miasta.

i - Jestem Zeke Daniels... A to Angela De la Garza. Jak daleko stąd jest to miasto?

Julio pochylił głowę w zamyśleniu.

- Trzy godziny jazdy dzielą nas od miejscowości, w której znajduje się telefon.

- Oczywiście zapłacę za podwiezienie nas.

- Nie potrzebuję zapłaty, ale jeśli zechcesz zwrócić za paliwo, będę bardzo zadowolony.

Podszedł do matki i zamienił z nią parę słów. Maria dała mu jakąś kartkę, prawdopodobnie listę zakupów.

- Musimy ruszać, jeśli chcecie jechać dzisiaj - powiedział Julio do Zeke'a.

Angie bez słowa weszła do domu i szybko zapakowała do torby swoje rzeczy. Podziękowała Marii za gościnność. Zeke próbował dać staruszce pieniądze, ona jednak stanowczo odmówiła ich przyjęcia. Po kilku minutach siedzieli już w ciężarówce, jadąc ponownie w dół zbrocza.

Droga, którą wiozł ich Julio, nie była tą, na której lądowali. Okazało się, że tamta była niemal nie uczęszczana. Zeke zrozumiał, w jak wielkie tarapaty mogli wpaść, gdyby nie natrafili na chatę Marii.

Angie siedziała między mężczyznami. By Julio mógł swobodnie operować dźwignią zmiany biegów, przytuliła się do Zeke'a. Po chwili usnęła.

Zeke chciałby móc być równie swobodny w jej obecności. Podniecał go jej zapach. Położył rękę na ramieniu dziewczyny tylko po to, by móc jej dotykać.

Słońce już zachodziło, gdy dojeżdżali do osady, o której mówił Julio. Była mniejsza, niż Zeke sobie wyobrażał, ale Julio zapewniał, że jest tam telefon.

Zeke uparł się, że zafunduje Juliowi kolację, zapłaci za benzynę i sfinansuje zakupy dla jego matki. Gdy go ostatecznie pożegnali, noc już zapadła. Jedynym miejscem, gdzie można było wynająć

pokoje, był bar na skraju miasteczka. Udali się tam niezwłocznie.

Miejsce wyglądało podejrzanie, ale nie mieli żadnego wyboru. Zeke odnalazł właściciela lokalu i spytał, czy można wynająć pokój. Otyły mężczyzna z tłustymi włosami obrzucił ich uważnym spojrzeniem, a potem uśmiechnął się obleśnie.

- Może mamy pokój, może nie. To zależy, na jak długo go potrzebujecie.

Angie stanęła obok Zeke'a, który powiedział:

- Moja żona i ja chcielibyśmy pokój na tę noc. Chcemy także zadzwonić, jeśli jest tu telefon.

Na dźwięk słowa „żona” uśmiech znikł z twarzy właściciela baru.

- Znajdzie się dla was pokój. Telefon zaś jest w recepcji - powiedział, wskazując szerokie drzwi.

- Dzięki! - Zeke uściśnął dłoń Angie i poprowadził ją do drugiego pomieszczenia, z którego prowadziły schody do pokoiów na piętrze.

- Życzą sobie państwo pokój? - młodzieniec w recepcji ukłonił się.

- Tak.

- Mamy specjalne stawki za pokój na dwie godziny, jeśli państwo zechcą.

- Jestem pewien, że macie. Jednakże moja żona - podkreślił z naciskiem Zeke - i ja zostaniemy tu na całą noc. Czy mógłbym zatelefonować?

- Oczywiście. Nie mamy telefonów w pokojach, ale może pan skorzystać z tego.

Gdy zapłacił za pokój, wykręcił numer Lorenza.

- Słucham - usłyszał po pierwszym sygnale.

- Z Angela wszystko w porządku, szefie. Mieliśmy kłopoty i musieliśmy zostawić samolot na zboczu góry.

- Czy moja bratanica jest z tobą? Chcę z nią rozmawiać.

Zeke poda! Angie słuchawkę bez komentarza. Spojrzała nań zdziwiona.

- Halo, Tio! Z nami wszystko w porządku. Zeke chyba już ci o tym powiedział?

- Angela! Mój słodki aniołku, szalałem z niepokoju! Nie spałem, odkąd dowiedziałem się, że wasz samolot zaginął. Tak mi przykro, że krzyczałem na ciebie. Zrozum, byłem wściekły. To nie miało nic wspólnego z tobą. Kocham cię, aniołku.

- I ja cię kocham, Tio. Zeke wspaniale się *mną* opiekuje.

- Dobrze, dobrze! Cieszę się, że jest tam z tobą. Chcę jeszcze raz z nim porozmawiać.

- Do zobaczenia wkrótce, Tio. Wyśpij się dobrze, proszę. Jutro powinniśmy być już w domu. - Oddała słuchawkę Zeke'owi.

Nim zdążył się odezwać, Lorenzo powiedział:

- Wytłumacz mi, gdzie jesteście. Czy chcecie, by ktoś zabrał was stamtąd?

- Gdyby znalazł pan kogoś, kto przyleciałby po nas, zaoszczędziłoby to nam wiele czasu, ale nie jestem pewien, czy jest tu jakieś lądowisko.

- Powiedz mi, jak was znaleźć. Wyślę mój helikopter. Czy Angela bardzo się przestraszyła, gdy dowiedziała się, co wam grozi?

- Ona jest odważna jak mężczyzna, Lorenzo. Powinien pan być z niej dumny.

- Och jestem, jestem.

- Będzie potrzebowała całej swojej odwagi, by raz jeszcze wsiąść do samolotu. Nie było to dla niej zbyt przyjemne doświadczenie.

- Niech tylko dotrze do domu. Postaram się jakoś wynagrodzić te przykre przeżycia.

- Doskonale pana rozumiem.

- Co z moim samolotem? Czy uda się go naprawić?

- Sądzę, że tak, ale będzie to kosztowna naprawa. Stracił jedno skrzydło. Zawadziliśmy o coś po wylądowaniu.

- Ale nikt nie został ranny?

- Nie. Zwichnąłem tylko ramię.
- Wyślę kogoś, by zabrał was stamtąd, gdy tylko zrobi się jasno. Odpocznijcie tej nocy.

- Taki mamy zamiar. Dobranoc, Lorenzo.

Zeke odłożył słuchawkę i odwrócił się od kontuaru z kluczem do pokoju w ręce. Obejmując Angie w pasie, poprowadził ją na górę.

Gdy znaleźli się w małym pokoju z pojedynczym łóżkiem, drewnianym stołem i zdezelowanym krzesłem, dziewczyna zapytała:

- Dlaczego przedstawiłeś mnie jako swoją żonę?

Ramię bolało Zeke'a i nie myślał wcale o nadchodzącej nocy.

- Możesz oczywiście nocować sama w tym pokoju, ale tutejsza klientela, w miejscach takich jak to, nie zwykła przejmować się zamkniętymi drzwiami. Nie wspomnę już o właścicielu tej budy. Przyglądał ci się jak głodny pies krwistemu befszytkowi.

Skuliła się i obrzuciła wzrokiem pokój.

- Nie jest to apartament hotelowy w Mexico City - powiedział, śmiejąc się. - Nie sędzę, byśmy mogli liczyć na uczciwość obsługi hotelowej. Nawet gdyby tu był telefon.

Zeke podszedł do okna. Pokój, który wynajęli, był prawdopodobnie najlepiej usytuowany w całym budynku. Z okna nie było widać ulicy, jedynie wzgórze, na zboczach których gdzieś widniały domy.

Gdy ponownie odwrócił się ku Angie, dziewczyna siedziała na brzeжку drewnianego krzesła.

- Jedno, czego na pewno nie musisz się bać, księżniczko, to tego, że wykorzystam sytuację. Możesz zająć łóżko, a ja będę...

- Nie! Nie jestem dzieckiem. Nie ma żadnego powodu, byśmy nie mogli spać się razem w jednym łóżku.

- Nie oszukuj się! Jest istotny powód. Nie mam dość energii... albo siły woli, by pozostać obojętnym, gdyby sprawy zaszły za daleko tej nocy... i nie mogę wyobrazić sobie, żebyśmy mogli spać ze sobą i nie kochać się.

Podszedł do stołu, gdzie położył torbę.

- Sprawdzę, czy jest tu gdzieś jakiś czynny prysznic. Zatopiłabyś cały hotel, gdybyś tylko zechciała umyć się tutaj. Zabieram klucz ze sobą - powiedział. - Nie otwieraj drzwi nikomu, rozumiesz?

Skinęła głową, a on przekręcił klucz w zamku.

Angie siedziała bez ruchu. Czuła, że za wszelką cenę musi zapanować nad sobą. Nigdy jeszcze nie musiała nocować w tak obskurnym miejscu. Całą sytuację pogarszał jej stan ducha, uczucia, nad którymi nie umiała zapanować. Podświadomie rejestrowała każdy ruch Zeke'a, każdy jego oddech, każde słowo. Ufała mu bez żadnych zastrzeżeń. Podziwiała tego niezwykłego mężczyznę, w którym, niestety, po prostu się zakochała.

Zeke Daniels był twardy. Mężczyzna taki jak on zwykł zdobywać wszystko, czego pragnął, ale nigdy niczego nie kupował.

Nie dziwiło jej, że pracował dla jej stryja dopiero od kilku tygodni. Czuła, że Zeke nigdy nie pozostawał dłużej w jednym miejscu.

Dotąd nie przypuszczała, że mogłaby oddać serce takiemu człowiekowi; nie wiedziała nawet, że tacy mężczyźni w ogóle istnieją.

Jutro wróci do Monterrey i znów ona będzie bratanicą szefa, a on zwykłym pracownikiem. Nie wydawało się, by Zeke się tym przejmował. Zresztą było to całkiem zrozumiałe. Gdy dostarczy ją stryjowi, jego zadanie będzie skończone.

Miała to być jej ostatnia noc spędzona w towarzystwie Zeke'a. Powinna po prostu położyć się i zasnąć. Mogła jednak spędzić tę noc z nim, a nie obok niego,

przeżywając niezapomniane chwile, które będzie wspominać, gdy Zeke odejdzie.

Wziąwszy prysznic, Zeke zszedł na dół do baru. Zamierzał dać Angie czas na ułożenie się do łóżka i zaśnięcie. Wiedział, że on sam nie będzie mógł zasnąć tej nocy. Zamówił drinka i przyglądał się grze w karty przy sąsiednim stoliku. Gdy jeden z graczy wycofał się, inny zapytał Zeke'a, czy chciałby przyłączyć się do nich. Stawki były małe, a z tego, co zaobserwował, wynikało, że grama charakter towarzyski. Postanowił więc przyjąć zaproszenie.

Gra w karty wcale go nie bawiła. Musiał po prostu czymś się zająć. Ustawił swoje krzesło tak, by mógł obserwować schody. Widział, kto po nich wchodził. Żadna z tych osób nie zagrażała Angie. Przyszedł jednak moment, gdy nie można już było dłużej odkładać nieuniknionego. Podziękowawszy pozostałym graczom, wstał od stolika i poszedł do pokoju.

Cichutko przekręcił klucz w zamku i wszedł do środka. Zamknął drzwi i bez ruchu czekał, aż oczy przywykną do ciemności.

- Zeke? - Angie wyszeptała jego imię i już wiedział, że dziewczyna nie śpi. Uśmiechnął się.

- Tak, to ja - powiedział łagodnie. - Wszystko w porządku. Spij dalej.

- Czekałam na ciebie... Chciałam... -jej głos zadźwięczał.

Teraz, gdy jego wzrok przywykł już do ciemności, wystarczyła mu poświata księżyca. Usiadł na krześle, zdjął buty i skarpetki. Potem koszulę. Będzie spał w dżinsach, tak jak poprzedniej nocy. To dużo bezpieczniejsze.

Zalatywało od niego tanim alkoholem i dymem tytoniowym, mimo że wypił tylko kilka szklaneczek, a ostatniego papierosa wypalił pięć lat temu.

Przesiąkł wonią baru.

Nie chciał komplikować życia Angie. Zasługiwała

na lepszy los. Nie dopuszczał nawet myśli, że mógłby wykorzystać nadarzającą się sytuację. Znienawidzi go, gdy dowie się, dlaczego pracuje u jej stryja. Dowiedziawszy się, że stryj jest przestępcą, Angie przeżyje szok. Przed tym na pewno nie mógł jej uchronić - przynajmniej nie całkiem. Jednakże jak długo potrafi trzymać się z dala od niej, tak długo nie będzie jej musiał niczego mówić. Nie będzie okazji, żeby ją zranić. Wszystko to jednak miało nadejść w przyszłości. Na razie potrzebował odrobiny snu.

Cichutko, poruszając się delikatnie, Zeke wyciągnął się na łóżku. Z przyjemnością pomyślał, że będąc tak zmęczony, na pewno zaśnie bez trudu.

Zamknął oczy i westchnął głęboko.

Angie poruszyła się niespokojnie. On jednak leżał bez ruchu. Niech myśli, że jest pijany. Niech myśli, że jest...

Ź: Gwałtownie otworzył oczy.

Angie odrzuciła pościel i klęcząc tuż obok ob-sypywała go żarliwymi pocałunkami. Kładąc się do łóżka nie pomyślała o tym, by włożyć na siebie cokolwiek.

- To nierozsądne - mruknął. Położył dłoń na jej ramieniu. Nie był pewien, czy chciał ją odepchnąć, czy przytulić.

Przerwała pieszczoty i spojrzała mu w oczy.

- Poprzedniej nocy ty zaopiekowałeś się mną. Teraz moja kolej.

Jej palce odnalazły suwak jego dżinsów i rozsunęły go. Po chwili spodnie leżały już na brzegu łóżka.

Zeke zamarł w bezruchu. Wiedział, że ona nie rozumiała, nie mogła wiedzieć, że...

Ostrożnie dotknęła najbardziej wrażliwej części jego ciała. Nie musiała zbyt długo czekać na reakcję.

- Angie, nie...

- Wszystko w porządku, Zeke. Naprawdę. Ja tylko chcę...

- Wiem, czego chcesz, ale to niemożliwe. Ja...

- Ale przecież jesteś przygotowany. Znalazłam to w twojej torbie, a zatem musiałeś... - wyjęła prezerwatywę z barwnego opakowania.

- Mylisz się, słonko. Zawsze mam je ze sobą - wyszeptał. - Ja... Och, Angie... kochanie... Nie wiesz, co mi robisz. Nie mogę... Nie powstrzymam tego...

Zawirowało mu w głowie... Odchodził od zmysłów.

Pogłaskała go. Jego biodra uniosły się, jakby były całkiem niezależne od reszty ciała.

- Jesteś lepiej zbudowany, niż myślałam.

Usłyszał drzenie w jej głosie. Ale nim zdążył powiedzieć cokolwiek, przesunęła się, raz jeszcze kładąc się na nim. Czuł ją całą. Jej piersi, brzuch, uda...

Nawet hiszpańscy inkwizytorzy nie wymyśliliby bardziej wyrafinowanej tortury. Angie w swej niewinności nie zdawała sobie sprawy z męczarni, jakie mu zadawała.

- Angie, ja...

Pocałunek stłumił słowa, jakie chciał powiedzieć.

Wszystko ma swoje granice i Zeke czuł, że jego wytrzymałość się kończy...

- Angie, najdroższa... - zdołał wyszeptać, nim uciszyła go ponownie. Ułożył się tak, że teraz ona znajdowała się pod nim. Jego niecierpliwe palce głasakały delikatne ciało dziewczyny. Czuł naprężone sutki, żebra poruszające w nierównym oddechu... Gdy w końcu dotknął pokrytego miękkimi włosami wzgórka, wiedział, że jest już na wszystko gotowa.

- Cudownie! - wyszeptał. Nic już nie było w stanie powstrzymać ich tej nocy. Uniósł do góry jej kolano.

- Nie chcę cię skrzywdzić - wyszeptał. Zbliżając się do niej powoli, obdarzał ją pocałunkami i pieszczotami, przygotowującymi ją do następnego etapu.

• " Tymczasem natrafił na przeszkodę świadczącą o jej niewinności. Przerwał na chwilę. Zamknął oczy wiedząc, że nie ma sposobu, by mógł złagodzić ból, który Angie już chyba poczuła.

- Zeke? Co się stało? - wyszeptwała. - Czy jestem Zbyt...

- Jesteś wspaniała... księżniczko - zdołał wyrzucić z siebie między krótkimi, płytkimi oddechami. - Nie chcę cię zranić... boję się...

Jeszcze raz Angie przejęła inicjatywę. Skrzyżowała stopy i gwałtownym ruchem zmusiła go do wejścia.

Usłyszał ciężkie westchnienie. Drżała gwałtownie, obejmując go kurczowo.

Gdy spróbował się wycofać, krzyknęła. Pozostał więc, całując delikatnie jej twarz.

- Nie chciałam krzyczeć - wyszeptwała. - Wiedziałam, że to musi boleć... Ale nie spodziewałam się...

- Nie tłumacz się, księżniczko. Proszę, nie.

Odsunął się, a ona przytuliła się doń ponownie. Pozwolił jej wybrać rytm. To była jej noc. Musiał pozwolić jej o wszystkim decydować...

Do chwili gdy nie mógł już dłużej czekać. Nie mógł się powstrzymać, nie mógł... Musiał...

Teraz on dyktował tempo. Krzyknęła zaskoczona, gdy przez jej wnętrze zaczęły przebiegać rozkoszne fale. Coraz bardziej i bardziej pogrążał się w otchłani upojenia.

Stłumił jej krzyk namiętym pocałunkiem, czując, że właśnie nadchodzi spełnienie. Jeszcze nigdy w życiu nie doświadczył czegoś równie nieprawdopodobnego. Doznania potęgowały się, jakby ogromny wir wciągał go coraz głębiej w mroczną otchłań uniesień... bez myśli, bez słów, bez poczucia upływającego czasu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zeke usłyszał ciche kroki na schodach. Choć przed chwilą się obudził, potrafił być czujny.

Nie budząc Angie, wstał z łóżka, włożył spodnie i zapiął je, zanim kroki zatrzymały się przed ich drzwiami. Z zakamarka torby wydobył pistolet i na palcach podszedł do drzwi. Stał wstrzymując oddech.

Delikatne stukanie przerwało ciszę.

- Hej, Zeke! Jesteś tam? Czas ucieka. Musimy już jechać.

Rozpoznał głos Pabla - jednego z ludzi Lorenza. Musiał być ostrożny. Za chwilę hałasy obudzą Angie. Z przerażeniem spostrzegł, że otworzyła oczy i usiadła na łóżku. Rzucił się w jej kierunku i zdrową ręką zasłonił jej usta.

- Witaj, Pablo. Już nie śpię! - krzyknął. - Cieszę się, że przyjechałeś. Pójdę obudzić Angie i spotkamy się na dole za kilka minut.

Odczekał, aż oddalające się kroki ucichły i wtedy dopiero zdjął dłoń z ust Angie. Nie odezwała się, nie zbeształa go nawet. Z przerażeniem wpatrywała się w trzymany przez niego pistolet.

Niedbale wrzucił go do torby i powiedział:

- Zaspaliśmy, księżniczko. - Usiadł i zaczął wciągać skarpetki i buty. - Powinniśmy być na nogach już od kilku godzin. Zamiast tego prawie daliśmy nakryć się razem w łóżku.

Wstał i sięgnął po koszulę.

- Nie chcę nawet myśleć, co Lorenzo zrobiłby mi,

gdyby się o tym dowiedział. Schodzę na dół na kawę i, jeśli będę miał szczęście, na jakieś śniadanie. Poczekaj około dwudziestu minut, zjedź na dół i zachowuj się tak, jakbyśmy nie widzieli się od wczoraj. Pablo będzie przekonany, że zajmowaliśmy oddzielne pokoje.

Gdy wreszcie spojrział na nią, wydawało mu się, że jest już całkiem spokojna.

- Dlaczego wozisz ze sobą pistolet?

Rozdrażniony oparł ręce na biodrach.

- Do cholery, czy słyszałaś, co powiedziałem?

- Słyszałam. Ale nadal nie rozumiem, po co ci broń?

- Taką mam pracę, księżniczko. - Otworzył drzwi.

- Przyjdź za dwadzieścia minut, nie wcześniej.

Angie długo wpatrywała się w odrapane drzwi. Potem wstała z łóżka, podeszła do umywalki i umyła się w zimnej wodzie.

Mój Boże, kim właściwie jest Zeke? Dlaczego, pracując u jej stryja, musi nosić przy sobie broń? Nie rozumiała tego w tej chwili, lecz po przyjeździe do domu postanowiła wyjaśnić tę sprawę.

Lot helikopterem pozwolił Angie zapomnieć o dręczących ją pytaniach. Nie miała pojęcia, że także dalszą podróż odbędą drogą powietrzną. Gdyby o tym wiedziała, zażądałaby jakiegoś bezpieczniejszego środka transportu.

Nie dano jej jednak wyboru. Gdy zeszła na dół i zobaczyła, kogo stryj przysłał po nich, nie mogła pojąć, po co Lorenzo zatrudnia takie typy. Wielki i krzepki, Pablo ani trochę nie wyglądał na pilota. Po śniadaniu, gdy wszyscy troje udali się na skraj miasta i Angie ujrzała stojący tam helikopter, zrozumiała, w jaki sposób Pablo przybył tak szybko.

Wpadła w panikę. Za nic nie chciała wsiąść do maszyny. Rozpaczliwie błagała obu mężczyzn, aby ją do tego nie zmuszali. Nikt jej nie słuchał. Została

bezceremonialnie wsadzona do kabiny i przypięta mocno pasem do jednego z foteli.

Zeke i Pablo gawędzili ze sobą, podczas gdy Angie kuliła się na małym foteliku z tyłu.

Od czasu do czasu Zeke odwracał się i spoglądał na nią. Uśmiechał się ze współczuciem i kładł dłoń na jej kolanie, jakby chciał ją w ten sposób przeprosić.

Jak mógł jej to zrobić?! Wiedział, jak bardzo bała się latać, zwłaszcza po tym, co im się przytrafiło. Jak mógł oczekiwać, że zgodzi się wsiąść do samolotu, gdy na samą myśl o... Coś błysnęło pod nimi. Spojrzała w tamtym kierunku... i nagle zapomniała o strachu.

Nie obawiała się śmierci. Bała się niepewności, czy umrze natychmiast, czy też będzie musiała znosić przedtem nieopisane, niewyobrażalne cierpienia.

Ale jeżeli już musi umrzeć... Ach, powinna w końcu właściwie ocenić to, co stało się ostatniej nocy. Jej determinacja sprawiła, że dane jej było przeżyć coś niepowtarzalnego.

Owszem, była głupia. Tak, mogła żyć dalej, obwiniając się stale. Ale jedyne, czego naprawdę pragnęła, to raz jeszcze przeżyć podobną noc.

Oparła głowę o fotel i zamknęła oczy.

- Angie, czy dobrze się czujesz?

Zadając to pytanie, Zeke położył dłoń na jej kolanie.

Otworzyła oczy i skinęła głową.

- Oto lotnisko twego stryja, tam w dole - oznajmił.

- Wkrótce będziesz w domu.

Pochyliła się do przodu, usiłując zobaczyć cokolwiek spoza szerokich pleców Pabla. Błyszany dach hangaru lśnił w słońcu. Zobaczyła czarną limuzynę stojącą nie opodal i grupę ludzi obserwujących nadlatujący helikopter.

Łądowanie było, zdaniem Angie, zbyt gwałtowne. Poczowała ucisk w żołądku. Ale to przykre uczucie trwało

krótko. Byli na ziemi i już stryj biegł, nisko pochylony, w kierunku helikoptera. Pęd powietrza rozwiewał mu włosy, targał krawat i poły marynarki. Pablo wyłączył silnik.

Zeke wygramolił się z kabiny. Odwrócił się i pomógł Angie wysiąść. Gdy tylko stanęła na ziemi, podbiegła do stryja i rzuciła się mu na szyję.

- Angela! Dzięki Bogu, już jesteś bezpieczna. Nigdy więcej nie chciałbym przeżyć podobnego koszmaru.

Długo trzymał ją w uścisku. Czuła gwałtowne bicie jego serca, gdy tulił ją do siebie.

W końcu wypuścił bratanicę z objęć i przyjrzał się jej uważnie.

- Kochanie, musisz być wyczerpana tymi wszystkimi przejściami. - Odwrócił się i poklepał Zeke'a po plecach. - Przywiozłeś mi ją całą i zdrową. Jestem twoim dłużnikiem, przyjacielu.

- Wykonywałem tylko powierzone mi zadanie, szefie - odparł Zeke.

Lorenzo i Angie szli objęci w kierunku samochodu.

- Kim są ci wszyscy ludzie, Tio? Mam wrażenie, że stworzyłeś sobie prywatną armię.

Podeszli do samochodu i jeden z czekających mężczyzn otworzył tylne drzwi. Zeke obszedł auto dookoła i usiadł na małym fotelu naprzeciwko Angie, jej stryja i Pabla. Pozostali wskoczyli na przednie siedzenie.

- Och, Angie, jak dobrze, że wróciłaś do domu. Tyle czasu minęło. Tyle się wydarzyło... trochę dobrego, trochę złego. - Lorenzo czule głaskał dłoń bratanicy. - Gdy tylko dojedziemy do domu, opowiem ci o wszystkim, co tu się działo, aniołku.

Angie spojrzała na Zeke'a. Zaskoczył ją kamienny wyraz jego twarzy, jaki często widywała na początku ich znajomości. Czy naprawdę spotkała go po raz pierwszy kilka dni temu? Miała wrażenie, że zna go od zawsze, jakby był częścią jej życia... i jej marzeń... od

dzieciństwa. Wiedziała, że jego obecna mina była tylko maską. Ale może pewnego dnia Zeke otworzy przed nią duszę.

- No, opowiedz mi o rodzinie, aniołku. I o sobie. Nie widzieliśmy się przecież od ubiegłej wiosny.

Uprzejmie opowiedziała o wszystkim, co wydarzyło się, zanim spotkała Zeke'a Daniela, który wywrócił jej świat do góry nogami.

- Przewód olejowy został najpierw odcięty, a potem połączony tak, by rozpadł się, gdy będziemy w powietrzu - tłumaczył Zeke kilka godzin później, siedząc po drugiej stronie biurka w gabinecie Lorenza.

- Jesteś pewien, że się nie mylisz?

- Tak.

- Dobrze. Kiedy przywiozą samolot, sprawdzimy to dokładnie. Będę miał pewność.

- Kto mógł próbować nas wykończyć? Czy podejrzewa pan kogoś?

- Wątpię, by moi wrogowie na to się odważyli. Wiedzą, że zniszczą każdego, kto skrzywdzi moją bratanicę.

- Na nic by się to zdało, gdybyśmy zginęli!

- Dopadłbym tych drani. Na razie każę wypytać właściciela hangaru. Chcę wiedzieć, jakich strażników zatrudnia. Może zrobił to jeden z nich? Może któryś był przekupiony?

- Każdy ma swoją cenę, Lorenzo. Wie pan o tym doskonale. - Zeke pochylił się ku swemu rozmówcy.

- Oczywiście. - Lorenzo rozsiadł się wygodnie w fotelu. - Osiągnąłem sukcesy w interesach, ponieważ nigdy nie mówiłem „nie”. Wszystko, co mam, osiągnąłem własną pracą. Przy okazji innym też dawałem zarobić.

Potrząsnął głową.

- Ale są tacy, którzy zawsze są zbyt zachłanni.

Chcą więcej i więcej. Patrzą na mnie i chcą mieć to wszystko, na co ja pracowałem latami. Myślą, że starzeję się, i że łatwo będzie zająć moje miejsce.

Ale mylą się! - Spojrzał na Zeke'a. - Jeszcze przekonają się, że jestem silniejszy i sprytniejszy, niż się spodziewają.

- Czego dowiedział się pan o tym człowieku, którego złapaliście na przechodzeniu przez mur?

Lorenzo pokręcił głową z obrzydzeniem.

- On nic nie wie. Został tylko wynajęty, żeby dostać się do środka i zrobić plan całej posiadłości. Ktoś kazał mu dostać się za mur, proponując za to masę pieniędzy. Oczywiście, podjął się tego zadania. Myślał, że oto spadają mu prosto z nieba pieniądze za coś, co wydawało się być łatwą robotą. - Uśmiech Lorenza zmroził Zeke'a. — Teraz zrozumiał, że nikt nie otrzymuje niczego za darmo.

- Czy pan wie, kto za tym wszystkim stoi... za tym włamaniem, uszkodzeniem przewodu olejowego i wybuchem w zeszłym miesiącu?

- Mam nadzieję, że to ty znajdziesz winnego. To jeden z powodów, dla których cię zatrudniłem.

- Wszyscy, z którymi rozmawiałem, byli zbyt przestraszeni, by mówić. Powiem panu jedno, Lorenzo, ma pan potężnych wrogów.

De la Garza skinął głową.

- Zniszczyć mnie może tylko przeciwnik sprytniejszy ode mnie. Nie sądzę, by ktoś taki istniał.

Zeke sięgnął po stojącą na biurku butelkę i nalał sobie nieco whisky do szklanki. Podał butelkę Lorenzowi, ale De la Garza nie miał ochoty na drinka.

- Nie mogę cię rozgryźć, Daniels - powiedział, przyglądając się badawczo swojemu podwładnemu.

- Co tu jest do rozgryzania? Jestem zwykłym człowiekiem i niewiele wymagam od życia.

- Wprost przeciwnie. Masz skomplikowaną osobowość. Jesteś chodzącą zagadką. Żyjesz według włas-

nych zasad. Zostałeś oskarżony o coś, czego nie zrobiłeś, ale zamiast walczyć - uciekasz.

- Wciąż jeszcze mnie pan sprawdza?

- Próbuję rozwiązać zagadkę. Nie lubię tajemnic, których nie potrafię wyjaśnić. Pojawiłeś się u mnie w bardzo dogodnym momencie. Człowiek z umiejętnościami i talentami, jakich potrzebowałem.

- Chce pan powiedzieć, że nie wierzy pan w przypadki?

- Chcesz powiedzieć, że nie był to przypadek?

- Oczywiście. Byłem bez pracy. Nie było zbyt wielu wolnych posad dla człowieka z - jak pan to powiedział - moimi umiejętnościami i talentami. Wiedziałem, że szuka pan odpowiedniego pracownika.

- Jak długo byłeś bez pracy?

Zeke wzruszył ramionami.

- Kilka miesięcy. Miałem mnóstwo czasu, by pomyśleć o tym, co zrobić ze sobą. Było kilka możliwości. - Pociągnął łyk whisky. - Ostatecznie postanowiłem, że nie będę się przejmować tym, co mnie spotkało. Wiedziałem, że postąpiłem jak zawodowiec. Nie mam zamiaru dręczyć się tym, co inni o mnie myślą. Chcę żyć na swój rachunek i nie mieć żadnych problemów.

- Mogłeś walczyć z nimi... i prawdopodobnie wygrać.

- Ach. Tu leży pies pogrzebany! Co miałem wygrać? Możliwość nadstawiania karku dla firmy, która odwróciła się ode mnie na pierwszą wzmiankę o moim wykroczeniu? Wolałem odejść. Z oglądania się za siebie nic mi jeszcze w życiu nie przyszło.

Lorenzo zamyślił się. Zeke zrozumiał, że jego argumentacja trafiła mu do przekonania. Gdyby fakty podsunięte Lorenzowi były prawdziwe, to rzeczywiście mógł rzucić całą karierę bez chwili wahania.

Odkrycie to bardzo go zdumiało. Uświadomił sobie, że zwykle najpierw ofiarowywał lojalność, aby potem przekonać się, że ofiarował ją całkiem niewłaściwej osobie. Tym razem wszystko było inaczej.

Teraz wiedział dokładnie, co powinien zrobić. Musi zniszczyć interes Lorenza. Gardził nim. Ten łąjdak był przecież odpowiedzialny za śmierć Charliego.

Oczywiście nikt nie zmusił Charliego do sięgnięcia po narkotyki, do tego eksperymentu, który bardzo szybko wpędził go w ten zgubny nałóg. Charlie zmienił się bardzo. Po powrocie z wojska Zeke zastał strzęp człowieka, w niczym nie przypominający chłopca, w którego towarzystwie dorastał. Charlie zatracił całkiem duszę w pogoni za nieuchwytnym ukojeniem narastającego bólu. Ostateczną ceną było jego życie.

Nie. Zeke nie przywykł do ludzi pokroju Lorenza, których chciwość wysysała życie z otoczenia.

Teraz, gdy poznał Angelę, jego gniew wzrósł jeszcze. Jak taka niewinna młoda kobieta mogła dorastać u boku człowieka, którego kodeks moralny został całkiem wypaczony przez żądę władzy?

- A więc, co jest między tobą i Angela?

Nie tyle nagły koniec męczącej ciszy, co samo pytanie zaskoczyło Zeke'a. Spojrzał na Lorenza, niepewny, czy się nie przesłyszał.

- Słucham? - spytał poprawiając się w fotelu.

- Znam moją bratanicę bardzo dobrze, chociaż przez lata robiłem wszystko, by do mnie nie przyjeżdżała. Jednak nawet gdybym jej nie znał, z łatwością bez problemu zorientowałbym się, co tę dziewczynę gnębi. Wszystkie myśli i uczucia ma wypisane na twarzy.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną.

Lorenzo sięgnął po butelkę i wlał sobie odrobinę whisky do szklanki. Odstawił ją i powiedział:

- Odkąd tu przybyliście, Angela nie odrywa od ciebie oczu.

Na twarzy Zeke'a nie drgnął ani jeden mięsień. Nie odwrócił także wzroku i patrzył Lorenzowi prosto w oczy.

- Nie zauważyłem tego - powiedział.

Lorenzo wzruszył ramionami.

- Biedna Angela usiłuje być dyskretna - westchnął.

- Obawiam się, że jest jeszcze bardzo naiwną dziewczyną. Prawdopodobnie ja sam i rodzina jej matki zbyt ją przed wszystkim chroniliśmy. Rozmawialiśmy z nią na temat małżeństwa, ale ona chciała najpierw popracować jako nauczycielka. Nie miałem serca, by ją do tego zniechęcać.

- Czy mówiła panu, że chce założyć szkółkę we wsi niedaleko stąd? - Zeke miał nadzieję, że Angie wybaczy mu, że zdradził jej tajemnicę.

- *Czy tobie o tym powiedziała?*

- Tak, wspomniała, że ma taki zamiar. Była bardzo ożywiona. Pragnęła przekonać się, czy będzie mogła żyć tutaj i pracować w pobliżu.

- Zastanawiam się, dlaczego nigdy mi o tym nie mówiła?

- Prawdopodobnie dlatego, że nic była pewna, czy pan to zaakceptuje.

- Jak zdołałeś poznać tak dobrze moją bratanicę w ciągu zaledwie kilku dni?

- Znaleźliśmy się w raczej niezwykłych okolicznościach, czyż nie? - Zeke uśmiechnął się. - W takich warunkach łatwiej można poznać drugiego człowieka.

- Angela bardzo łatwo ulega wpływom.

- Tak pan sądzi? Ja uważam, że jest bardzo inteligentna i ma jasno sprecyzowane poglądy.

- Spędziłeś z nią trzy noce.

Zeke zastygł w bezruchu, oczekując kolejnego podstępного pytania. Lorenzo działał jak niszczyciel okrę-

tów podwodnych. Niespodziewanie odpalał torpedy i zazwyczaj niszczył przeciwnika.

- Tak - przyznał Zeke.

- I po tych trzech wspólnych nocach moja bratanica nie może oderwać od ciebie oczu.

- Czy mógłby pan, Lorenzo, wyrażać się jaśniej?

- Chcę wiedzieć, co czujesz do mojej bratanicy?

Zeke westchnął.

- Co do niej czuję? Lubię Angełę. Lubię jej towarzystwo. Podziwiam ją.

- Czy spałeś z nią?

Ten cios nie chybił celu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zapadła cisza. Żaden z mężczyzn nie próbował jej przerwać. W końcu Zeke pochylił się i skrzyżował ramiona.

- To nie pana sprawa - odpowiedział tonem pozornie niedbałym, a przecież całkiem nie pasującym do czujnego spojrzenia. Ani na chwilę nie odrywał wzroku od swojego rozmówcy.

- Powinienem cię wylać, wiesz o tym. - Lorenzo wpatrywał się w niego, nie zmieniając wyrazu twarzy. - Nigdy nie tolerowałem niesubordynacji... u nikogo.

- Jak pan sobie życzy.

Lorenzo pochylił się do przodu i oparł dłonie o biurko.

- Do cholery! Chcę wiedzieć, czy dobierałeś się do mojej bratanicy!

- Nie zamierzam dyskutować z panem o Angeli. Jeśli chce się pan dowiedzieć czegoś na temat mojego zachowania, niech pan ją o to zapyta. - Rozłożył ręce i wyprostował się. - Czy chce mi pan jeszcze coś powiedzieć? Jeśli nie, pójdę odpocząć. To był bardzo męczący dzień.

- Kazałem przenieść twoje rzeczy.

- Dokąd? - Zeke zmarszczył brwi.

- Postanowiłem, że będziesz sypiał w pokoju na górze. Mając cię w pobliżu, będę się czuł bezpieczniej.

- Po to mnie pan zatrudnił, żebym pana strzegł, Lorenzo. Ale będę mógł robić to o wiele skuteczniej mieszkając na parterze.

- Są inni, którzy mają za zadanie mnie strzec. Wolę, byś spał bliżej Angeli i mnie.

Zeke z trudem panował nad sobą. Walczył z targającymi nim emocjami. Powinien zaprotestować przeciwko decyzji Lorenza, ale nie mógł się na to zdobyć. Z westchnieniem spytał:

- To gdzie teraz mieszkam?

- Na piętrze, drugie drzwi na prawo. Masz pokój narożny z widokiem na cały teren. Ja mieszkam po drugiej stronie korytarza. W drugiej sypialni narożnej. Usłyszysz mnie, gdybym cię wzywał.

Zeke wstał.

- Zatem spotkamy się jutro rano - powiedział i wyszedł z gabinetu.

Tylko raz do tej pory był na piętrze - gdy się zapoznawał z rozkładem domu. Wiedział, że jest tam sześć dużych pokoi, po trzy z każdej strony korytarza. Ciekawe, w którym z czterech pozostałych mieszka Angela? Trzy pokoje po każdej stronie domu połączone były balkonami. Gdyby mieszkali po tej samej stronie korytarza, miałyby dostęp do jej sypialni.

Zeke odkrył nagle, że został schwytany w pułapkę. Nie rozumiał jedynie, dlaczego.

Następnego dnia Angie obudziła się wcześniej rano, z radością witając nowy dzień. Była w domu! Odrzuciła kołdrę, podeszła do oszklonych drzwi i otworzyła je, wpuszczając do pokoju blade światło poranka. Wyszła na balkon i spojrzała w dół. Był tam zaciszny, otoczony murem ogród. Jedyne wejście do niego prowadziło z dużego, raczej rzadko używanego salonu.

Widok z balkonu przeniósł ją w czasy dzieciństwa. Pamiętała dni, kiedy przebywała w ogrodzie z wymyślonymi przyjaciółmi - czytając im, bawiąc się z nimi lalkami. Roześmiała się na wspomnienie tych zabaw.

W tym momencie usłyszała głos Zeke'a. Odwróciła się i zobaczyła go opartego o framugę drzwi sąsiedniego pokoju. Stał tam bosy, ubrany tylko w spłowiełe dżinsy. Potargane włosy opadały mu oa czoło.

- No i stało się - mruknął.

Przynajmniej wydawało jej się, że to powiedział. Ale Skoro nie znalazła w tych słowach sensu, uśmiechnęła się po prostu i powiedziała:

- Dzień dobry, Zeke. Jaki piękny poranek!

Powoli podniósł głowę. Spojrzał na bose stopy Angie i popatrzył na niebo rozświetlone blaskiem jutrzeńki.

- Wcześniej wstałaś, księżniczko - powiedział, nie patrząc na nią.

Podbiegła do niego z błyszczącymi oczami.

- Wiem. - Delikatnie położyła rękę na jego nagiej *i>iersj, czując poć pajcam'i rozgrzaną skórę.* - Nie wiedziałam, że w pobliżu jest twoja sypialnia.

Powoli odwrócił głowę i popatrzył na nią z góry.

- Przedtem spałem na dole. Twój stryj przeniósł mnie do tego pokoju wczoraj.

- Dlaczego? - spytała zaskoczona.

- Jego musisz o to zapytać.

- Nie rozumiem, dlaczego.

- Ja również.

- Czemu miałby nas umieszczać w sąsiednich pokojach... i to połączonych wspólnym balkonem? Zawsze tak bardzo zwracał uwagę na konwenanse. Tyle łączy robił mi wykłady o dobrych obyczajach. A tu...

- pokręciła głową. - To nie ma sensu.

- Chyba że uznał, iż jest już za późno, by chronić twoją reputację. Ostatecznie spędziłaś ze mną trzy hoce.

- Nie było w tym niczyjej winy. Na pewno nie potępia cię za to... - Wydawało się, że brakuje jej yów.

- Nie sędzę, by słowo „potępia” było tu najwłaściwsze. Może uważać, że to moja wina.

- Więc dobrze! Mogę powiedzieć mu... - Zamilkła nagle, gdy Zeke przycisnął jej dłoń do swej piersi.

- Puść moją rękę. Muszę ubrać się i...

- Powinnaś była pomyśleć o tym wcześniej, księżniczko, zanim z taką przyjemnością zaczęłaś mnie głaskać.

Nadal opierając się się o futrynę, przyciągnął ją do siebie i przytulił.

- Zeke - szepnęła z przyganą w głosie. - Bądź ostrożny. Ktoś może nas zobaczyć.

- A niech tam -wymamrotał, obejmując ją mocno. Ogarniało go szaleństwo. W tej cieniutkiej piżamie, z włosami rozsypanymi w nieładzie, z oczyma pełnymi pożądania, błądziła dłonią po jego ciele, a on czuł, że płonie jak pochodnia. *a.*

Był przecież, do cholery, człowiekiem, nie maszyną. Nie był obojętny na jej wdzięki. Wprost przeciwnie. Wspólna noc sprawiła, że pragnął jej coraz bardziej.

Szepcząc czułe zaklęcia wziął ją na ręce i zaniósł do swego pokoju. Łokciem popchnął drzwi balkonowe i zamknął je stofją. Kilkoma wielkimi krokami podszedł do łóżka.

Angie była podniecona podobnie jak on. Drżącymi rękami ściągnęła z siebie bluzę od pidzamy, potem wsunęła palce za gumkę od spodni i zsunęła je także. Naga uklękła przed nim. Zeke rozpiął suwak od dżinsów i ściągnął je, nie odrywając od niej wzroku. Gwałtownie przylgnęli do siebie. Ich ręce, wargi dotykały, smakowały, głaskały i pieściły gorączkowo spragnione ciała. Opadli na łóżko w całkowitym zapamiętaniu.

Gdy było już po wszystkim i Zeke leżał obok niej, zbyt osłabiony, by móc się poruszyć, uświadomił sobie, że nie użyli żadnego zabezpieczenia. Był zbyt roz-

palony pożądaniem... w szaleńczym zapamiętaniu zapomniał o rozwadze i mogących nastąpić konsekwencjach.

Całkiem stracił głowę. Jak mógł...

Poruszyła się, pochyliła nad nim i całowała jego sutki.

Zeke jęknął.

Jeśli myślała, że zdoła pobudzić go raz jeszcze, myliła się bardzo. Nie było sposobu, by jego ciało zdobyło się na jakąkolwiek reakcję. Był zupełnie wykończony...

Całowała go coraz niżej... niżej... aż dotknęła go...

Zamknął oczy, zatapiając się w niezwykłych doznaniach.

Gdy już dokonała tego cudu, który zaparł Zeke'owi dech w piersiach, uniosła się nad nim, ukłękła obejmując go nogami w pasie i opadła na jego biodra. Poruszała się delikatnie i pochyliwszy się, obsypywała pocałunkami jego twarz i szyję. Ukłękła ponownie i opuściła się powoli na biodra Zeke'a, wpadając w rytm, który gwałtownie naprężył jego ciało.

Otworzył oczy i popatrzył na nią. Wyraz twarzy Angeli poruszył jego serce.

- Och, księżniczko, nie wierzę w to - wyszeptał.

- Odpręż się i pozwól mi cię kochać.

Roześmiały się, gdyby miał więcej sił.

- Odprężenie się w tej chwili jest zupełnie niemożliwe. To, co mi robisz, powinno być zabronione... Tak to jest wspaniałe.

- Chcę dać ci rozkosz - zamruczała. - Nauczyłeś mnie tak wiele. Nigdy ci się nie odwdzięczę.

Chwycił ją w pasie i przyciągnął tak, że jej piersi znalazły się tuż przy jego twarzy. Zaczął pieścić je językiem i ustami, aż jej oddech stał się nierówny i urywany.

Teraz on narzucał tempo, wchodząc w nią coraz

głębiej i głębiej. Załkała z rozkoszy, równocześnie z nim osiągając spełnienie. Opadła na Zeke'a i leżała bez ruchu.

Nie miał dość energii ani siły, by ją odsunąć.
Zapadli w sen.

- Dzień dobry, Tio - zawołała Angie, wchodząc do jadalni, gdzie Lorenzo i Zeke jedli śniadanie. Pochyliła się i pocałowała stryja w policzek.

- Cóż za wspaniały poranek. - Odsunęła jedno z krzesel i usiadła, zanim którykolwiek z mężczyzn zdążył jej usłużyć. - Dzień dobry, Zeke. Czy dobrze spałeś?

Zeke wiedział, że gdy tylko stanęła w progud jadalni, znalazł się w poważnych tarapatkach. Promieniowała zadowoleniem i tryskała humorem. Wyglądała uroczo. Jak taka dzierlatka mogła owinąć go sobie wokół paluszka?

I czy musiała wyglądać tak promiennie tego ranka? Ślepy zauważyłby na jej twarzy zadowolenie zaspokojonej kobiety, a Lorenzo na pewno ślepy nie był.

Przyglądał się jej z kamienną twarzą.

- Spałem dobrze. Pomimo wszystko. A ty?

- Co to znaczy: pomimo wszystko? - warknął Lorenzo, podnosząc wzrok znad talerza.

- Kolejne nowe łóżko, do którego musiałem się przyzwyczaić. Już od wielu dni nie spałem dwa razy w tym samym łóżku.

- Och. - Lorenzo znów spuścił wzrok na talerz.

Angie dostrzegła spojrzenie Zeke'a i uśmiechnęła się zadowolona z siebie. Wytrzymał jej wzrok z poważną miną.

- Lorenzo, chciałbym, by znalazł pan dla mnie kilka minut po śniadaniu, jeśli jest to możliwe - powiedział.

De la Garza skinał głową w milczeniu.

- Mogłabym pojechać do miasteczka dziś rano, Tio - zaproponowała Angie - jeśli nie masz nic przeciwko temu. Chciałabym rozejrzeć się trochę, porozmawiać z mieszkańcami o możliwości otwarcia szkoły.

Lorenzo bawił się sztucami.

- Czy to znaczy, że nie zamierzasz wracać do Madrytu?

- A nie chcesz, żebym tu została?

To było wyzwanie. Zeke wypił łyk kawy i czekał na to, co powie Lorenzo.

- Nie o to chodzi, że cię tutaj nie chcę. Niepokoję się o twoje bezpieczeństwo. Zeke powiedział mi, że wiesz, iż wasze problemy z samolotem nie były kwestią przypadku. To nie był pierwszy sabotaż. Pytałaś mnie wczoraj, czemu zatrudniam tak wielu ludzi? Otóż musiałem wzmocnić ochronę, by zapewnić bezpieczeństwo wszystkim domownikom.

Gdy przerwał, spojrzała nań i zapytała:

- Dlaczego masz takie kłopoty?

- Bo osiągnąłem sukces. Ktoś próbuje mnie zniszczyć. Miałem kłopoty z dostawcami wełny, w fabrykach wciąż zdarzają się opóźnienia i niewytłumaczalne awarie. Niektóre moje statki były wyjątkowo skrupulatnie kontrolowane przez amerykańskich celników.

- Sądzisz, że to sprawka jakiegoś konkurenta?

- Albo kogoś zdecydowanego za wszelką cenę wyeliminować mnie z rynku.

- Czy to jest przyczyna, dla której Zeke pracuje dla ciebie?

- Tak. Jest niezwykle przydatny jako szef ochrony.

- Rozumiem. - W skupieniu wpatrywała się w talarz.

- Jeśli nadal chcesz pojechać do miasteczka - odezwał się Lorenzo po chwili milczenia - pošlę z tobą któregoś z moich ludzi. Każdy, kto mnie zna, wie, jak

wiele dla mnie znaczysz. Nie wolno stwarzać nikomu okazji, by cię skrzywdził.

Ujęła dłoń stryja i uścisnęła ją.

- Dziękuję za wyjaśnienia, Tio. Kocham cię. Nie chcę sprawiać ci żadnych kłopotów. To dlatego nie chciałeś, bym tu przyjeżdżała, prawda?

W milczeniu skinął głową.

- Miałem nadzieję rozwiązać część tych problemów przed twoim przyjazdem - uśmiechnął się do niej.

- Muszę jednak przyznać, że bardzo się cieszę, że tu jesteś. Nie chciałbym, byś znowu wyjeżdżała.

Zeke odsunął krzesło.

- Jest kilka rzeczy, które chciałbym sprawdzić. Będę u pana za pół godziny, jeśli to panu odpowiada.

- Dobrze.

Musiał wyjść. Czuł, że za chwilę wybuchnie. Jak ktoś, kto naprawdę tak bardzo kochał swoją bratanicę, mógł wciągać ją w to wszystko? Czemu on, Zeke, nie wtrąci się i nie pozwoli działać władzom? Dlaczego godzi się narażać jej życie?

Odkąd obudził się, po raz drugi tego ranka, Zeke zastanawiał się nad tym, co powinien zrobić w takiej sytuacji. Myślał o tym, patrząc na dziewczynę, śpiącą z łagodnym uśmiechem, biorąc prysznic i podczas śniadania z Lorenzem. Miał w zwyczaju zawsze kierować się własnym zdaniem. Tym razem także sam musiał postanowić, co powinien zrobić. I nie miał prawa się pomylić. Musiał wymyślić plan, który ochroniłby Angie przed tym, co miało nastąpić.

Gdy Zeke wszedł do gabinetu swego szefa, ten kiwnął głową i wskazał mu krzesło przy biurku.

- O co chodzi? - spytał Lorenzo.

- Chcę wiedzieć, co pan zamierza.

- Nie rozumiem. - Lorenzo uniósł brwi.

- Dlaczego kazał pan ulokować mnie w sypialni obok Angie?

Lorenzo uśmiechnął się.

- Skąd wiesz, że tak właśnie kazałem?

- Wiem. A więc, o co panu chodzi?

Lorenzo podniósł z biurka pióro i zaczął obracać je w palcach. Po dłuższej chwili powiedział:

- Od początku zauważyłem twoje zainteresowanie moją bratanicą. Byłeś zafascynowany jej fotografią, od chwili gdy pierwszy raz wszedłeś do mojego gabinetu.

- Jest piękną dziewczyną. Jak mógłbym tego nie zauważyć?

- Musisz zrozumieć, że poza Angela nie mam już nikogo. Kochałem i podziwiałem jej ojca. Był prawdziwym bohaterem. Gdy on i jego żona zmarli, ślubowałem wynagrodzić Angeli ich stratę. Wciąż się martwiłem, że zostanie w życiu bez opieki. Latami pracowałem, by ją zabezpieczyć finansowo.

Upuścił pióro na biurko i spojrzał na Zeke'a.

- W końcu przekonałem się, że potrzebuje ona silnego mężczyzny, który będzie umiał pilnować jej interesów, gdy mnie zabraknie.

Zeke zaczął domyślać się, dokąd zmierzała ta rozmowa. Poczł zimne krople potu spływającego z czoła. Miał rację. Lorenzo miał w związku z nim jakieś plany.

- Chcę, byś wiedział, że nie zamierzam przeszkadzać twojemu związkowi z Angela.

- Związkowi? - spytał ostrożnie Zeke.

- Tak-powiedział Lorenzo. - Moja Angela jest już kobietą. Widziałem, w jaki sposób patrzy na ciebie, jak zachowuje się w twojej obecności. Wiem, że ona także cię pociąga.

Zeke nadal patrzył przed siebie w milczeniu. Ale jego umysł gorączkowo pracował.

- Chce pan, bym ożenił się z pana bratanicą?
- spytał w końcu obojętnym tonem.

- Czy to byłoby takie złe? - Lorenzo uśmiechnął się.

- Nic pan o mnie nie wie, Lorenzo. Ona zresztą także.

- Właśnie dlatego ponownie sprawdziłem twój życiorys. Miałeś ciekawe życie. Jesteś człowiekiem twardym, ale wszystko wskazuje na to, że uczciwym. Mógłbyś dbać o Angelę - wierzę w to - i chronić ją przed krzywdą.

- Nie pyta pan, czy ją kocham?

Lorenzo wzruszył ramionami.

- Czy kochasz ją, czy nie, pragniesz jej. Widzę to w twoich oczach. Ty jesteś tym, kogo jej potrzeba. Ona jest taką dziewczyną, której ty potrzebujesz. Mam powody przypuszczać, że ten związek będzie udany.

- A co z jej uczuciami, pomijając całą resztę?

- Wszystko to pozostawiam twojej roztropności. Do ciebie należą zaloty. Ja mówię ci, że nie napotkasz przeszkód z mojej strony.

- A nawet wprost przeciwnie, postanowił pan ułokować nas w bliskim sąsiedztwie.

- I pozwolić wam działać... tak.

- Skąd pan wie, że chcę tego małżeństwa?

- Nie wiem. Ale bądź pewny, że poderżnę ci gardło, jeśli ją zhańbisz. Obiecuję ci to.

Zeke przyglądał mu się przez chwilę.

- Minał się pan z powołaniem, szefie. Powinien był pan zostać swatem.

- Nie skrzywdź jej, Zeke!

- Ona nic nie wie o mnie, ani o mojej przeszłości. Może być przerażona, gdy dowie się, co kiedyś robiłem.

- Nie ma potrzeby, by się dowiedziała. Masz teraz nowy zawód, kiedyś zajmiesz moje miejsce. Ludzie intrygują, by zdobyć to, co ja oddaję ci za darmo.

- Obdarza mnie pan bardzo wielkim zaufaniem, Lorenzo - powiedział Zeke, wstając.
- Tak, to prawda. - Starszy pan wstał także.

Zeke opuścił dom i nie było go cały dzień. Rozmawiał ze strażnikami, którzy pilnowali bramy. Razem z opiekunem skontrolował psy. Potem sprawdził działanie kamer zainstalowanych na całym terenie.

Omijał zarówno Lorenza, jak i Angie, potrzebował bowiem czasu, by wszystko przemyśleć. Gdy wreszcie wrócił do domu, była już noc. Tylko strażnicy krzętałi się w budynku. Po cichu poszedł na piętro i udał się do swego pokoju.

Po długim, gorącym prysznicu włożył dżinsy i wyszedł na balkon, oddychając aromatycznym, nocnym powietrzem. W całym domu i w okolicy i panowała cisza. W świetle gwiazd otoczony murem ogród wyglądał niezwykle pięknie. Zauważył, że drzwi do pokoju Angie były zamknięte, ale nie spróbował sprawdzać, czy dziewczyna przekreśliła klucz w zamku.

Tak bardzo, jak unikał jej przez cały dzień, pragnął jej teraz. Wiedział, że gdyby ją zobaczył, kochałby się z nią, bez względu na okoliczności.

Jak coś takiego mogło mu się w ogóle przydarzyć? Nigdy jeszcze w swojej karierze nie pozwolił sobie na to, by uzależnić się emocjonalnie... zarówno od sytuacji, jak i od osoby.

A teraz musiał przyznać otwarcie, że wpadł po same uszy i nie było nikogo, z kim mógłby porozmawiać. Frank twardo upierał się, że w żadnym przypadku Zeke'owi nie wolno się ujawnić.

Zaklął pod nosem.

Cóż za ironia losu. Lorenzo rzeczywiście widział go jako swego następcę! Gdyby wypadek samolotowy nie był tak niebezpieczny, mógłby przypuszczać, że on sam

to zaplanował, by zostali z Angie tylko we dwoje. Czy ! Lorenzo był zły, że doszło między nimi do zbliżenia? Czy miał nadzieję, że Zeke, będąc z Angie, wykorzysta Sytuację?

Późniejsze noce bez wątpienia potwierdzały słuszność planów Lorenza. Ale jeżeli on wiedział, że Zeke pracuje dla rządu Stanów Zjednoczonych? Jeżeli używał Angeli jako przynęty, by wciągnąć Zeke'a w pułapkę? Jeśli tak, to pułapka była już gotowa, by się zatrzasać.

Czy Angie wiedziała, jak została wykorzystana? Zeke przemyślał raz jeszcze wydarzenia kilku ostatnich dni i doszedł do przekonania, że była ona niewinna. Tym samym postępek Lorenza stawał się jeszcze wstrętniejszy. Tak przywykł do manipulowania ludźmi, że nie zawahałby się z pewnością poświęcić nawet jedyne go członka rodziny, jakiego miał.

Zeke wiedział, że powinien zrobić coś, i to szybko. Postanowił natychmiast przeszukać biuro Lorenza.

Jeśli chciał ocalić swoje życie, nie mógł zwlekać ani chwili dłużej.

Pozostał już tylko jeden problem - Angie. Czy mógł odejść, zostawiając ją samą na pastwę losu? Co przeżyje, dowiedziawszy się, kim i czym naprawdę był jej stryj? Sukces Zeke'a miał obrócić w perzynę wszystko, w co kiedykolwiek wierzyła, co kiedykolwiek kochała.

Poczuł nagle przeraźliwy ból. Zacisnął ręce na poręczy balkonu i zamknął oczy. Jak mógłby świadomie sprawić jej taką przykrość?

Jednakże podjął zobowiązanie, zgodził się wykonać to zadanie i wiele istnień ludzkich zależy teraz od tego, jak wypełni swoje obowiązki. Bywały takie chwile w jego życiu, gdy nienawidził samego siebie i pracy, jaką sobie wybrał.

Dzisiejszej nocy czuł taką właśnie nienawiść.

Odebrał Angie niewinność, wystawił na ryzyko ciąży. Czy mógł teraz odejść, zostawiając ją samą? Zawsze zachowywał się odpowiedzialnie. Czy mógł odwrócić się do niej plecami wiedząc, że przez niego będzie cierpiała? Gdyby była w ciąży, hańba mogłaby ją zabić.

Ale był pewien, że nie ma ochoty przejść po Lorenzu kwitającego narkotykowego interesu!

Po wielu godzinach walki z własnymi demonami Zeke podjął decyzję. Wybrał jedyne rozwiązanie, z którym mógłby dalej żyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Angie przytuliła się do dużego, ciepłego ciała Zeke'a. Jak to dobrze móc obejmować go, czuć na szyi jego ciepły oddech...

Gwałtownie otworzyła oczy. Zeke naprawdę był z nią w łóżku! To nie był sen. Leżał przy niej, wsparty na łokciu, i przypatrywał się jej uważnie.

- Zeke! Co ty tu robisz? Ja...

- A jak ci się zdaje? - zamruczał, pochylając się i całując ją delikatnie w ucho.

- Ale jak się tu dostałeś? Pamiętam, że zamknęłam drzwi na klucz.

- Nie był to dobry pomysł, nieprawdaż? - Pochylił głowę i pocałował zagłębienie między jej piersiami.

- Nie chcę, by służąca weszła tu rano i natknęła się na ciebie.

- Czy to możliwe? - spytał, robiąc przestraszoną minę.

- Tak. Nie było mnie w pokoju, gdy przyszła tu dziś rano. Musiałam naopowiadać jej bajeczek.

Spojrzała mu prosto w oczy. Jej głos zadrżał nieznacznie, gdy powiedziała:

- Omal nie zostaliśmy przyłapani.

- Na to wygląda - odparł łagodnie.

- Czy nic cię to nie obchodzi? - Spojrzała na Zeke'a niepewnie.

- Oczywiście, że obchodzi. Dlatego właśnie tu jestem. Pomyślałem, że musimy omówić tę sprawę w cztery oczy, bez świadków.

Nie powiedział, że gdy ujrzał ją śpiącą, zapomniał zupełnie, po co włamał się do jej pokoju.

Dotknęła jego policzka.

- Wiem, że byłam bardzo głupia. Pozwoliłam, by pożądanie rządziło moim postępowaniem. - Westchnęła. - Tio byłby załamany, gdyby o tym wiedział. - Opuściła wzrok. - Nie wiem, jak mogłam być tak słaba.

- Rzecz w tym, księżniczko - zaczął Zeke powoli, ważąc ostrożnie każde słowo - że nie można wykluczyć, iż jesteś w ciąży.

Angie zamarła. Nie była przygotowana na taki obrót sprawy. Przebiegła w myślach wszystkie ich intymne chwile.

- Czy sądzisz, że stało się to wtedy, gdy...

- Tak. Wtedy, gdy się nie zabezpieczyłem.

- Nigdy o tym nie myślałam. Ja tylko...

- Ja za to myślałem o tym stale. Próbowałem znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji i sądzę, że znalazłem rozwiązanie - przerwał ponownie.

- No tak. Możemy poczekać i przekonać się...

- Czy naprawdę myślisz, że mógłbym trzymać się z daleka od ciebie przez następne tygodnie, księżniczko? Jesteś jak narkotyk. Stałem się już całkowicie uzależniony. Nie mogę żyć bez ciebie.

Popatrzyła na niego, nie wiedząc, do czego zmierzał.

- Chyba nie rozumiem, o co chodzi, Zeke.

- Chcę, byś za mnie wyszła.

To był szok. Zupełna pustka w głowie. Gdy w końcu zebrała myśli, zdołała tylko wykrztusić:

- Chcesz ożenić się ze mną, chociaż znamy się tylko kilka dni? Myślałam, że ja jestem narwana, ale nie sądziłam nawet...

- Zdajesz sobie sprawę, że twój stryj każe mnie obedrzeć ze skóry, gdy odkryje, że spałem z tobą. Myślę, że chcesz oszczędzić mi tego losu.

Chociaż uśmiechał się delikatnie kącikami warg, jego spojrzenie nigdy jeszcze nie było tak badawcze.

Patrzyła na niego oszołomiona.

- Mówisz poważnie, prawda?

- Tak.

- Czy naprawdę chcesz się ze mną ożenić? To znaczy, nie jest to tylko kurtuazja z twojej strony?

Uśmiech, jakim ją obdarzył, rozwiął jej wątpliwości.

- Pragnę ożenić się z tobą i strzec cię bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Czy może nadal wszystko to jej się śni? Lada chwila obudzi się i stwierdzi, że jest sama, że Zeke w ogóle nie wszedł do jej sypialni, że on nie...

- Nie sądzę, by Tio pochwalił ten pomysł. Znamy się tylko kilka dni. Będzie nalegał...

- Czy ufasz mi, księżniczko?

Nie mogła powstrzymać się od pogłaskania go po piersi.

- Całkowicie.

Zamknął oczy, jakby jej słowa sprawiły mu ból. Potem powiedział:

- Musimy uciec stąd... teraz... tej nocy. Wrócimy tu za kilka dni. W tym czasie nasze małżeństwo będzie już faktem dokonanym i twojemu stryjowi nie pozostanie nic innego, jak tylko pogodzić się z tym.

- Dziś w nocy! - Rozejrzała się po pokoju. - Czy jesteś pewien, że powinniśmy to zrobić?

- Absolutnie.

Z roztargnieniem pocierała czoło.

- Stryj będzie wściekły. Przypomni mu to moje lata szkolne, gdy zawsze robiłam coś, co szokowało zakon-nice.

- Słonko, myślę, że zakonnice byłyby teraz mile zaskoczone twoim postępowaniem. Małżeństwo jest najlepszym sposobem wyrwania się spod kurateli rodziny.

- Ale nie możemy tak po prostu wyjechać. Tio będzie zastanawiał się, co się stało, gdzie jesteśmy. Będzie martwił się i złościł.

- Pomyślałem o tym. Postanowiłem zostawić mu wiadomość w biurze. W ten sposób będziemy mieć pewność, że tylko on ją znajdzie.

- Ale on zawsze zamyka swój gabinet na klucz.

- Wiem o tym. Pamiętam też o obecności strażników na parterze. Mimo to jestem gotów zaryzykować, jeśli ty zechcesz. Znam także sposób dyskretnego opuszczenia posiadłości, bez wywoływania poruszenia. Dużo łatwiej wyjść stąd, niż wejść tutaj. Może spakujesz swoje rzeczy, gdy ja pójdę na dół? Jeśli nie wrócę w ciągu pół godziny, kładź się do łóżka i zapomnij o wszystkim, o czym tu rozmawialiśmy. Tak będzie najbezpieczniej.

- Najbezpieczniej? Mylisz pojęcia, Zeke. Oboje narażamy się na gniew Tia. Czy powinieneś tak ryzykować?

- Muszę, bo zamierzam wykraść mu najcenniejszy skarb. Wrócę najszybciej, jak to będzie możliwe.

Pocałował ją i wyszedł przez drzwi balkonowe.

Zeke nie był zachwycony spodziewanymi trudnościami, lecz nie mógł już dłużej czekać. Musiał dostać się do gabinetu Lorenza, a potem wywieźć Angie w bezpieczne miejsce.

Nie chciał nawet myśleć o reakcji Franka na wieść o tym, że poślubił bratanicę Lorenza De la Garzy. Na pewno będzie musiał poszukać sobie nowej pracy.

Opuścił swój pokój przez balkon. Przeszedł przez poręcz, zeskoczył na ziemię i przykucnął. Salon sąsiadował z biurem Lorenza. Będzie mógł poczekać w nim, dopóki na korytarzu nie będzie nikogo, a potem mieć nadzieję, że jego umiejętności otwierania zamków wystarczą, by szybko dostać się do gabinetu.

Z łatwością otworzył zewnętrzne drzwi do salonu.

Zostawił je otwarte dziś wieczorem i cieszył się teraz, że nikt nie pomyślał o tym, by sprawdzić je potem. Już wewnątrz stanął w cieniu i uchylił drzwi na korytarz.

Dwaj mężczyźni rozmawiali, stojąc u podnóża schodów. Z zawodową cierpliwością czekał, aż skończą pogawędkę. Po chwili wyszli z domu. Korytarz był pusty.

Zeke sięgnął do kieszeni i wyjął komplet wytrychów. Bezszelestnie podszedł do drzwi gabinetu. Grzebał w zamku, aż z ulgą usłyszał cichy trzask. Nie trwało to nawet pół minuty.

Wszedł do środka, zamknął drzwi i poczekał, by wzrok przywykł do ciemności. Podszedł do biurka. Wiedział, że Lorenzo przechowuje swoje informacje w komputerze i dziękował losowi, że znał się na obsłudze tego urządzenia.

Korzystając jedynie ze światła bijącego z ekranu, Zeke gorączkowo szukał kodu wejściowego. W nagłym olśnieniu wystukał na klawiaturze słowo ANGELA i był to właściwy kod.

Informacji było zbyt wiele, by zdołał je teraz przejrzeć. Musiał więc skopiować te wyglądające najbardziej obiecująco.

Znalazł szufladę, w której Lorenzo przechowywał dyskietki, i zabrał się do roboty. Nasłuchiwał dochodzących z korytarza odgłosów. Jak dotąd, wszystko było w porządku.

Tak szybko, jak tylko mógł, skończył kopiowanie i spakował dyskietki. Teraz mógł zostawić, jak to obiecał Angie, wiadomość dla Lorenza. Korzystając z blasku bijącego z monitora, wziął papier listowy i napisał:

Lorenzo,

postanowiłem posłuchać pańskiej rady i ożenić się z Angie. Proszę być pewnym, że będę zawsze dbał o nią.

Z.

Teraz pozostało mu już tylko wydostać się z biura.

Kilka godzin później Zeke spoglądał na Angie drzemiącą w foteiu samochodu. Przespała tak większą część kończącej się już właściwie nocy. Niedługo powinni dotrzeć do Reynosa, gdzie zamierzali wziąć ślub.

Tak jak Zeke przypuszczał, nie mieli żadnych trudności z wydostaniem się z posiadłości. Ukrył Angie na tylnym siedzeniu, gdy tylko dotarli do samochodu. Gdy zatrzymał się przed bramą, powiedział strażnikom, że nie mógł zasnąć i że postanowił pojechać do Monterrey, żeby się trochę rozerwać. Wartownicy roześmiali się i wypuścili go bez słowa.

Gdy Angie spytała go, dokąd jada, wyjaśnił, że powinni udać się do Reynosa. Zanim dotrą do granic miasta, urzędy powinny już rozpocząć pracę i będą mogli wziąć ślub. Ujął jej dłoń i położył na *swoim udzie. Spoczywała tam nada). Jej ufność i łagodność* pogłębiały tylko jego poczucie winy. Wiedział jednak, że łatwiej mu będzie żyć z tym niż ze świadomością, że odszedł i pozostawił ją samą w obliczu tego, co nastąpi, gdy tylko dostarczy do Waszyngtonu zdobyte przez siebie informacje.

- Angie, już dojeżdżamy - powiedział głośno.

Poruszyła się i otworzyła oczy. Sennym głosem powiedziała:

- Śnił mi się Tio. Będzie wściekły, że nie był na nioim ślubie. We śnie mnie o tym uprzedził.

Zeke wziął ją za rękę.

- Nadal uważam, że jest to najlepsze, co mogłίσniny zrobić, księżniczko. Czy sądzisz, że Lorenzo będzie bardziej wściekły na ciebie, że uciekłaś, aby Wziąć ze mną ślub, niż otrzymawszy wiadomość, że nie jesteś mężatką, ale... będziesz miała dziecko?

Przycisnęła rękę do piersi i westchnęła.

Naprawdę nie chcę go zranić. Wiele razy już tego żałowałam. - Po chwili dodała: - Wiesz, Tio będzie zły

także na ciebie. Co będzie, jeśli cię wyrzuci z pracy? Co wtedy zrobimy?

Uśmiechnął się.

- Myślę, że znajdę sposób, by zarobić na twoje utrzymanie. - Uścisnął jej dłoń. - A może pošlę cię do pracy, żebyś to ty mnie utrzymywała - powiedział żartobliwie.

- Drażnisz się ze mną, ale wiesz, że byłabym gotowa na wszystko.

- Odnoszę wrażenie, że zawsze zrobisz to, czego tylko zapragniesz. - Ucałował jej dłoń.

- Traktuję to jako komplement, nawet jeśli nie był zamierzony.

Zeke roześmiał się i ponownie położył jej dłoń na swoim udzie. Uwielbiał, gdy go dotykała.

Skręcił w główną drogę dojazdową. Wiele czasu spędził tu, w Reynosa, z Charliem, gdy byli nastolatkami. Wiedział, gdzie mieści się urząd sianu cywilnego i gdzie szukać sędziego, który udzieli im ślubu. Chciał eawrzeć formalny związek małżeński, na wypadek gdyby Frank lub ktokolwiek inny próbował wtrącać się w jego życie.

Później, gdy przekraczali granicę Teksasu i Meksyku, Zeke wyjaśnił urzędnikowi na granicy, że właśnie wzięli ślub, i pokazał mu właściwy dokument. Podkreślił, że jest obywatelem amerykańskim i że Angie zdobędzie odpowiednie dokumenty, gdy tylko będzie to możliwe.

Gdy wjechali wreszcie do Teksasu, Zeke poczuł, jak powoli ustępuje napięcie, w jakim żył od dawna. Pierwsza przeszkoda była za nimi. Spojrzał na Angie.

- Jesteś głodna?

- Trochę.

Odszukał restaurację niedaleko lotniska w McAllena i wjechał na parking. Gdy złożył zamówienie, przeprosił ją i poszedł do telefonu. Nim wrócił, jędze-

nie stało już na stole. Zauważył pytanie w jej oczach, lecz zignorował je.

- Cóż za pyszności! Nie myślałem, że jestem taki głodny.

Szybko, bez słowa zjadł wszystko, co miał na talerzu, wypił kawę i spytał:

- Możemy jechać?

- Dokąd? - uśmiechnęła się.

- To niespodzianka. Organizuję nasz miodowy miesiąc.

- Naprawdę? - Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Ale jedynym sposobem, by się tam dostać, jest lot samolotem.

- Och, Zeke! - jęknęła.

- Wiem. Ale tym razem to będzie ogromny samolot, a ja będę tuż przy tobie.

- Czy nie moglibyśmy spędzić naszego miodowego miesiąca tam, dokąd można dostać się samochodem?

- Muszę dostarczyć komuś coś ważnego, zanim będę całkiem wolny i będę mógł spędzić trochę czasu z tobą.

- Wziął ją za rękę. - Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

- Coś mi mówi, że nie mam wyboru - westchnęła.

Wstał i objął ją. Wyszli z restauracji.

- To, że jesteśmy małżeństwem, nie oznacza, że zawsze będę pozwalać ci rozkazywać, co mam robić, rozumiesz?

Poczekał z odpowiedzią, dopóki nie znaleźli się w samochodzie.

- Wcale nie mam zamiaru ci rozkazywać, księżniczko. Powiem więcej: od dziś będę każde twoje życzenie traktował jak rozkaz.

Przyglądała się jego profilowi, gdy prowadził samochód.

- Każde moje życzenie? - spytała, zaintrygowana jego pomysłem.

- No, wiesz... - wycodził - może niektóre z nich będziemy mogli negocjować.

- Tak myślałam! Już próbujesz mnie oszukać!

Przyciągnął ją do siebie, ale poczekał, aż znalazło się miejsce na parkingu i mógł zatrzymać samochód. Wtedy przytulił ją mocno i pocałował bez pośpiechu... sumiennie. Oboje byli zaczerwienieni, gdy wreszcie oderwał usta od jej warg.

- Wystarczy tego, kobieto! Jesteś cholernie podniecająca, wiedziałaś o tym?

Kupili bilety i wsiedli do samolotu lecącego do Dallas, skąd mieli połączenie do Waszyngtonu. Zatelefonował do Franka i umówił się z nim na lotnisku, nie mówiąc mu jednak, że nie będzie sam.

Najważniejsze, że zdobył potrzebne informacje bez ujawniania się i że wydostał się bezpiecznie z Meksyku. Szczęśliwie wykonał misję i gdy tylko dostarczy dyskiety Frankowi, będzie mógł zająć się swoją żoną.

! Jeśli Frank będzie wściekły, niech go wyrzuci. Ipięki pracy u Lorenza przekonał się, że ma kilka sfennych umiejętności. Zawsze może zatrudnić się jako konsultant.

Przede wszystkim powinien być przy Angie, gdy dziewczyna dowie się prawdy o swoim stryju.

Zeke wypatrzył Franka w tłumie oczekujących. Ubrany był w pulower i wygniecione spodnie, i nie wyróżniał się niczym. Zeke kiwnął dyskretnie głową, gdy ich spojrzenia się spotkały, i czekał, aż pasażerowie stojący przed nim przesuną się do wyjścia.

Gdy tylko przeszli przez kontrolę, ujął Angie za rękę. Stał przed swoim wyglądającym tak zaskakująco nieprofesjonalnie szefem.

- Cześć, Frank! To ładnie z twojej strony, że zechciałeś przyjechać po nas. Mówiłem ci, że mam dla ciebie niespodziankę... - Było to kłamstwo. Gdy prosił o spotkanie na lotnisku, nie powiedział Frankowi

niczego, podał jedynie godzinę ich przylotu. - Oto i ona. Angie De la Garza i ja wzięliśmy ślub dziś rano.

Nim Frank zdołał się odezwać, Zeke mówił dalej:

- Angie, pragnę przedstawić ci mojego starego kumpla z wojska, Franka Carpentera. Spędziliśmy razem wiele lat, no nie?

Frank panował nad sobą i uśmiech, który im przesłał, był uprzejmy i pełen podziwu.

- Muszę przyznać, Zeke, że jesteś niezwykle szybki. Nawet nie wiedziałem, że masz zamiar się ożenić.

Odwrócił się do Angie i wyciągnął do niej rękę.

- Bardzo się cieszę, że panią poznałem, pani Daniels. Widzę, że Zeke jest wielkim szczęściarzem.

Policzki Angie zaróżowiły się. Uśmiechnęła się promiennie.

- Bardzo się cieszę, że pana poznałam, panie Carpenter - powiedziała swoją płynną angielszczyzną.

- Muszę przyznać, że Zeke wciąż mnie zaskakuje. Nie miałam zielonego pojęcia, dokąd lecimy, gdy opuszczaliśmy Teksas.

Zeke otoczył ją ramieniem i przytulił.

- Nie chciałem, by cokolwiek ci się przytrafiło, uwierz mi.

Pocałował ją w czubek nosa, zerkając na Franka. Przekonał się, iż szef zrozumiał intencje.

- Chodźmy do samochodu - powiedział jedynie Frank i pierwszy ruszył przez halę.

Mężczyźni usiedli z przodu. Zeke pochylił się i włączył radio. Przełączył dźwięk na tylne głośniki wiedząc, że taki układ skutecznie zagłuszy jego rozmowę %Frankiem.

Ledwie dosłyszalnie szef wymruczał:

- Czyś ty oszalał? De la Garza! Kim ona jest? Jego córka?

- Bratanicą - odparł Zeke, nie patrząc na Franka.

- Czyżbyś nie wykonał zadania?

- Chyba mnie znasz. Informacje dla ciebie są na

dyskietkach, które leżą zawinięte w gazetę przy moich stopach. Zostawię je tutaj, gdy będziemy wysiadać z samochodu.

- Co ty sobie, do diabła, wyobrażasz! Musiałeś się żenić z bratanicą tego łajdaka?

- Ona nie ma z tym nic wspólnego. Nie wie o niczym, nie wie, co tu się dzieje.

, - A czy wie, kim ty jesteś?

- Tak. Ale nie wie, co robię.

- Dość ryzykowna sprawa, nie sądzisz?

- Nie miałem wielkiego wyboru. Zrobiłem, co mogłem, by ją ochronić.

- A więc to nie jest prawdziwe małżeństwo. Usunąłeś ją po prostu ze sceny?

Zeke milczał. W pierwszej chwili chciał zaprzeczyć. Uświadomił sobie jednak, że tak naprawdę nie myślał o niczym innym, jak tylko o wywiezieniu Angie z Meksyku w jakieś bezpieczne miejsce.

Otarł spocone czoło.

- Coś w tym rodzaju, jak sądzę.

- Jak myślisz, jak ona to przyjmie, gdy pozna prawdę?

- Będę martwił się tym później. Przy okazji, proszę o urlop.

- Miodowy miesiąc? - Frank uśmiechnął się krzywo.

- Być może.

- Nie mogę powiedzieć, że ci się dziwię. - Spojrzał we wsteczne lustro. - Jednak gdy ona pozna prawdę, może się okazać, że ciągniesz za ogon tygrysa.

- Wierz mi, myślałem o tym. Będę się tym martwił we właściwym momencie.

- Czy zamierzasz powiedzieć jej prawdę?

- Nie przed aresztowaniem Lorenza. Nie chcę ryzykować, że go ostrzeże.

- Może ci nigdy nie przebaczyć.

- To jest ryzyko, które podjąłem.

Frank roześmiał się.

- Wciąż jestem zaszokowany. Nigdy przedtem nie wyobrażałem sobie siebie jako rycerza pędzącego na ratunek dziewczycy. Być może dlatego, że bardziej przypominasz zbója.

- Idź do diabła - mruknął Zeke i odwrócił głowę.

Gdy szli korytarzem, Zeke wyjął z kieszeni klucze do mieszkania. Wynajął je przed rokiem, gdy został odwołany z Europy.

- Musisz mi wybaczyć, ale nie było mnie tu od miesiący. Mam nadzieję, że będzie można tam mieszkać.

Odkąd ostatniej nocy Zeke wyrwał ją z głębokiego snu, Angie żyła w nieustannym szoku. Nie była pewna, ile jeszcze potrafi wytrzymać.

- Czemu nigdy nie powiedziałeś mi, że masz mieszkanie w Waszyngtonie?

Wzruszył ramionami.

- Nie sądziłem, że to takie ważne. Musiałem gdzieś mieszkać po powrocie z Europy. Nie używałem go zbyt często, ale okropnie nie znoszę mieszkania w hotelach.

Otworzył drzwi i puścił ją przodem.

- Czy nie masz zamiaru dłużej pracować u Tia? - spytała, zatrzymując się w progu.

Zeke położył rękę na jej plecach i wprowadził do pachnącego stęchlizną mieszkania. Zamknął drzwi i odwrócił ją ku sobie. Przytulił się do niej i objął ją mocno.

- Mamy całe życie, by dowiedzieć się o sobie wszystkiego, kochanie - wyszeptał jej prosto do ucha.

- W tej chwili jestem zbyt zmęczony.

Pochylił głowę i ustami odszukał jej wargi. Trwał w pocałunku pozwalając, by jego przytulone do niej ciało przeczyło jego słowom.

Angie stanęła na palcach i objęła go za szyję. Zapomniała o wszystkich rozterkach i troskach. Zapom-

mniała nawet o swoim poczuciu winy z powodu ucieczki. Nie mogła zaprzeczyć, że kocha tego mężczyznę i że ufnie podąży za nim, dokądkolwiek on ją poprowadzi.

Chwytał ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Resztę mieszkania zobaczysz później - mruknął, obsypując ją krótkimi, gwałtownymi pocałunkami, aż dotarli do brzegu wielkiego łóżka. - Na razie zamierzam zatrzymać cię właśnie tutaj.

Jedną ręką ściągnął narzutę i odrzucił ją daleko. Ostrożnie położył Angie na łóżku. Działała na niego jak narkotyk. Nieważne, ile razy kochali się w nocy, i tak nie mógł się nią nasycić.

Nie chciał myśleć o przyszłości. Nie w tym momencie.

Teraz potrzebował tej kobiety.

Swojej kobiety.

Swojej żony.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Och, Tio, Zeke pokazał mi Waszyngton - mówiła Angie do słuchawki. - Jest wspaniałym przewodnikiem.

Zeke skrzywił się, słuchając, jak Angie wychwala jego zdolności. Przypomniał sobie swoje wcześniejsze myśli o tym, by zostać pilotem wycieczek. Wiedział, że Lorenzo będzie nalegał na rozmowę z nim, i był już psychicznie przygotowany na atak.

Zamierzał przekonać Angie, żeby nie dzwoniła do stryja. Żeby zrobiła to dopiero za kilka dni. Jednak tego ranka zorientował się, że dziewczyna nie jest w stanie dłużej z tym zwlekać.

Czekał na jakąkolwiek wiadomość od Franka, mając nadzieję, że informacje, które dostarczył, zostaną wykorzystane natychmiast. Ale czas uciekał. Angie zaczęła martwić się o stryja. Bała się, że będzie niepokoił się o nią, pomimo wiadomości, którą Zeke mu zostawił.

- Nie wiem, Tio - mówiła do słuchawki. Spojrzała na Zeke'a i uśmiechnęła się. - Zeke mi tego nie powiedział. Dobrze, zaraz pozwolę wam porozmawiać.

Podała Zeke'owi bezprzewodowy telefon, szepcząc:

- Chce wiedzieć, kiedy wrócimy do domu.

- Halo, Lorenzo - wycedził, czekając na wybuch.

- Kiedy wszystko przemyślałem, uświadomiłem sobie, że dobrze zrobiłeś, Zeke - powiedział Lorenzo burkliwym tonem.

Zeke zamarł, potem wymamrotał:

- Co pan ma na myśli? - spytał niepewnie.

- Chciałeś zabrać stąd Angie, nieprawdaż? Wiedziałaś także, że jeśli nadal będziecie podróżować we dwoje, ucierpi na tym głównie jej reputacja. Dlatego wzięłaś z nią ślub. Rozumiem to. Żałuję tylko, że wywozłeś ją ukradkiem, w środku nocy. Tak więc, chociaż doceniam twoje motywy, czuję się dotknięty sposobem, w jaki zrealizowałeś swój zamiar.

- No cóż...

- A poza tym nie podoba mi się także sposób, w jaki udowodniłeś mi, że zabezpieczenie mojego biura jest niedostateczne. Jak udało ci się dostać do środka?

- To nie było takie trudne, Lorenzo.

- Żaden z moich ludzi nie widział cię w pobliżu. Kamery także nie zarejestrowały niczego. Jedyne strażnicy przy bramie widzieli cię, ale przysięgają, że byłeś sam. Czemu próbujesz zrobić ze mnie idiotę, Zeke?

- Wcale nie próbuję. Ja...

Lorenzo westchnął głęboko.

- Jesteś dobry w tym, co robisz, Zeke. Cholernie dobry. Byłbym spokojniejszy, mając cię przy sobie. Ale rzecz w tym, że już kiedyś komuś udało się włamać do mojego biura. A co by było, gdybyś okazał się jednym z moich wrogów?

Zeke spotkał niespokojne spojrzenie Angie i spuścił wzrok. Znowu zżerało go poczucie winy. Sam był sobie winien. Wiedział jednak, że gdyby przyszło mu raz jeszcze przeżyć kilka ostatnich dni, podjąłby takie same decyzje.

Ale wyrzuty sumienia pozostały.

- Chciałem, żeby pan wiedział, Lorenzo, że Angie jest bezpieczna. To ona chciała zadzwonić do pana, żeby wyjaśnić...

- Wiem. Powiedziała mi. Nie chcę udawać, że jestem zadowolony ze sposobu, w jaki zrealizowałeś mój pomysł. Chciałem być przy tym, pożegnać się

-I Angela, uczestniczyć w waszym ślubie. - Raz jeszcze Lorenzo westchnął. - Co się stało, to się nie odstanie, piękni Bogu, jest tu teraz znacznie bezpieczniej i znów możemy bez obaw przyjmować gości. Chcę wydać uroczyste przyjęcie, przedstawić cię wszystkim przyjaciołom i rodzinie. - Jego głos złagodniał. - W końcu mam także dobre wieści, związane z próbą włamania.

- ' Słucham uważnie.

- Ustaliłem, kto za tym stał. Niejaki Benito Perez. Szukam nadal, ale myślę, że zidentyfikowaliśmy właściwego człowieka.

- Czy słyszał pan o nim kiedykolwiek przedtem? ,

- Tak. Chciał wykupić udziały w jednej z moich spółek... Zostać moim wspólnikiem. Powiedziałem mu, że pracuję sam. Nie był zadowolony, ale nigdy więcej o nim nie słyszałem.

- A co z samolotem? Czy dowiedział się pan, kto ptraćiał p-rifwóđ «Aejky»y?

- Rozmawiałem z właścicielem firmy, do której należy hangar. Korzystam z ich usług od lat. Był wstrząśnięty, kiedy dowiedział się o wypadku, i prowadzi teraz przesłuchania personelu. Możliwe, że znajdziemy i tu jakieś powiązania z Perezem. - Przerwał, potem z ociąganiem powiedział: - Muszę przyznać, że łąpię dużo lepiej, odkąd wiem, że Angie jest z tobą. Przypuszczam, że zrobiłeś to, co uważałeś za słuszne. Płacę ci za dobre pomysły. Nie zawsze się z nimi Zgadżam. Zwłaszcza gdy dotyczą mojej bratanicy. Wydaje mi się jednak, że jest szczęśliwa, i tylko do ciebie mogę mieć pretensje, że namawiałem cię do poślubienia jej - dodał. - Podaj mi numer telefonu, pod Którym mogę was zastać. Gdy tylko wydobędziemy coś z tego gościa, dam ci znać. Przy okazji, opiekuj się moim aniołkiem.

- Zrobię to na pewno - odpowiedział Zeke i powoli odłożył słuchawkę. Spotkał spojrzenie Angie. - Nie był zły na ciebie, prawda? — zapytał.

- Wcale - uśmiechnęła się. - Dobrze nam się rozmawiało. Przeprosiłam go za ucieczkę. Powiedział, że przywykł do moich nieobliczalnych wyczynów.

- Podeszła do Zeke'a i usiadła mu na kolanach.

- Raczej się nie pogniewa, gdybyśmy od razu nie wrócili.

- Nie, chyba nie.

- Zastanawiam się, czemu?

- Przypuszczam, że rozumie, iż potrzebujemy trochę czasu tylko dla siebie.

- Dobrze, ale jeśli nie zamierzamy zagłodzić się na śmierć, musimy zrobić jakieś zakupy. Twoja lodówka jest kompletnie pusta.

Zeke musiał zadzwonić do Franka. Spojrzał na zegarek.

- Zrób listę tego, co jest nam potrzebne - zaproponował - a ja pójde do sklepu. I tak muszę się ostrzec.

- Pocałował ją w nos. - Chyba będziesz zadowolona, gdy wyrwę ci się spod pantofla na kilka godzin.

- Nigdy nie mam dość twego towarzystwa - uśmiechnęła się.

Pocałował ją namiętnie.

- Jesteś pewien, że musisz wyjść właśnie teraz? - wyszeptała.

Westchnął głęboko i ugryzł ją w ucho.

- Nie jesteś głodna?

Kiwnęła głową. Jej oczy rozjarzyły się, a twarz rozjaśnił figlarny uśmieszek.

- Nie aż tak, bym nie mogła poczekać - wyszeptała jednym tchem, gdy pochylił głowę i przez bawełnianą bluzeczkę całował jej piersi.

Jedne przyjemności mogą czekać, inne nie, pomyślał Zeke, biorąc Angie w ramiona i niosąc do sypialni. Zadzwoni do Franka później.

Jakiś czas potem, gdy Angie brała prysznic i szukała czegoś do ubrania, Zeke wyszedł. Zmieniła pościel

i pozbierała brudną bieliznę. Po raz pierwszy od ślubu poczuła się w pełni mężatką, zajmując się domowymi pracami. Uśmiechając się do swych myśli, zaniosiła zawiniątko z brudnymi rzeczami i wrzuciła je do pralki znajdującej się w pomieszczeniu w końcu korytarza. Nie mogła planować żadnego posiłku, dopóki Zeke nie wróci, ale mogła wykazać się jako gospodyni, odkurzając i sprząając mieszkanie. Było wystarczająco małe, by szybko uporać się z robieniem porządków.

Przy ogłuszających dźwiękach płynących z radia przebojów Angie odnalazła odkurzacz w jednej z zagraczonych szafek w sypialni i wyciągnęła go spod sterty starych pudeł.

Jedno z pudeł wypadło i przewróciło się dnem do góry, a jego zawartość wysypała się prosto pod jej stopy. Uklękła, klnąc, i zaczęła zgarniać cały ten bałagan. Przerwała nagle, gdy rozpoznała zdjęcie Zeke'a na jednym / dokumentów.

Zdumiona spostrzegła, że ogląda prawo jazdy męża, ale z całkiem innym nazwiskiem. Także adres wcale się nie zgadzał. Podniosła coś, co wyglądało na paszport. Tam także było zdjęcie Zeke'a, ale nazwisko i adres były zupełnie inne.

Odrętwiała Angie patrzyła na dokumenty. Serce biło jej mocno.

Przypomniała sobie chwilę, gdy pierwszy raz ujrzała Zeke'a na lotnisku w Mexico City. Wtedy zrobił na niej oszałamiające wrażenie. Zafascynował ją tak bardzo, że zaufała mu bez zastrzeżeń.

Poza tym pracował dla jej stryja. Stryj nigdy nie zatrudniłby kogoś niegodnego zaufania. Na pewno było jakieś racjonalne wytłumaczenie tego, co odkryła. Czy zmienianie tożsamości było Zeke'owi potrzebne w pracy? Przejrzała różne legitymacje i dokumenty, paszporty i wize, próbując doszukać się jakiegoś sensu w tym, co oglądała.

Czy on naprawdę nazywa się Zeke Daniels?

Czy na pewno znała człowieka, za którego wyszła za mąż?

Angie ostrożnie włożyła dokumenty do pudełka i wetknęła je do szafki. Przez chwilę patrzyła na odkurzacz, jakby zdziwiona jego obecnością. Potem, jak mechaniczna lalka, zaczęła sprzątać mieszkanie, czekając na dźwięk otwieranych drzwi i powrót człowieka, którego poślubiła... Obcego, którego poślubiła... Miała nadzieję, że jego wyjaśnienia rozwieją panikę, która powoli zaczęła ją ogarniać.

- Frank, kiedy ci od narkotyków zamierzają skończyć sprawę De la Garzy? - zapytał Zeke, gdy tylko otrzymał połączenie z szefem.

- Nic o tym nie wiem, Zeke. Nie powiesz mi, że nudzi cię miodowy miesiąc?

- Powiedziałem Angie, że wrócimy do Monterrey, ale nie chcę, by uczestniczyła w jego aresztowaniu.

- Czy powiedziałaś jej, kim jesteś?

- Nie!

- Nieźle się władowałaś, co?

Zeke przesunął dłonią po czole.

- Zrobiłem, co musiałem, Frank. Nie sądzę, by ten człowiek poddał się bez walki. Nie chcę narażać jej na niebezpieczeństwo.

- Wiesz, że żeniąc się z bratanicą De la Garzy, straciłeś wiarygodność w Wydziale do Walki z Narkotykami, prawda? Teraz nie wiedzą, czy mogą zaufać informacjom, które im dostarczyłeś.

- Do diabła, Frank, przecież ty znasz mnie najlepiej!

- Oni cię nie znają.

- No to im wszystko wytłumacz.

- Możesz sam to zrobić.

- Dobrze. Podaj czas i miejsce. Będę tam.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście, że nie żartuję.

- Zaczekaj, pomyślę, czy zdołam to zorganizować.
 - Zeke? - usłyszał po chwili.
 - Słucham.
 - W porządku. Spotkanie odbędzie się tutaj, jutro o dziesiątej. Przyniosą wydruki wszystkiego, co im dostarczyłeś. Mają kilka pytań, na które może będziesz mógł odpowiedzieć.
 - Wszystko, byle tylko z tym skończyć. Przy okazji, Frank, powiedz im, żeby znaleźli jak najwięcej informacji o niejakim Benito Perezie. Być może to on stoi za wcześniejszymi kłopotami Lorenza. On może być brakującym ogniwiem. Sądzę, że jest kimś, kto chce przejąć linie transportowe i kontakty De la Garzy.
 - Czy jego nazwisko było w tych informacjach, które nam dostarczyłeś?
 - Wątpię. Powiedział mi o nim Lorenzo.
 - Wciąż jesteś w kontakcie z nim?
 - Oczywiście. W końcu *poślubiłem jego bratanicę*, którą wychowywał jak własną córkę. Do diabła, Frank! Czy ty nie rozumiesz? Angie jest jego najbliższą krewną. Lorenzo chce, żebym był jego następcą.
 - Czy brałeś pod uwagę to, że możesz zginąć?
 - Zawsze biorę to pod uwagę.
 - Nie jestem pewien, na ile twoja decyzja wynika z prawości charakteru, a na ile z nadczynności hormonów. Czy koniecznie musiałeś ożenić się z tą kobietą, aby ją chronić?
 - Może.
 - A więc jednak...
 - Nigdy nie twierdziłem, że jestem doskonały, Frank.
 - A ja nigdy przedtem nie przypuszczałem, że oślepi cię uczucie.
- Kobieta czekająca na sewnątrz budki telefonicznej zairzała do środka. Zeke skinął jej głową i powiedział do słuchawki:

- Słuchaj, Frank, muszę już kończyć. Spotkamy się w twoim biurze jutro rano.

- Mam nadzieję, że przyjdiesz.

- Dzięki za wyrozumiałość. Wiem, że działałem niezgodnie z założeniami. Naprawdę nie potrafię logicznie wytłumaczyć motywów mojego postępowania. A chciałbym.

Frank roześmiał się.

- Miłość nigdy nie kieruje się racjonalnymi przesłankami, Zeke. Po prostu zawsze sądziłem, że jesteś na nią odporny, to wszystko.

Zeke odwiesił słuchawkę, otworzył drzwi budki i posłał czekającej kobiecie pełen skruchy uśmiech. Ona także uśmiechnęła się do niego, lecz nawet tego nie zauważył. Jego umysł zbyt był zajęty analizowaniem ostatnich słów Franka... „Miłość nigdy nie kieruje się racjonalnymi przesłankami”, „Miłość nigdy”... Miłość!

Wyszedł z apteki i oparł się o mur.

Miłość?

O czym Frank mówił? Co miłość ma wspólnego z jego samopoczuciem? Albo z jego postępowaniem. Przecież to, co czuje do Angie, nie jest miłością.

Frank naprawdę się myli.

Na skutek tych przemyśleń trząsał się jak w febrze, oblewał go zimny pot. Co się z nim dzieje? Pragnie Angie. To zrozumiałe. Pożąda jej. To proste. Nie tylko pragnął jej, ale również chciał chronić.

Ale miłość?

Niemożliwe.

Teraz miał inny problem. Jak dotąd, nie zastanawiał się, w jaki sposób powiedzieć Angie prawdę o jej stryju. Nie miał pojęcia, jak będzie się czuła, gdy wyjdzie na jaw jego rola w aresztowaniu Lorenza.

Podejrzewał, że Angela znienawidzi go.

Czy będzie mógł utrzymać kontakty z jej rodziną po

ujawnieniu całej prawdy? Czy Angie pozwoli mu walczyć o utrzymanie tego, co ich łączyło?

Po raz pierwszy w życiu Zeke poczuł się bezsilny. Nie był w stanie kontrolować sytuacji, którą sam zaaranżował. Nie chciał nawet myśleć o życiu bez Angie. Nie potrafił wyobrazić sobie, że nie będzie czuł jej w ramionach, zasypiając wieczorem, albo że nie przytuli jej, budząc się rankiem.

Czuąc zamęt w głowie, ruszył z powrotem do samochodu. Zapominając o zakupach, skierował się do domu.

Musiał zobaczyć Angelę. Ogarnęło go przygniatające pragnienie, by trzymać ją w ramionach, by wrócić sobie samemu wiarę, że ona istnieje naprawdę. Przecież go poślubiła. Musi zatem czuć coś do niego. Powinna zrozumieć, dlaczego tak postąpił...

Wprowadzając samochód do podziemnego garażu i kierując się do windy, która zawieźć go miała do mieszkania, Zeke za wszelką cenę starał się zachować zimną krew. Gdy stanie przed Angie, będzie już całkiem spokojny. Może nadszedł czas, by powiedzieć jej prawdę o sobie, o swojej przeszłości. Może powinien przygotować ją na to, co stanie się z Lorenzem. Przekonać ją, że chodzi przede wszystkim o jej bezpieczeństwo.

Otworzył drzwi do mieszkania, uświadamiając sobie, że zapomniał o zakupach.

- Angie? Hej, księżniczko, myślę, że lepiej będzie, jeśli następnym razem pojedziesz ze mną. Całkiem zapomniałem o zakupach. Coś mnie zatrzymało i ja...

Wszedł do wysprzątanego salonu. Wszystko lśniło. Uśmiechnął się szeroko, czując dziwną ulgę.

- Angie? - powtórzył i poszedł korytarzem w kierunku sypialni.

Angela słyszała, że Zeke nadchodzi, ale nie podniosła się z fotela na biegunach. Gdy skończyła sprzątanie, wróciła do sypialni. Zasunęła zasłony. Nie mogła

ścierpieć słońca, które wpadało do pokoju, jakby nic się nie zdarzyło.

Wszystko się zmieniło. Była zagubiona w rzeczywistości, której nie rozumiała. Niczego nie rozumiała i donikąd nie miała powrotu.

Patrzyła na stojącego w drzwiach sypialni Zeke'a, ale nie odezwała się.

- Angie? - powiedział.

Bujała się w fotelu, patrząc na jego zdziwioną, a potem zaniepokojoną minę. Nadal była pod jego przemożnym wpływem. Emanował siłą, mocą i charyzmą, która wprawiała ją w drżenie.

Przeszedł przez pokój długimi krokami.

- Czy dobrze się czujesz? Co ci się stało?

Ukląkł przy niej i ukrył jej dłoń w swoich.

Poczuła ciepło jego rąk i zadrżała.

To był Zeke. Mężczyzna, który trzymał ją w ramionach, kochał, chronił. Mężczyzna, którego kochała. Czy powinna udawać, że nic się nie stało? Czy jest dość silna, by zadawać mu pytania? Czy ma dość sił, by znieść jego odpowiedzi?

- Co się stało, kochanie? Jesteś taka blada. Skaleczyłaś się? - Rozejrzał się szybko po sypialni. - Byłaś bardzo zajęta, widzę to. Wiesz, że wcale nie musiałaś sprzątać tego wszystkiego sama.

Wziął jej drugą dłoń i przycisnął do piersi.

Angie odepchnęła go. Wiedziała, że musi myśleć logicznie, że musi być silna. Wzięła głęboki wdech i odezwała się:

- Powiedz mi, kim jesteś.

Jej głos drżał lekko. Zamknęła oczy, nie mając odwagi patrzeć na niego.

Spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

- O czym ty mówisz?

Z wysiłkiem otworzyła oczy, lecz wciąż nie miała dość siły, by spojrzeć na Zeke'a. Zamiast tego przyglądała się swoim rękoma leżącym na kolanach.

- Znalazłam pudełko w szafce, Zeke. To z paszportami i innymi dokumentami na różne nazwiska.
- Spojrzała mu w oczy. - Na każdym z nich jest twoje zdjęcie.

Zeke przyglądał się jej przez kilka chwil w milczeniu. Nie mogła niczego wyczytać z jego twarzy. Tylko oczy mu pociemniały.

- Wiesz, kim jestem, Angie. Nigdy cię nie okłamałem.

- No to dlaczego masz te wszystkie fałszywe dokumenty? To chyba nielegalne?

- Używam ich czasem ze względu na moją pracę. Oczywiście, posługiwanie się nimi jest nielegalne.

- Jaka pracę? Dla kogo ty pracujesz... oprócz mojego stryja?

Mięśnie zadrżały w jego twarzy, ale ani na moment nie odwrócił wzroku.

- Pracuję dla rządu Stanów Zjednoczonych. Byłem w Europie przez wiele lat i tam używałem wielu z tych nazwisk.

- Dlaczego pracujesz u mojego stryja?

- Ponieważ potrzebował kogoś takiego jak ja, kogoś z moją przeszłością i doświadczeniem.

- Czy on wie, że pracujesz dla rządu?

- Nie.

- A więc okłamałeś go.

- Nie powiedziałem mu całej prawdy.

- Co się stanie, gdy ja powiem mu całą prawdę?

Wzruszył ramionami i spojrzał przed siebie.

- Przysporzy ci to wielu kłopotów? - spytała.

- Cóż, można tak powiedzieć - westchnął.

Czy powiesz mi, dlaczego zacząłeś pracować u stryja?

Obawiam się, że nie mogę tego zrobić. W każdym razie nie teraz.

Spiegowałeś go, tak?

Zanim zdołał odpowiedzieć, spytała:

- Dlaczego? Dlaczego ty i twój rząd szpiegujecie go? O co go podejrzewacie?

- Nie mogę o tym z tobą rozmawiać, Angie. Chciałbym, ale nie mogę.

- Czy możesz więc powiedzieć mi, dlaczego pojechałeś do Meksyku?

Potrząsnął głową.

- Czy Tio jest podejrzany o popełnienie przestępstwa?

- Jeśli nawet, niema to nic wspólnego z tobą... albo z tobą i ze mną.

Przyglądała mu się długo, próbując zrozumieć sens tego, co jej powiedział. Była przerażona. Co takiego Tio mógł zrobić, że rząd Stanów Zjednoczonych wysłał Zeke'a, by go rozpracować?

- Dlaczego ożeniłeś się ze mną? - spytała w końcu. Nie była całkiem pewna, czy powinna poznać odpowiedź na to pytanie. Ale wiedziała, że niemoże dłużej udawać, że ich związek nadal jest taki, jaki był poprzednio.

- Bo cię kocham, Angie. Tylko dlatego. - Jego głęboki głos zabrzmiał ochryple.

Och, jak pragnęła mu uwierzyć! Ale wątpliwości zostały zasiane i szybko zapuszczały korzenie.

- Dlaczego przyjechaliśmy do Waszyngtonu? Przecież nie dlatego, że właśnie tu chciałeś spędzić nasz miodowy miesiąc, prawda?

- Przywiozłem cię tutaj, bo jest to najbezpieczniejsze dla ciebie miejsce. Twój stryj to zrozumiał.

- Dom mojego stryja nie jest bezpieczny?

- Czy już zapomniałaś o naszych problemach z samolotem, próbach włamań do posiadłości? Zanim wyjaśnimy, kto za tym stoi, dom Lorenza nie jest bezpiecznym miejscem.

- Nie wiem, co mam myśleć - westchnęła. - Kręci mi się w głowie. Czuję się, jakbym właśnie zbudziła się z niezwykle realistycznego snu, o którym wiem jednak, że ani trochę nie był rzeczywisty.

Angie, jeśli nie wierzysz w nic innego, uwierz choćby w to, że cię kocham. Kocham cię bardziej niż kogokolwiek w moim życiu.

Spojrzała na niego niepewnie.

Nigdy nie mówiłeś mi nic takiego.

To prawda.

Przyglądała mu się długo, w milczeniu, potem pokiwała głową.

Nigdy przedtem nie musiałeś nikomu tego mówić, prawda? Ale teraz, gdy odkryłam kilka twoich tajemnic, poczułeś, że musisz przekonać mnie o swoich uczuciach,

- Nigdy cię nie okłamałem. I nie robię tego teraz. Jest po prostu kilka spraw, o których na razie nie mogę ci mówić. Lecz nie mają one żadnego związku z nami. Jeśli nie chcesz uwierzyć w nic innego, uwierz, że moja *miłość do ciebie od początku była prawdziwa*.

Natłok myśli przyprawiał ją o ból głowy. Nie wiedziała, co ma o tym sądzić. Wiedziała, oczywiście, w co chciałyby wierzyć. Jak dziecko, pragnęła wierzyć temu, komu wcześniej tak bardzo ufała.

Angie uświadomiła sobie, że musi zrobić coś całkiem samodzielnie. Życie nie nauczyło jej, jak radzić sobie w chwilach, kiedy w tak wielkim stopniu zaufać musi własnej ocenie sytuacji.

Tak bardzo uzależniona była od opinii i poglądów stryja. Uświadomiła sobie teraz, że zaufała Zeke'owi, ponieważ zaufał mu Tio. Ale Zeke okłamał stryja. Był c/.łowikiem z tajemniczą przeszłością, którego obecność w jej życiu była prawdziwą zagadką.

Kochała Zeke'a Danielsa. Nie miała żadnych wątpliwości co do swych uczuć wobec niego.

Nic wiedziała jednak, czy powinna mu ufać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie wierzę wam! - krzyczał Zeke, tłukąc pięścią w blat stołu. - Nie obchodzi mnie, co powiedzieli wasi tak zwani eksperci. Ja tam byłem, do cholery! Wiem, co widziałem! Ci ludzie na pewno prowadzą nielegalne interesy i dyskietki, które przywiozłem, potwierdzają to!

Zeke siedział przy stole konferencyjnym z pięcioma mężczyznami zajmującymi się problemem przemytu narkotyków przez granicę między Teksasem i Meksykiem. Celem ich spotkania było skonfrontowanie ich odkryć z materiałem, który Zeke przywiózł na dyskietkach od Lorenza De la Garzy.

- W porządku, Zeke, rozumiem twoją irytację. Wszyscy byliśmy zaskoczeni tym, co znaleźliśmy na dyskietkach. Przyznaję, że początkowo sądziliśmy, iż możesz osłaniać go z powodu małżeństwa z jego siostrzenicą.

Przerwał, gdy ujrzał nagły błysk w oczach Zeke'a. Bardziej pojednawczym tonem dodał:

- Zbadali te dyskietki specjaliści od szyfrów, zrobiliśmy wszystko, co było możliwe, by sprawdzić, czy nie ma tam jakiegoś tajnego kodu. Odkryliśmy jedynie, że wszystkie dane są dokładnie tym, czym być powinny - skrupulatnym zapisem operacji finansowych De la Garzy... i wszystkie jego posunięcia są całkiem legalne. - Mężczyzna odchylił się w fotelu i stukał piórem w blat stołu. - Naturalnie, byliśmy tym zaskoczeni, zwłaszcza że poświęciliśmy tyle czasu na udowodnienie De la Garzy udziału w przemyśle narkotyków. Co

takiego widziałeś podczas swego pobytu w Monterrey, że uważasz, iż popełniliśmy błąd w interpretacji naszych odkryć?

- Po pierwsze jego styl życia. Ten facet żyje jak król. Skąd, jeśli nie z handlu narkotykami, mógłby mieć na to pieniądze? Posiada prywatny samolot, utrzymuje armię strażników. Ma idealny parawan - swoje fabryki, gdzie rzekomo produkuje wyroby na eksport.

- Tak, wszystko to wiemy, Zeke. Jego lokaty w pełni bilansują wydatki. Pytam, czy kiedykolwiek widziałeś tam narkotyki? Czy kiedykolwiek byłeś świadkiem transakcji, widziałeś, jak wymieniano pieniądze i narkotyki?

- Oczywiście, że nie! Ten człowiek nie ufał mi na tyle, by wprowadzać mnie w takie sprawy. Jest na to zbyt przebiegły.

- Czyż nie mówiłeś, że byłeś tam nie tylko po to, by usprawnić jego system ochrony, ale także jako goryl? Czyż nie podróżowałeś z nim razem?

- Tak.

- Czy były takie chwile, że zabierał cię ze sobą, gdy udawał się gdzieś sam?

- Nie. W końcu byłem tam tylko kilka miesięcy.

- Dwa miesiące to bardzo długo w narkotykowym interesie. Mogłeś zauważyć coś w tym czasie.

- Zidentyfikowałem dwóch tajnych agentów! Nie zapominajcie o tym!

- Ale czy byli oni opłacani przez De la Garze?

- Pracowali dla niego... tak.

- Co robili?

Zeke przerwał i otarł spocone czoło. Bolała go głowa. Nie spał zbyt wiele minionej nocy. Leżąc obok Angie, zastanawiał się, jak powinien przekazać jej wiadomość o tym, że jej stryj był zamieszany w handel narkotykami. Z przerażeniem myślał też o tym, jak

powiedzieć jej o swoim udziale w zdemaskowaniu Lorenza.

Teraz zaś mówią mu tutaj, że Lorenzo De la Garza wcale nie był szefem narkotykowego gangu, że był on dokładnie tym, za kogo się podawał - przedsiębiorczym biznesmenem, bardzo bogatym fabrykantem, mającym kłopoty z zawistnymi konkurentami, którzy za wszelką cenę chcieli go utracić.

Benito Perez oskarżył Lorenza De la Garze, że jest szefem kartelu narkotykowego. Prawdopodobnie to właśnie Perez podrzucił narkotyki na statek Lorenza. Potem powiadomił patrol graniczny, by być pewnym, że narkotyki zostaną odkryte. Wystarczyło to do wszczęcia śledztwa. Teraz jednak okazało się, że nie dało ono żadnych rezultatów.

Zeke pomyślał o agentach, których zidentyfikował.

- Dobrze, wiem, co macie na myśli. Jeden z agentów pracował jako parobek, drugi jako pomocnik w kuchni.

- Dokładnie tak. Byli pracownikami takimi samymi jak ty. Otrzymywali pensje, ale nie były one aż tak wysokie, by mogły ich skusić do ukrywania zdobytych informacji.

- Czyli mówicie mi, że wielka, międzydepartamentowa operacja zaplanowana tylko po to, by zdemaskować De la Garze, wykazała jedynie to, że nie zrobił nic złego? - Zeke potrząsnął głową.

- Być może robił różne złe rzeczy, Daniels - wtrącił Frank - ale na pewno nigdy nie handlował narkotykami. On jest czarodziejem w dziedzinie finansów.

- Jego rejestry są niezwykle dokładne - zauważył głównodowodzący operacją. - Wiedział, dokąd poszło każde jego peso, wiedział, skąd przyszło. W każdym momencie miał doskonałe rozeznanie w swojej sytuacji finansowej.

Zeke pokręcił z niedowierzaniem głową. Jak mógł się tak pomylić? Jak mogły - nawet nie jeden, ale dwa

wydziały wywiadu - tak pomylić się w stosunku do tego człowieka?

- No tak, oczywiście, wyszliśmy na głupców - mruknął.

- Właściwie nie ma w tym winy Lorenza. On wiedział tylko, że parobek znalazł lepszą pracę, a pomocnik kuchenny miał chorą matkę.

- A co ze mną?

- Dobrze pytanie. W jaki sposób oszedłeś? Wręczyłeś wypowiedzenie czy uciekłeś?

- Uciekłem z jego bratanicą. Lorenzo spodziewa się naszego powrotu do domu, gdy tylko rozprawi się z człowiekiem Pereza.

- Nie może zatem wiedzieć, że pracujesz dla nas. Wątpię także, by wiedział, że skopiowałeś jego archiwum. Od nas na pewno nie wyciekła żadna informacja. Spodziewam się niezłej awantury w naszym departamencie. Śledziliśmy tego człowieka ponad trzy lata. Trzy lata! To jest właśnie ten rodzaj wiadomości, których najpilniej strzeżemy przed prasą - na co wydajemy pieniądze podatników!

- Z drugiej strony jednak sprawdzaliśmy tylko otrzymywane doniesienia - odezwał się kolejny z mężczyzn - i sytuacja wyglądała bardzo podejrzanie. Oczywiście były to tylko przypuszczenia. Przekazane nam informacje były tak wiarygodne, że pobudziły nasze apetyty i myśleliśmy, że powstrzymamy napływ narkotyków z Meksyku.

- Wygląda na to, że kpicie sobie ze mnie, panowie - powiedział Zeke. - Pan Lorenzo De la Garza zamierzał uczynić mnie swoim następcą. Sądziłem, że myślał o handlu narkotykami. Nie mogę uwierzyć, że tak bardzo się pomyliłem.

- Nie bądź dla siebie zbyt surowy, Zeke - powiedział Frank po chwili. - Sukcesy w naszej pracy osiągnąć można tylko dzięki nieufności, szukaniu

ukrytych pobudek tam, gdzie inni ich nie dostrzegają-

- Nawet jeśli nie istnieją! - krzyknął Zeke. Wciąż zastanawiał się nad skutkami sytuacji, w której się znalazł. Jak powinien postąpić?

Mógł pojechać do Meksyki i dalej pracować u Lorenza. Powinien wrócić do Angie i wytłumaczyć, że...

Wytłumaczyć, że zbierał dowody, by wsadzić jej stryja za kratki, a odkrył jedynie, że Lorenzo nie popełnił żadnego przestępstwa?

Niezbyt obiecujące.

- Zeke?

Spojrzał na Franka.

- Wykonałeś piekielnie dobrą robotę. Wierzę, że twoje dzisiejsze wyjaśnienia dały nam pełny obraz sytuacji. Myślę, że na tym możemy zakończyć twój udział w tej operacji. Jeśli postanowisz przyjąć propozycję Lorenza, zrozumiem to. Ostatecznie jesteś teraz członkiem jego rodziny. Daj mi znać, cokolwiek postanowisz, dobrze?

Zeke odsunął krzesło i wstał.

- Biorąc pod uwagę moją sytuację, nie mogę powiedzieć, że jest mi przykro z powodu wyników śledztwa. Wiadomość, że Lorenzo jest zamieszany w przemyt narkotyków, mogła zabić Angie.

- Teraz mamy przynajmniej nową wskazówkę. Zobaczymy, co się stanie, gdy weźmiemy pod lupę tego Benito Pereza - powiedział Frank.

Zeke podał mu rękę, skinął głową pozostałym mężczyznom i wyszedł z pokoju. Powinien pojechać do Angie i powiedzieć jej, co się działo. Przeczował, że już wkrótce Perez będzie miał masę kłopotów i zabraknie mu możliwości, by nadal niepokoić Lorenza.

Czuł się tak, jakby zdjęto mu z ramion ogromny ciężar. Mógł już wyjaśnić żonie wszystko, co powinien jej wyjaśnić, i zacząć nowe życie. Jeśli będzie to

konieczne, może je całe spędzić na udowadnianiu Angie, że ją kocha.

Był gotów podjąć się tego zadania.

- Angie? - zawołał, gdy tylko wszedł do mieszkania.

Nie było żadnej odpowiedzi. Zeke przebiegł przez korytarz.

- Angie, kochanie, gdzie jesteś?

Sypialnia była pusta. Także kredens, w którym schowała trochę swoich rzeczy. Nagły ból przeszył triu serce, gdy spostrzegł, że na stoliku leży koperta z wypisanym na niej jego imieniem. Złe przeczucie sprawiło, że zawahał się, nim wziął kopertę i otworzył ją. W środku była złożona kartka papieru. Drżącymi rękami wyjął ją z koperty i przeczytał:

Zeke, postępuję tchórzliwie, wiem o tym, ale moje uczucie do ciebie jest zbyt silne, bym mogła powiedzieć, patrząc ci prosto w oczy, że postanowiłam wyjechać.

Nie wiem, dlaczego pracowałeś dla Tia, ale czuję, że ty i twój rząd macie zamiar wsadzić go do więzienia. Uważam, że wykorzystałeś moje uczucia do ciebie dla swoich osobistych celów. Chciałeś mieć atut przeciwko ftojemu stryjowi.

Przez wzgląd na nas wszystkich postanowiłam wrócić do Monterrey. Nie chcę już mieć z tobą nic wspólnego. Zbyt mocno kocham mego stryja, bym nwgła być żoną człowieka, który jest jego wrogiem.

Mam nadzieję, że któregoś dnia zdołasz mi wybaczyć. Jeśli zechcesz rozwodu, zgodzę się na wszystko, co mi zaproponujesz. Do usłyszenia.

Angela.

Zeke usiadł na łóżku. Jeszcze raz przeczytał list, nie przyjmując do wiadomości jego treści i skupiając się zamiast tego na charakterze pisma Angie. Nigdy

przedtem nie widział jej pisma. Tak wielu rzeczy jeszcze o niej nie wiedział.

Kochała stryja. Był o tym przekonany. Nigdy już nie wybaczy mu tego, co próbował zrobić. W głębi duszy był tego pewien.

Co robić? Przecież po to wywiózł ją z Meksyku, żeby ocalić ją przed niebezpieczeństwem. Teraz nie potrzebowała ochrony.

Nie musiała już dłużej być jego żoną.

Mógł pojechać do niej i spróbować wszystko wyjaśnić albo zaakceptować jej decyzję odejścia z jego życia. Wiedział, co chciałby zrobić, ale pierwszy raz w życiu zabrakło mu odwagi, by zrealizować swój zamiar. Kochał ją zbyt mocno, by spotkać się z nią i usłyszeć, że powinien na zawsze odejść z jej życia. Wyciągnął się na łóżku i zamknął oczy. Skupił się na próbach wymazywania z pamięci wszystkich wspomnień. Było to niewykonalne zadanie. Czy kiedykolwiek czas uleczy ranę, którą Zeke sam sobie zadał, zakochawszy się w Angeli De la Garzy Daniels?

- Czy podać pani coś do picia, pani De la Garza?

Angie, wyrwana z głębokiej zadumy, podniosła wzrok znad kolorowego magazynu, w który wpatrywała się bezmyślnie, i napotkała przyjazne spojrzenie sympatycznej stewardesy.

- Nie, dziękuję.

Gdy dziewczyna odeszła, Angie odłożyła magazyn i wyjrzała przez okno samolotu. Teraz, gdy znajdowała się w drodze do Meksyku, nie było już odwrotu. Zaczęły targać nią wątpliwości. Tio będzie oczekiwał wyjaśnień. Miała tak mało na swoje usprawiedliwienie. Co powinna mu powiedzieć?

Jedno wiedziała na pewno - musi ponieść konsekwencje wszystkich swoich decyzji z ostatnich tygodni.

Przyjechała do Meksyku mimo gorących protes-

tówTia. Koniecznie chciała podzielić się z nim swoimi marzeniami o założeniu szkoły i o zamieszkaniu w Meksyku na stałe. Nie przyszło jej do głowy, by zdradzić mu wcześniej swoje plany. Co więcej, pozwoliła, by nagłe zuroczenie Zekiem wniwecz obróciło jej zamiary. Niepomna niebezpieczeństw, które grożą dziewczynie zbyttnio ufającej nieznanomemu mężczyźnie, bez wahania zdecydowała się na małżeństwo.

Zaufała Zeke'owi, ponieważ ufała sądom stryja. Nie wzięła jednak pod uwagę, iż oceny Tia dotyczyły tylko profesjonalizmu Zeke'a. Nigdy nie traktował go jako potencjalnego członka rodziny.

Była tak głupia... niedojrzała, strasznie naiwna i lekkomyślna. Uświadomiła sobie, że uciekała w tej chwili nie tylko od Zeke'a. Uciekała od siebie samej. Było to na pewno zadanie niewykonalne. Westchnęła, pocierając ręką czoło, by złagodzić uporczywy ból głowy.

Tym razem nie było nikogo, kto mógłby uchronić ją przed jej własnymi decyzjami. Nikt nie mógł jej uratować. Znalazła się w sytuacji, kiedy musiała dokonać oceny swojego postępowania.

Po pierwsze: poślubiła mężczyznę, który pracował dla obcego rządu, śledząc jej stryja.

Po drugie: nie powiedział jej, dlaczego to robi. Nie ufał jej.

Po trzecie: zrejterowała po tygodniu małżeństwa, bo nie wiedziała, jak zachować się w tej sytuacji wobec swojego męża.

Pytanie, jakie musiała teraz sobie postawić, brzmiało: co robić dalej? Czy powinna ostrzec stryja, powiadomić go o podwójnej roli Zeke'a? Jeśli tak, czy mogła wystawiać Zeke'a na niebezpieczeństwo? Lojalność wobec jednego mężczyzny miałaby być niełojalnością wobec drugiego. Czy winna była Zeke'owi wierność bez względu na łączący ich formalny związek? Zeke okłamał ją, pominął kilka ważnych infor-

macji o sobie. Informacji, które dotyczyły jego zamiarów wobec Tia.

Zamknęła oczy. Potrzebowała mądrości Salomona, by zdecydować, co zrobić. Jak w ogóle mogła wyjść za mąż za cudzoziemca, skoro przez ostatnie lata marzyła tylko o powrocie do domu, do Meksyku? Zgodziła się poślubić Zeke'a, gdyż myślała, że będzie nadal pracował dla Tia, w Meksyku. Absolutnie nie do pomyslenia było życie w Waszyngtonie, podczas gdy jej mąż miałby stale podróżować, zostawiając ją samą.

Uzmysłowiła sobie tego ranka, że nie była przygotowana do małżeństwa. Szkoda, że dokonała tego odkrycia odrobinę za późno. Poczowała wstręt do samej siebie. Co zatem powinna uczynić - prócz tego, że leci do domu, by rzucić się w ramiona stryja? Zaplątała się na dobre.

W Dallas Angie miała przesiadkę. Zadzwoiła do stryja, że jest w drodze do domu, i poprosiła, by przyjechał po nią na lotnisko.

- Czy Zeke jest z tobą?

- Nie, Tio, jestem sama.

- Ale dlaczego? Czy miodowego miesiąca małżeństwa nie powinny spędzać razem?

- Zostawiłam go, Tio. Nie powinnam była z nim uciekać. - Przygryzła mocno wargę, by choć trochę zapanować nad sobą.

- Co on ci zrobił? - Lorenzo domagał się odpowiedzi.

- Znacznie więcej, niż ja zrobiłam jemu. Zastawił na mnie pułapkę, ale udało mi się z niej wydostać.

- Co to znaczy? O jakiej pułapce mówisz? Co się z wami dzieje?

- Wszystko ci wyjaśnię, Tio, gdy już będę w domu. Obiecuję. Dopiero w ostatnich dniach przekonałam się, jak bardzo byłam naiwna. Chciałam mieć wszystko, czego zapragnęłam, nie bacząc na to, czy to jest dla mnie dobre, czy nie... Albo czy jestem w stanie

ponieść wszelkie konsekwencje. Uświadomiłam sobie, że popełniłam ostatnio wiele błędów. Teraz muszę uczynić wszystko, co w mojej mocy, by naprawić jeden z nich.

- Nic nie rozumiem, ale mam nadzieję, że porozmawiamy o tym później, gdy już będziesz w domu.

- Tak, Tio. Dziękuję, że jesteś taki wyrozumiały.

- Odwiesiła słuchawkę, zanim głos jej się załamał.

W ciągu następnych tygodni Angie większość czasu spędzała samotnie. Odbywała długie przechadzki, odwiedzała miasteczko i rozmawiała z matkami małych dzieci. Omawiała ze stryjem niektóre ze swych pomysłów dotyczących szkoły.

Nie podejmowała żadnych starań, by skontaktować się z Zekiem. Nie dlatego, żeby nie chciała z nim rozmawiać, usłyszeć ponownie jego głosu. Nie dlatego, żeby nie tęskniła Tanim co noc. Nie. Nie&z-woni\,a, gdyż nie wiedziała, co mogłaby mu powiedzieć.

Miała nadzieję, że to on się z nią skontaktuje pierwszy. Liczyła, że zdołają się jeszcze porozumieć, ±C będzie mogła spróbować wyjaśnić kilka spraw.

Mimo wszystko czuła, że z całą pewnością wciąż kochała Zeke'a. Gdy nie dzwonił i nie wracał do Meksyku, zrozumiała, że spaliła za sobą wszystkie mosty. Już nie będzie miała okazji, by., .go przeprosić.

Napisała do niego wiele listów i wszystkie potem podarła.

Próbowała wyobrazić sobie, co Zeke porabia. Zastanawiała się, czy wciąż jeszcze jest w Waszyngtonie, czy też znów pojechał za ocean.

Najwyższy czas, by wzięła się w garść. Pora jakoś ułożyć sobie życie i nie rozpamiętywać już własnych błędów.

Zeke obudził się z jękiem. Schował głowę pod poduszkę, by nie słyszeć głośnego i uporczywego

łomotu do drzwi. Dlaczego natręt, który uparł się, żeby go obudzić, nie pójdzie sobie do diabła?

Odkąd Angie porzuciła go, stracił poczucie czasu. Dni i noce mijały niepostrzeżenie. Raz jeden wyszedł z domu do sklepu po trochę jedzenia i kilka butelek ulubionej brandy. Brandy miała być lekarstwem. Dzięki niej mógł zasnąć i nie myśleć¹ o Angie.

Niestety, akurat wtedy sklep był zamknięty.

Telefon wyłączył dwa, może trzy dni temu. Nie chciał z nikim rozmawiać. Nie chciał widzieć kogokolwiek. Pragnął jedynie, by ten hałas u drzwi ustał i by uparty natręt poszedł sobie jak najprędzej.

Hałas trwał nadal.

- Dobrze już, dobrze - wymamrotał Zeke, rzucając poduszką w ścianę. Walenie do drzwi dudniło echem w jego głowie. Rozejrzał się za dzinsami i włożył je na siebie. Były za luźne. Nic dziwnego, skoro ich właściciel w ostatnich dniach nie jadł żadnych posiłków. W pokoju było ciemno. Zeke nie rozsuwał zasłon ani nie otwierał okien. Nie miał pojęcia, jaki jest dzień tygodnia ani która godzina. Nic go to nie obchodziło.

Nie zapalając światła, przeczłapał przez korytarz i podszedł do drzwi.

Spróbował wyrzeć przez wizjer, ale nie zobaczył nikogo. W końcu poddał się.

- Kto tam? - warknął opryskliwie.

- Lorenzo.

Zeke zamrugał powiekami ze zdziwienia. Lorenzo? Nieporadnie gmerał przy zamku i w końcu udało mu się otworzyć drzwi. Jego były pracodawca stał przed nim, ubrany niezwykle starannie. Jego mina świadczyła o tym, że w razie potrzeby gotów jest koczować na korytarzu.

- Czy mogę wejść? - spytał uprzejmie.

- Po co?

- Wczoraj. Próbowałem skontaktować się z tobą od wielu dni, ale nie mogłem cię zastać w domu.
- Rozejrzył się po pokoju i ujrzał wyłączony telefon.
- Zaczynam rozumieć, dlaczego.

Zeke milczał. Odmierzał kawę i wodę, jakby ta czynność całkiem pochłaniała jego uwagę.

- Wyglądasz fatalnie, Zeke - odezwał się w końcu Lorenzo.

Zeke podniósł wzrok i napotkał jego spojrzenie. Szybko odwrócił oczy. Sięgnął po filiżanki, napełnił je kawą i zaniósł do salonu. Podał jedną Lorenzowi i usiadł w wielkim fotelu.

- A zatem jak mnie pan odnalazł? - spytał w końcu.

Lorenzo usiadł na kanapie naprzeciw niego i odparł z westchnieniem:

- To nie było łatwe. Musiałem przestudiować twoje akta i wykonać kilka telefonów. Straciłem dwa dni, nim dotarłem do Franka Carpentera.

Słuchając Lorenza, Zeke wpatrywał się w swoją filiżankę. Jednak na wzmiankę o Franku podniósł oczy, zdumiony. Wyprostował się w fotelu.

- Frank powiedział panu, gdzie mieszkam?
- Czy nie pozwoliłeś mu ujawniać twojego adresu?
- Lorenzo uśmiechnął się.

Zeke nigdy go o to nie prosił, ale Frank nie miał zwyczaju podawać komukolwiek adresów swoich podwładnych. Ścisłe przestrzegał zasady „trzymaj język za zębami”.

- Jestem po prostu zaskoczony.
- Poszedłem do jego biura dziś rano w nadziei, że uda mi się wyjaśnić pewną sprawę.
- Jaką sprawę?
- Dlaczego pojawiłeś się u mnie i czemu wyjechałeś bez pożegnania.

Zeke poruszył się niespokojnie i wycedził:

- Mam nadzieję, że Frank wszystko panu wyjaśnił.

Zdziwił się raz jeszcze, gdy Lorenzo skinął głową.

- Pomógł mi zrozumieć wszystko. Dostarczył mi tak wiele niepodważalnych dowodów przeciw Benito Perezowi, że będę mógł oddać go w ręce władz po powrocie do domu. Powiedział, że musi to dla mnie zrobić, skoro to ja płaciłem pensję człowiekowi, który zdobył te informacje. Chodziło, jak rozumiałem, o pomocnika w mojej kuchni. - Uśmiech Lorenza pełen był autoironii. - Wdzięczny jestem twojemu Radowi za pomoc w zdemaskowaniu Pereza.

- Straszny papla z tego Franka, nie? - zamruczał Zeke, potrząsając głową.

- Ze względu na okoliczności czułem, że wasza firma jest mi winna coś więcej niż tylko przeprosiny za s^ępiegowanie mnie. Wiedział, że możliwość pozbycia się Pereza złagodzi mój gniew.

- Jestem pewien, że Frank docenił pańską wielkoduszność. - Zeke wypir kofejny iyk kawy.

- Jestem człowiekiem interesu, Zeke. Zawsze podoba mi się to, co uznaję za konieczne. Nie mam pojęcia, czemu stałem się podejrzanym o handel narkotykami. Kiedy pojawiłeś się u mnie po raz pierwszy, interesowało mnie tylko, czy nie zostałeś nastany przez konkurencję. - Przerwał, by wypić łyk kawy. - Gdy poznałem twoją przeszłość, wiedziałem, że nie mogłeś być wynajęty, żeby mi szkodzić. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mnie śledziłeś.

Kawa pobudziła Zeke'a. Poszedł do kuchni po dzbanek i ponownie napełnił obie filiżanki.

Gdy tylko usiadł, Lorenzo kontynuował:

- Byłeś bardzo przydatny, Zeke. Chcę, żebyś to wiedział. Bez względu na przyczyny, dla których zatrudniłeś się u mnie, jestem ci winien wdzięczność... nie tylko za nowy system zabezpieczenia posiadłości, który u mnie zainstalowałeś, ale także za opiekę nad Angela.

Zeke drgnął na dźwięk imienia, które padło w rozmowie.

- Och, opiekowałem się nią, w porządku - wymamrotał, nim wypił połowę zawartości filiżanki.

Lorenzo westchnął.

- Wiem, że to nie moja sprawa, co zaszło między wami. Ale jeśli dwoje ludzi, którzy mnie obchodzą, tak bardzo cierpi, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by im pomóc.

Zeke spojrział na siedzącego przed nim człowieka.

- Sądzi pan, że ma przed sobą człowieka, który cierpi? - Jego głos znów zabrzmiał wrogo.

- Widziałem cię już w lepszym stanie - odparł Lorenzo.

- Jestem teraz u siebie i robię, co mi się podoba.

- Czyli?

Zeke wzruszył ramionami.

- Odpoczywam po wykonaniu zadania.

- Aha. - Lorenzo odstawił filiżankę i splótł dłonie.

- Zatem nie zamierzasz powrócić do Monterrey i znów pracować dla mnie?

Zeke spojrział nań z niedowierzaniem.

- Czy dobrze zrozumiałem? Pan w tej sytuacji chce mnie znowu zatrudnić?

- Tak.

Zeke zupełnie nie wiedział, co powiedzieć na tak niespodziewane oświadczenie. Po chwili potrząsnął gwałtownie głową i roześmiał się głośno.

- W porządku. Ale to niemożliwe.

- A dlaczego?

- Nie mam zamiaru być w pobliżu Angie - odparł, zirytowany koniecznością tłumaczenia się.

- Dlaczego?

- Dziwne pytanie - powiedział podniesionym głosem. - Jeśli mnie przed panem nie zdemaskowała, to chciała jedynie chronić mnie przed pana zemstą. Ale Angie mnie nienawidzi. Jest przekonana, że wykorzystałem ją, by zbliżyć się do pana.

- A wykorzystałeś? - spytał łagodnie Lorenzo.

- Nie, do diabła! Nie potrzebowałem wykorzystywać jej do czegokolwiek. Zdobyłem już pana zaufanie, zanim Angie się pojawiła. - Nie mogąc już dłużej usiedzieć na miejscu, Zeke poderwał się z fotela i zaczął chodzić po salonie. - To, co działo się między nami, nie miało nic wspólnego z pracą, którą wykonywałem... zarówno dla pana, jak i rządu!

- Czy kiedykolwiek jej to wyjaśniałeś? - spytał Lorenzo tym samym, łagodnym głosem.

- Ha! Nie dała mi szansy! Wyciągnęła szereg różnych wniosków - odwrócił się i spojrzał na Lorenza - z których większość była błędna, jak przypuszczam. Tylko dlatego, że nie mogłem powiedzieć jej prawdy o tym, dlaczego u pana byłem, uznała, że nie nioże mi zaufać.

Podszedł do barku i nalał sobie podwójną porcję bourbona.

- Oto cojest dla mnie dobre! - Podniósł szklaneczkę do ust.

- Właśnie widzę - powiedział Lorenzo. - Czy dlatego zaglądasz do butelki, bo nie obchodzi cię, iż twoja młoda żona ci nie ufa?

Zeke odstawił szklaneczkę i spojrzał na Lorenza.

- Tyle razy prosiłem ją, by mi zaufała.

- A może powinienem był zrobić coś więcej?

- Może powinienem był zrobić wiele rzeczy, których nie zrobiłem.

Spojrzał ze wstrętem na szklanekę, którą przed chwilą odstawił. Odwrócił się od barku i stanął przy oknie.

- Jestem pewien, że zrobiłem w życiu wiele rzeczy, których robić nie powinienem. Ale zapewniam pana, sam płacę za każdą z nich!

- Jestem naprawdę zaskoczony, Zeke. Nigdy nie przyszło mi na myśl, że jesteś takim cholernym mięczakiem i tchórzem.

Zeke zamarł w bezruchu, czując, jak narasta w nim furia. Jak ten człowiek śmie nazywać go tchórzem, podczas gdy on...

Powoli odwrócił się. Lorenzo, wygodnie rozparty na kanapie, przyglądał mu się uważnie.

- Czy rzeczywiście tak pan uważa? - wykrztusił Zeke przez zaciśnięte zęby.

- Uważam, że twoją życiową szansą jest przyjazd do mnie i przejęcie mojego interesu, kiedy się wycofam. Myślę jednak, że wolisz raczej odrzucić tę propozycję, niż stanąć przed pewną osobką i powiedzieć jej prawdę o sobie i o pracy, którą wykonywałaś.

- Czemu miałbym marnować swój czas? Wnioski, jakie Angie wyciągnęła, wskazują przecież, że robiłem wszystko, by jej ukochanego stryja wsadzić do pudła. Nie mam ochoty walić głową w mur i nie uważam tego za tchórzostwo.

- Rozumiem. Zatem jesteś uparty?

- Wie pan, Lorenzo, naprawdę zaczyna mnie pan irytować - odpowiedział Zeke z ukrytą groźbą w głosie.

- Mój Boże, mam nadzieję! - Lorenzo uśmiechnął się radośnie. - Nareszcie zaczynasz przypominać takiego faceta, jakim byłeś, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Co jest złego w prawdziwym gniewie?

Zeke nie wierzył własnym uszom.

- To znaczy, że mnie pan rozmyślnie prowokował?

- Coś w tym rodzaju. To było szarpanie za ogon tygrysa w nadziei, że cię obudzi.

- Obudziłem się, ty skur... - Zeke podniósł ręce i odwrócił się.

- Wiesz, Angie bardzo cierpi.

- Nic mnie to nie obchodzi!

- Pobraliście się po kilku dniach znajomości. Nie znaczy to, że wasze małżeństwo musi być nieudane. Doceniam to, że pragnąłeś chronić Angie przed niebezpieczeństwem. Podziwiam cię za to, bo przecież

wiem, że spodziewałeś się jakiegoś niebezpieczeństwa z mojej strony.

- Och, tak. Zjawiłem się w błyszczącej zbroi i uratowałem dziewicę, uwożąc ją na mym wiernym rumaku.

- Zrobiłeś, co uznałeś za najlepsze w tej sytuacji.

- Brawo dla mnie! Za chwilę usłyszę, że jestem współczesnym świętym Jerzym.

Lorenzo roześmiał się.

- Jakoś nie wydaje mi się, żebyś mógł zostać świętym. Przynajmniej na razie.

Nie odwracając się, Zeke mruknął:

- Jestem niezwykle rad, że tak świetnie bawi się pan moim kosztem.

W pokoju zapadła cisza i przez kilka minut Lorenzo nie starał się jej przerywać. W końcu powiedział:

- Nigdy przedtem nie byłeś zakochany, prawda?

- Kto mówi, że jestem zakochany? - powiedział Zeke, nie odwracając się od okna.

- Znalazłeś się w fatalnym położeniu. Ja zawsze uciekałem, ilekroć groziło mi, że się zakocham. Odnoszę wrażenie, że i ty powinienes uciekać, jeśli, rzecz jasna, nie masz wobec żony żadnych zobowiązań. Moim zdaniem, masz dwa wyjścia. Możesz wykorzystać odejście Angie jako usprawiedliwienie i rozwieść się z nią. Im szybciej to zrobisz, tym łatwiej ta biedna dziewczyna ten cios przeboleje. Możesz też wrócić ze mną do Meksyku i zrobić, co w twojej mocy, by ocalić wasz związek.

Zeke nie odezwał się.

- Tak... - Lorenzo wstał. - Zrobiłem to, po co przyjechałem do Waszyngtonu. Moja oferta pracy jest wciąż aktualna. Teraz decyzja należy do ciebie.

Zeke nie odwrócił się.

- Sam trafię do wyjścia - dodał Lorenzo, kierując się do drzwi. Otworzył je i spojrzał na stojącego przy oknie mężczyznę. - Dziękuję za kawę... i życzę ci powodzenia, niezależnie od tego, co postanowisz.

Cicho zamknął drzwi za sobą.

Zeke wyglądał przez okno, szczęśliwy, że znów został sam.

Lorenzo może i był geniuszem w interesach, ale nie wiedział nic o związkach z kobietami. Świetnie potrafił udzielać porad, ale sam nigdy nie związał się z żadną kobietą.

Błędem Zeke'a było poślubienie Angie tak szybko. Dlaczego był aż takim romantykiem? Nie było żadnego powodu, by...

Chwileczkę. Czyż nie on sam zauważył, że Angela mogła zajść w ciążę? Przecież postanowił opiekować się nią w przypadku, gdyby...

Jak mógł o tym zapomnieć? Czy dałaby mu znać, gdyby była w ciąży? A może w ogóle nie chciałyby oglądać na oczy ojca swego dziecka?

Powinien zadzwonić i porozmawiać z nią. Lorenzo nie mógł bardziej pomylić się w swoich ocenach. Zeke nie był tchórzem.

Po prostu nie mógł przypomnieć sobie, by kiedykolwiek w życiu czuł tak wielki ból.

ROZDZIAŁ JcDENASTY

Odszukał swój samochód na parkingu lotniska McAlena. Prawdopodobnie zapłaci fortunę za tak długie parkowanie, ale nie było żadnego powodu, by miał porzucić samochód, który kupił, gdy po raz pierwszy powrócił do Teksasu przed kilkoma miesiącami.

Spędził w swoim mieszkaniu kilka dni, rozważając słowa Lorenza, i w końcu uznał, że stryj Angie miał rację.

Był tchórzem.

Zakochał się w Angie od pierwszego wejrzenia. Teraz, *gdy już wiedział dokładnie, jak cudownie jest mieć ją w ramionach*, obawiał się, że gdy ją znów zobaczy, nie potrafi nad sobą zapanować. Czuł, że na jej widok upadnie na kolana i zacznie błagać, by mu przebaczyła.

Musiał przyznać, że to z jej powodu ukrywał się w swoim mieszkaniu jak ranne zwierzę w norze, liżąc rany. Teraz już wiedział... Czy mu się to podobało, czy nie, musiał spotkać się z Angie i dokładnie jej wyjaśnić, co zrobił i dlaczego.

Przekroczył granicę Meksyku tuż po trzynastej i skierował się na południe. Chociaż niebezpieczeństwo nierozzerwalnie związane było z zadaniami, jakie wykonywał w poprzednich latach, nigdy jeszcze nie doświadczył tak okropnego, ściskającego serce strachu. Nienawidził tego uczucia, nienawidził poczucia bezradności... Cała jego przyszłość spoczywała w rękach kobiety. Tej, której nie potrafił się oprzeć, od chwili gdy po raz pierwszy ujrzał jej fotografię.

Wjeżdżał do posiadłości Lorenza pełen determina-

cji. Strażnik przy bramie uśmiechnął się i wpuścił go za bramę. Gdy zatrzymał się przed domem, czoło miał mokre od potu, a mięśnie napięte.

Stanął obok samochodu i przeciągnął się. Westchnął głęboko i podszedł do frontowych drzwi. Otworzyły się niemal natychmiast.

- Jak się masz, Freddie - powiedział do mężczyzny, stojącego w progu. - Cieszę się, że cię widzę.

- Zeke! Cześć, witaj w domu. Dobrze, że jesteś, człowieku. Brakowało cię tutaj.

Zeke kiwnął głową.

- Miałem sprawę do załatwienia. Wiesz, jak to jest.

- Jasne, jasne. Świetnie, że już jesteś. Lorenzo jest w swoim gabinecie.

- Fajnie, dzięki.

Sądził, że powinien powiadomić Lorenza o swoim powrocie. Ruszył korytarzem i był już przy drzwiach salonu, gdy zauważył jakiś ruch w środku. Zajrzał do środka i zamarł. Angie układała kwiaty w wazonie na jednym ze stolików. Na pewno przed chwilą przyniosła je z ogrodu, bowiem drzwi na taras były otwarte.

Patrzył na nią jak urzeczony. Była szczuplejsza niż wówczas, gdy... i bledsza. Serce podeszło mu do gardła. Czy nie jest chora?

- Witaj, Angie - powiedział cichym głosem, wciąż stojąc niezdecydowanie w drzwiach.

Odwróciła się z cichym okrzykiem, upuszczając na podłogę kilka kwiatów.

- Zeke!

Teraz, gdy stała przed nim, zauważył sińce pod oczami. Wszedł do pokoju i stanął tuż przed nią.

- Co u ciebie słychać? - spytał

Skrzyżowała ręce na piersi. Widział drżenie jej dłoni.

- Nie przypuszczałam, że przyjedziesz - tylko tyle zdołała wykrztusić.

- Nie przypuszczałaś? Sądziłem, że mamy kilka spraw do omówienia.

Oczy jej rozszerzały się coraz bardziej i Zeke uświadomił sobie, że jego ton zabrzmiał groźnie. Rozejrzał się dokoła.

- Może gdzieś usiądziemy? - Zanim upadniesz, chciał dodać. Drżała tak, że mogło się to stać w każdej chwili.

Usiadła na kanapie. Zeke przysunął sobie fotel tak, by siedzieli twarzą w twarz.

- Czy boisz się mnie? - spytał.

Angie spojrzała na niego zdumiona.

- Oczywiście, że nie. Nigdy się ciebie nie bałam.

- Czemu więc trzęsiesz się tak, jakbyś zobaczyła upiора?

Spuściła głowę, lec/ zdołał jeszcze zobaczyć drgnienie warg i łzy pod powiekami.

- Jestem po prostu zaskoczona. Czemu nic zawiadomiłeś mnie, że przyjeżdżasz?

Myślał o czymś przez chwilę, po czym westchnął głęboko.

- Dobrze. Obiecałem powiedzieć ci wszystko, całą prawdę, tak? Po prostu bałem się, że jeśli uprzedzę cię o swoim przyjeździe, nie zastanę cię tutaj.

- Doprawdy? - Wyglądała na zaskoczoną.

Przesunął ręką po głowie, usiłując przypomnieć sobie, co zaplanował jej powiedzieć, w jaki sposób zamierzał to uczynić.

- Czy dobrze się czujesz? Schudłaś. - Tak brzmiały jego pierwsze słowa.

- Czuję się dobrze. - Splotła dłonie na kolanach.

- Po prostu nie mam ostatnio apetytu.

- Czy wiesz, że... to znaczy, czy minęło już dość czasu, by wiedzieć, czy jesteś... hmm...

Pomogła mu, odpowiadając na nie zadane pytanie.

- Jeszcze nie wiem. Przypuszczam, że to jest możliwe, ale wszystko w moim życiu jest takie skomplikowane... i byłam tak zdenerwowana, że być może to spowodowało, iż...

- Czy nie ma metody, by to sprawdzić?

- Myślę, że jest. Nie mam jednak zamiaru iść do lekarza. Po prostu zaczekam na konkretne objawy.

- Och... - Nie dowiedział się zbyt wiele. - Czy Lorenzo powiedział ci, że był u mnie? - spytał w końcu.

- Tak. - Przestała wpatrywać się w swoje dłonie.

Pochylił się i ujął je. Były zimne, jakby trzymała je w górskim strumieniu. Pogłaskał je, pragnąc, by ich nie cofnęła. Podniosła oczy i ich spojrzenia spotkały się.

- Ja... muszę ci wszystko wyjaśnić. W końcu uzyskałem na to zgodę - powiedział.

- Zgodę?

- Tak.

- Od twojego szefa?

- Właśnie tak.

Uwolniła, dłonie i położyła, z powrotem na kolanach.

- Do diabła, Angie, czy pozwolisz mi wreszcie wszystko wytłumaczyć? - Zerwał się z fotela i podszedł do drzwi prowadzących na taras. Nie powinien sądzić, że potrafi skłonić ją do wysłuchania wszystkiego, co pragnął jej powiedzieć.

Jakby w odpowiedzi na jego obawy, Angie powiedziała:

- Ja słucham, Zeke.

Odwrócił się do niej. Była już spokojniejsza, a policzki zaróżowiły się jej nieznacznie. Czemu ta kobieta musi być tak cholernie piękna? Nienawidził tego uczucia bezradności, które ogarnęło go w tej chwili!

Westchnął głęboko i usiadł ponownie w fotelu.

- W porządku. Mogę zrozumieć, że uważasz, iż cię okłamałem, ale nie zrobiłem tego. Naprawdę nie. Wszystko, co powiedziałem ci o sobie i o moim życiu, było prawdą. W Europie pracowałem dla rządu. Przez lata byłem tajnym agentem, ale po zmianach, jakie

zaszły na świecie, zostałem odwołany do Waszyngtonu. Potem zostałem wypożyczony do innego wydziału, by pracować w Meksyku. Chodziło o powstrzymanie przepływu narkotyków przez granicę.

- Myślałaś, że Tio jest zamieszany w przemyt narkotyków.

Usłyszała pewność w jej głosie, więc zapytała:

- Tak ci powiedział?

Przytaknęła.

- Rozumiesz zatem, dlaczego u niego pracowałem?

- Powiedział mi, czego dowiedział się w Waszyngtonie. Był wdzięczny tobie i twojemu rządowi za pomoc w unieszkodliwieniu Pereza. - Uniosła twarz i spojrzała mu w oczy. Przypomniał mi, że dzięki temu, że jesteś świetnym pilotem, uratowałeś mi życie. Zawsze o tym wiedziałam.

Zeke patrzył na nią uważnie.

- Czyli wiesz już wszystko, co chciałem ci powiedzieć, przyjeżdżając tutaj. Czy nic z tego nie ma dla ciebie znaczenia? To znaczy, czy nadal chcesz, żebyśmy przestali być małżeństwem?

Wpatrywała się w jego twarz badawczo, znajdując na niej tylko wyraz bólu.

- Nigdy nie chciałam, abyśmy przestali być małżeństwem, Zeke.

- Ale odeszłaś ode mnie.

- Wiem. Nie sądzę, bym umiała to wytłumaczyć. Czułam się urażona... i skrzywdzona... nie przygotowana, by stawić czoło rzeczywistości. - Potrzęsnęła głową zniecierpliwiona tym, że nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Wstała i podeszła do okna. - Byłam naiwna jak dziecko w tak wielu sprawach - powiedziała, nie patrząc na niego. - Zawsze żyłam pod kloszem. Nigdy nie kochałam żadnego mężczyzny. Zadurzyłam się w tobie i nie potrafiłam myśleć logicznie. Wysłałam za ciebie, nie zastanawiając się, czy postępuję słusznie. Przeżywałam coś tak nowego i tak

pięknego, że nie obchodziło mnie wcale, czy podjęłam właściwą decyzję.

Usiadła na kanapie.

- Zrozumiałam, że ożeniłeś się ze mną, by mnie chronić. Nie wiedziałam natomiast, że potrzebowałam wtedy ochrony przede wszystkim przed samą sobą.

- Nie sądzisz, że jesteś dla siebie trochę zbyt surowa?

- A jestem?

- Tak, myślę, że tak. Uważam, że gdybyśmy zawsze postępowali jak bezduszni intelektualiści, posługujący się tylko logiką i rozumem, to prawdopodobnie wyrosłyby nam spiczaste uszy i zamieszkalibyśmy na Jowiszu. - Pochylił się i ujął ją za rękę. — Czy rzeczywiście popełniłaś tak ogromny błąd?

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Odejście od ciebie nie było najrozsądniejszym z moich postępów.

- Być może postąpiłaś rozsądnie. Ale była to bolesna decyzja, nie tylko zresztą dla ciebie.

- Też tak uważam. Byłam tak pochłonięta moimi własnymi uczuciami, że nie pomyślałam o tobie. O tym, jak zareagujesz, gdy wrócisz do domu i stwierdzisz, że wyjechałam.

Zeke rozejrzał się dokoła.

- Coś mi mówi, że Lorenzo opowiedział po powrocie kilka bajeczek na mój temat.

- Powiedział, że bardzo cię zraniłam.

Zeke wzruszył ramionami.

- Jesteś ostatnią osobą, którą chciałabym zranić, Zeke. Wiedziałam, że nie potrafię się wytłumaczyć, nawet gdybym zdobyła się na to, by zatelefonować do ciebie. Wiedziałam, że gdy tylko usłyszę twój głos, wybuchnę płaczem. Później próbowałam napisać do ciebie list z wyjaśnieniami, ale nie potrafiłam tego zrobić.

- Teraz jestem tutaj, księżniczko. Czy możesz powiedzieć mi, co sądzisz na temat naszej wspólnej przyszłości?

- Kiedy musisz wracać?

- Nie muszę. Rzuciłem pracę w Waszyngtonie. Lorenzo, gdy był u mnie, zaproponował mi posadę w swojej firmie. Chyba przyjmę tę ofertę.

- Ale nie podjąłeś jeszcze ostatecznej decyzji.

Potrząsnął głową.

- Nie. Nie mógłbym żyć tutaj i codziennie patrzeć na ciebie, gdybym nie mógł zasypiać, trzymając moją Angie w ramionach.

- Jesteś przezorny.

- Nie. Tylko nie chcę dłużej cierpieć. Zgadza się, że pobraliśmy się zbyt szybko. Całą winę biorę na siebie, ponieważ jestem wystarczająco dorosły... i doświadczony... by wiedzieć, czym to się może skończyć. Kiedy już byliśmy razem, nie umiałem trzymać się z dala od ciebie. W takiej sytuacji poślubienie cię było najlepszym sposobem kontrolowania zniszczeń. - Przesłał jej czuły uśmiech. - Naprawdę nic się nie zmieniło, wiesz? Z trudem siedzę tu koło ciebie, bo jedyne, czego naprawdę pragnę, to pójść do sypialni i kochać się z tobą bez końca.

- Jakby nic nie zaszło między nami?

- Widzisz, ja uważam, że jeśli kochamy się wystarczająco mocno, to będziemy mieli całe życie na omówienie szczegółów. Jestem pewien, że nie jest to ostatnia nasza sprzeczka. Proszę cię tylko, byś nie uciekała ode mnie. Czy proszę o nazbyt wiele?

Angie uklękła przy jego fotelu.

Och, Zeke, tak bardzo cię kocham! - Objęła go mocno. Bez wysiłku posadził ją sobie na kolanach. Siedzieli tak, obejmując się, rozpamiętując ból, jaki sobie wzajemnie zadali, i ślubując solennie naprawienie kr/ywd.

- No tak, wygląda na to, że już się pogodziliście - powiedział Lorenzo, wchodząc do pokoju. - Właśnie powiedziano mi, że przyjechałeś, Daniels. Jesteś gotów do pracy, czy tylko wpadłeś z wizytą?

- Przyjechał, żeby zostać, Tio - odpowiedziała Angela, zanim Zeke zdołał wykrztusić choćby słowo. - Ale nie każ mu wracać do pracy natychmiast. - Uśmiechnęła się do męża. - Mam dla niego zadanie na kilka najbliższych dni. Zajmie mu większość czasu.

Zaskoczony tym, co usłyszał, Zeke spojrzął najpierw na Lorenza, a potem na swoją żonę, której zuchwałej wypowiedzi towarzyszył piękny rumieniec.

- Wygląda na to, że mam teraz dwóch szefów - powiedział z uśmiechem, ściskając Angelę jeszcze mocniej. - Zrobię co w mojej mocy, by zadowolić was oboje, bez względu na to, ile mnie to będzie kosztowało!

Lorenzo śmiał się, potrząsając głową.

- Czy jesteś pewien, że dasz sobie radę? - mówił, przechodząc przez pokój.

Zeke spojrzął na Angie i uśmiechnął się.

- Na pewno, ale najbardziej liczę na dodatkowe zyski.

Wziął żonę za rękę i skierował się ku schodom.

EPILOG

Zeke podniósł słuchawkę już po pierwszym dzwonku i usłyszał głos swego dawnego szefa.

- Frank! Ty stary sukinsynu! Co u ciebie słychać?

- Haruję jak wół. Dawno nie rozmawialiśmy. Pomyślałem, że zadzwonię i spytam, czy nie znudził cię przypadkiem świat interesów.

Zeke roześmiał się.

- Wierz mi, moje dawne życie było sielanką w porównaniu z tym, co tu nierzadko przeżywam na posiedzeniach. Zastanawiałem się czasami, jak ja to •wsxstk© potrafię znieść.

- I kochasz to, co?

- No, myślę, że zawsze chętnie podejmowałem wyzwania.

- Co u Angeli?

- Świetnie się czuje... biorąc po uwagę okoliczności.

- Jakie okoliczności?

- Cóż, spodziewa się... znów.

- Mój Boże, Zeke, że ty w ogóle masz czas na pracę. A co na to dzieciaki i Tio?

- Nic im jeszcze nie mówiliśmy. Mamy kilka miesięcy na ogłoszenie tej wiadomości.

- Ale czworo dzieci w ciągu pięciu lat, Zeke!

- Wiem, Frank, wiem. Tym razem nie planowaliśmy tego... tylko... mam na myśli, że my...

Łlejj, chłopie, nie musisz się tłumaczyć. Rozumiem wszystko. - Frank był wyraźnie rozbawiony. Jego dziwny podwładny najwyraźniej polubił życie rodzinne-

- Chciałbym ogłosić oficjalny komunikat na temat twojej działalności - głos Franka spoważniał. - Dostarczyłeś nam przez te lata wiele bardzo cennych informacji. Uziemiliśmy w tym tygodniu dobrze zorganizowaną szajkę.

- Czytałem o tym w gazetach. Cieszę się, że mogłem ci pomóc.

- Przecież to ty, Zeke, kilka razy zorganizowałeś małe siatki informatorów-amatorów. Pomogłeś nam dotrzeć do wielu informacji, których szukaliśmy latami.

- Robimy tutaj niezłą robotę, Frank. Każdego dnia sprawdzamy wszelkiego rodzaju wiadomości. To pozwala nam trzymać rękę na pulsie. Jeśli nasze informacje okazały się przydatne rządowi Stanów Zjednoczonych, tym lepiej. Mnie to nic nie kosztowało.

- Kazano mi złożyć ci oficjalne podziękowania i zaproponować wynagrodzenie, jakiego sobie zażywasz.

- Nie potrzebuję i nie chcę wynagrodzenia. Mówiłem ci to już nie raz.

- Wiem. Powtarzam tylko, co mi kazano powiedzieć.

- Wystarczy, Frank. Cieszę się, że zadzwoniłeś.

- Wpadnij, jeśli kiedyś będziesz w Waszyngtonie. Zrobisz mi tym dużą przyjemność.

- Dziwię się, że wciąż jeszcze tam siedzisz - roześmiał się Zeke. - Uważam, że cała wasza firma już dawno powinna być sprzedana.

- Daj spokój! Wolałbym zwolnić się sam. No dobrze, trzymaj się. Pozdrów Angie ode mnie.

- Zrobię to, Frank.

Zeke odłożył słuchawkę i odwrócił fotel tak, by przez ogromne okno wyrzeć na zewnątrz. Dużo czasu spędzał w swoim biurze, spoglądając na ogród i przyglądając się swojej rodzinie, spędzającej tam wiele poranków.

Ze względu na kłopoty z sercem Lorenzo przekazał Zeke'owi wszystkie sprawy. Upierał się, że jedyne czego chce, to pozostać w domu i bawić się z dziećmi. Poznawszy go dobrze Zeke wierzył mu bez zastrzeżeń. Linda i Connie siedziały na swoich małych krzeselkach u jego stóp, a on czytał im książeczkę. Tyler kiwał się sennie na jego kolanie. Opodał Angie cerowała któreś z dziecięcych ubranek, słuchając i śmiejąc się z pełnej ekspresji interpretacji znanej bajki.

Zeke poczekał, aż Angie spojrzała w jego kierunku. Pomachał jej ręką, puścił do niej oko i zaprosił gestem, by weszła do środka. Odłożyła robótkę na krzesło i skierowała się do drzwi do salonu. Po chwili była już w korytarzu, gdzie czekał na nią.

- Co się stało? Czy są jakieś złe nowiny?

Potrząsnął głową, wziął ją za rękę i poprowadził na górę.

- Zeke? Co ty robisz?

- Pomyślałem, że potrzebujemy odpoczynku. Lorenzo zajmuje się dziećmi. Nie będą nam przeszkadza-

- Tak, ale ja...

- Och, musisz sprawić, bym nie miał sennych koszmarów. Śpię znacznie lepiej, kiedy czuję cię przy sobie.

- Głuptas! - zawołała z udawanym gniewem.

Gdy weszli do sypialni, położył ją na łóżku. Wyciągnęła się wygodnie, a on natychmiast znalazł się obok niej.

- Wszystkiego nauczyłam się od ciebie - powiedziała. Westchnęła, gdy zaczął masować jej obolały kark.

- Ty nauczyłaś mnie znacznie więcej.

- Jesteś pewien?

- Oczywiście. Przeraża mnie myśl, że mogliśmy przerwać tę edukację.

- Jestem szczęśliwa, że otrzymałeś zadanie śledzt-

wa u Tia. W przeciwnym razie mogliśmy nigdy się nie spotkać.

- I nigdy bym się nie dowiedział, co to jest miłość
- wyszeptał, przytulając ją mocniej i głaszcząc jej wypukły brzuch, kryjący nowe życie.

Czuł się szczęśliwy. Miłość była darem, którego nigdy *nie* oczekiwał. *Zmieniła go, sprawiła, że wydorosła i zaakceptowała własne słabości.*

Nagroda warta była tego. Tuląc Angie jeszcze mocniej, zasnął z uśmiechem na twarzy.